



„Opowieści niezwykłe”  
Szymona Kazimierskiego  
s. 9



O Centrum Kultury  
Polskiej i Dialogu  
Europejskiego  
w Iwano-Frankiwsku  
Maria Osidacz  
s. 16

„Pancerne skrzydła”  
Mariusz Olbromski  
s. 20

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## Szczyt bliskowschodni w Warszawie

W środę 13 lutego w Warszawie rozpoczęła się konferencja bliskowschodnia organizowana przez Polskę i Stany Zjednoczone. Jak informują jej organizatorzy spotkanie poświęcone jest budowaniu pokoju i bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Zaproszenie, na różnych szczeblach, przyjęło około 60 krajów, w tym ok. 10 z Bliskiego Wschodu. Mogłoby to sugerować sukces już na starcie, ale niestety tak nie jest. Pomijając już fakt, że na obrady w ciągu dwóch dni przewidziano łącznie 8 godzin. Niestety zaproszenie odrzuciły państwa najbardziej „zainteresowane”, strategiczne z punktu widzenia toczących się na Bliskim Wschodzie konfliktów: Turcja, Irak, Liban, Syria i oczywiście Iran. W ostatniej chwili odmówiła też Palestyna. Zresztą sama konferencja niejednoznacznie postrzegana jest w Europie.

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

### W sercu Europy o Bliskim Wschodzie

Przedstawiciele ponad 60 krajów, w tym wszystkich z Unii Europejskiej, przybyli do Warszawy na rozpoczynający się dziś dwudniowy szczyt poświęcony sytuacji bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Rozmowom na międzynarodowym szczeblu towarzyszą bilateralne spotkania najważniejszych światowych polityków. Dziś prezydent RP Andrzej Duda spotka się z wiceprezydentem USA Mikiem Pence'em.

Bliskowschodni szczyt rozpocznie się dziś wieczorem od oficjalnego przywitania zagranicznych delegacji na Zamku Królewskim. Po nim w Wielkiej Sali Asamblowej zwanej też Balową zostanie zorganizowana uroczysta powitalna kolacja. Jutro rano światowi politycy przeniosą się na PGE Narodowy, gdzie odbędą się główne rozmowy. Szczyt zwierzy jutrzejsza wspólna konferencja prasowa szefów dyplomacji Polski i USA.

Jak poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych, do poniedziałkowego wieczoru przyjazd do Warszawy potwierdzili przedstawiciele 60 krajów, w tym 10 z Bliskiego Wschodu (m.in. Arabia Saudyjska, Bahrajn,



Prezydent Polski Andrzej Duda i wiceprezydent USA Michael Pence

ZEA, Egipt) oraz wszystkich z Unii Europejskiej. Obecny będzie również premier Izraela Benjamin Netanjahu, który zdecydował się na przyjazd do Warszawy, a nie do Monachium, gdzie w dn. 15–17 lutego odbędzie się Konferencja Bezpieczeństwa (MSC). Z kolei władze USA będzie reprezentował w Warszawie m.in. wiceprezydent USA Mike Pence

oraz sekretarz stanu Mike Pompeo. – Kilka krajów nie odpowiedziało na zaproszenie. Kolejnych kilka zdecydowało się nie przyjechać. Mimo wszystko jesteśmy zadowoleni z zapowiadanej frekwencji – powiedział szef MSZ prof. Jacek Czaputowicz. Mówiąc o nieobecnych, należy wskazać głównie Iran oraz Rosję, która jutro w Soczi zorganizuje własne

spotkanie poświęcone sytuacji na Bliskim Wschodzie.

### Przyczyni się do wzrostu prestiżu Polski?

Zbuduje polski prestiż i bezpieczeństwo, a może przyczyni się do wzrostu jego zagrożenia?

(cd. na s. 4)

## Szczególna setka

100 – jest liczbą symboliczną. Po upływie stu dni ocenia się działalność nowego rządu, premiera, prezydenta. Ale również jako zakończenie pewnego okresu ta cyfra ma znaczenie szczególne, zwłaszcza gdy chodzi o ukończenie szkoły. Pozostało trzy miesiące na poprawienie ocen, uzupełnienie wiadomości i... ostatnie chwile obcowania z kolegami, z którymi przeżyło się większą część swego życia – 11 lat.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcia

Bale studniówkowe – polska tradycja – kultywowane są w polskich szkołach we Lwowie. 9 lutego na takiej imprezie bawili się przyszli maturzyści ze szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej. W takich imprezach jest wiele elementów tradycyjnych, ale każdego roku uczniowie, przygotowujący zabawę, wnosząc jakieś swoje niepowtarzalne elementy. Tym razem niespodzianki czekały na zgromadzonych na sali konferencyjnej hotelu „Europejski” rodziców, dziadków i kolegów od samego początku. Tradycyjnie studniówka zaczyna się polonezem. Tak było i tu, z tym, że klasę na salę wprowadzili dyrektor



szkoły Łucja Kowalska i wychowawczyni Oksana Mydżyn, nauczycielka matematyki i informatyki. Szły w pierwszej trójce i po pierwszym okrążeniu sali dyskretnie opuściły

tańczących, pozostawiając ich na parkiecie.

Po tańcu dyrektor szkoły powitała obecnych na sali, w tym gości: konsula Rafała Kocota z małżonką, Janinę Iwaszczyszyn z Miejskiego Wydziału Oświaty, Teresę Dutkiewicz, reprezentującą Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, ks. Sławomira i katechetkę s. Bognę, przedstawiciele mediów ze Lwowa i z Rzeszowa, a także zebranych nauczycieli, rodziców i dziadków maturzystów oraz ich kolegów. Po tych krótkich słowach dyrektor przekazała dalszą akcję w

każdym kroku. Ale przedstawiono zupełnie nowe i oryginalne podejście – w klasie powstała wytwórnia filmowa „24 School Pictures” z logo wzorowanym na najbardziej rozpoznawalnym producencie z Hollywood. W prezentacji filmu nie było monotonii, bowiem prezentacja multimedialna przerywana była „kręceniem” kolejnych odcinków filmu „na żywo”. Krótkie scenki przedstawiały życie w szkole, przedstawiały nauczycieli z charakterystycznymi dla nich wypowiedziami i zwrotami. Przedstawiali uczniów, z ich słabościami i zaletami. Następnie krótki przerywnik filmowy i kolejny numer artystyczny. Sala co chwila wybuchła śmiechem podczas skeczy, a przy oglądaniu zdjęć z pierwszych lat w szkole w oczach niektórych zakręciła się łza – jak oni sami wyrosli i jak ten czas szybko minął. Film zakończyły wypowiedzi uczniów o ich życiu w szkole, o nauczycielach i o tym, co chcą przekazać innym. Po zakończeniu tej części wieczoru młodzież i ich kierowniczka klasowa zostali nagrodzeni gromkimi brawami.

Ale na tym część „filmowa” nie zakończyła się. Ponieważ w tych dniach świat filmowy żyje „Oscarami” amerykańskiej akademii filmowej, nasza młodzież za swe pierwsze osiągnięcia filmowe też została nagrodzona.

(cd. na s. 4)

## Polacy z Brześcia obchodzili 100-lecie wyzwolenia miasta podczas walk o granice II RP

8 lutego na Cmentarzu Katolickim przy ul. Puszkińskiej w Brześciu odbyła się uroczystość ku czci Żołnierzy Polskich, którzy zginęli podczas walk o wyzwolenie Brześcia. Inicjatorem i organizatorem uroczystości był brzeski oddział obwodowy Związku Polaków na Białorusi we współpracy z Polską Szkołą Społeczną im. I. Domeyki i Uniwersytetem Trzeciego Wieku.

W uroczystości wzięli udział: Konsul Generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz, wicekonsul Jerzy Grymanowski, Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Joanna Zając, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Piotr Dmitrowicz, publicysta, historyk, wicedyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, Piotr Falkowski, redaktor „Naszego Dziennika”, a także uczniowie PSS im. I. Domeyki w Brześciu, harcerze, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, miejscowi krajoznawcy i historycy. Zebrani złożyli kwiaty, zapalili znicze na grobie Władysława Steckiewicza, który zginął w walce o Brześć 9 lutego 1919 r.

Konsul generalny Piotr Kozakiewicz opowiedział zebranym historię

wyzwolenia Brześcia, a także o tym, jak zginął kapitan Władysław Steckiewicz.

W nocy z 8 na 9 lutego oddziały dywizji podlaskiej gen. A. Listowskiego wkroczyły do Brześcia n/Bugiem. Od wschodu nacierał oddział majora Dąbrowskiego. W mieście znajdowali się jeszcze Niemcy, którzy podpalili magazyny wojskowe. Doszło do sześciogodzinnych walk. Wzięto do niewoli 40 jeńców, zdobyto 3 ckm, dużo karabinów, 3 samochody, 3 działa, konie i wozy, a także tabor kolejowy i magazyny. Podczas walk poległ kpt. Władysław Steckiewicz, który na czele patrolu pierwszy wkroczył do miasta.

Jedną z ulic Brześcia n/Bugiem otrzymała wówczas nazwę „ul. kpt. Steckiewicza” (ob. ul. Komsomolska-

ja). Na grobie kapitana wyryto napis: „DOWÓDCA WOJSK PARTYZANCKICH • Ś. • P. • KAPITAN • WŁADYSŁAW • STECKIEWICZ • PADŁ OD KULI WROGA PRZY • ZDOBYCIU BRZEŚCIA • N/BUGIEM W DNIU • 9 LUTEGO 1919 R. • ŻYŁ LAT 29 • CZEŚĆ JEGO • BOHATERSKIM PROCHOM”.

Delegacje złożyły kwiaty i zapalili znicze także przy grobach żołnierzy polskich na Cmentarzu 1920. roku na Adamkowie oraz na Cmentarzu Garnizonowym. Po uroczystościach na cmentarzach delegacja z Polski odwiedziła Polską Szkołę Społeczną im. I. Domeyki, gdzie spotkała się z kadrą nauczycielską i pasjonatami historii.

źródło: kresy24.pl

## Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny a Ukraina

**Ostatnimi czasy moi ukraińscy przyjaciele pytają mnie często o Polski Autokefaliczny Kościół (Cerkiew) Prawosławny. Właściwie to nawet pytają mnie nie o sam Kościół, ale o jego stosunek do zjednoczonej i posiadającej konstantynopolski tomos Ukraińskiej Cerkwi (Kościół) Prawosławnej. Szczerze powiedziawszy, przyznaję, jest o co pytać.**

ARTUR DESKA

Biskupi PAKP (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny) twierdzą, że zjednoczone w UCP (Ukraińska Prawosławna Cerkiew) istniejące od lat niezależnie od Patriarchatu Moskiewskiego Cerkwie (Ukraińska Prawosławna Cerkiew Patriarchatu Kijowskiego i Ukraińska Prawosławna Cerkiew Autokefaliczna) „w dotychczasowych działaniach uczyniły wiele zła”. Co więcej, PAKP był i nadal jest jednoznaczny przeciwnikiem nadania nowej, UPC tomosu i to niezależnie od tego, że w dotyczących jego pozycji co do „tomosu” i UPC oświadczeniach można doszukiwać się przeróżnych fragmentów o charakterze „kosmetycznym”, pozwalających na ich niejednoznaczną interpretację, łagodzących wymowę, niby pozostawiających „otwartą furtkę” dla UPC i dla... Patriarchatu Konstantynopolskiego.

Tymczasem, niezależnie od wszelkich „złagodzeń” i „otwartych furtek”, istota stanowiska PAKP jest taka, że nie uznał on i nie uznaje kanoniczności UPC, oficjalnie zakazał (15 listopada 2018) swoim wiernym jakichkolwiek „liturgicznych i modlitewnych kontaktów” z wiernymi UPC, a do tego niedawno (ostatnie dni stycznia, pierwsze dni lutego 2019) „wysoka” delegacja Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego złożyła (w mojej ocenie – demonstracyjną) wizytę w Moskwie (oficjalnie – świętowanie 10. rocznicy intronizacji patriarchy Cyryla) i spotkała się nie tylko z patriarchą, ale i z prezydentem Federacji Rosyjskiej Władimirem Putinem. Jednym słowem – czyni dosyć jednoznaczne i gdyby nawet w najwymyślniejsze ubrać je słowa, to słowa te nie zmienią czynów istoty – PAKP występuje przeciwko UPC! Tak więc, jest o co mnie pytać!

Dlaczego mnie? Powód najistotniejszy to to – jestem Polakiem! Prawda, nie jestem polskim prawosławny i nie odpowiadam za jakiegokolwiek działania PAKP, ale w oczach wielu ukraińskich przyjaciół jestem (nieskromnie to teraz będzie, ale prawdziwie!) przedstawicielem Polski w ich najbliższym otoczeniu – niekiedy jedynym. Wydaje się im zatem, że skoro Polakiem jestem, to wszystko o Polsce wiem, wszystko rozumiem! Oczywiście tak nie jest, ale cóż mogę począć – oni oczekują ode mnie, że wszystko wytłumaczę, wyjaśnię. Znam mnie od lat, wiedzą, że jestem tak ich, jak i Ukrainy przyjacielem i dlatego nie boją się pytać, i dlatego wierzą, że prawdę im powiem. Na marginesie – mam też niestety i takich znajomych, którzy sądzą, że za wszystko co się zlego

i dobrego w Polsce dzieje powinienem wziąć odpowiedzialność i tacy znajomi bywają w swoich pytaniach agresywni i nieprzyjemni – ale, jak zaznaczyłem – to margines tylko.

Ot, taka to dola Polaka na Ukrainie! Pocieszam się, że zapewne nie tylko ja się z podobnym spotykam i że wielu mych rodaków musi na najdziwniejsze o Polskę pytania odpowiadać, wyjaśniać, tłumaczyć, a niekiedy możliwe, że i o wybaczenie prosić. Tak więc ja, Polak, chociaż ani prawosławny, ani ekspertem w kościelno-cerkiewnych sprawach nie jestem, to i w tym wypadku wyjaśniam i tłumaczę.

Rozumiem też, dlaczego mnie o działania PAKP pytają. Martwi ich, że Polska, którą zwykli postrzegać jako przyjaciela występuje przeciwko nim. Piszę „przeciwko nim”, bo trzeba zrozumieć, iż powstanie zjednoczonej UPC, nadanie jej przez patriarchę Konstantynopola tomosu i uznanie jej (przez większość prawosławia) za kanoniczną ma nie tylko aspekt religijny. To część walki o niezależnienie się Ukrainy (i ukraińskiego prawosławia) od Moskwy i jej instytucji – w tym religijnych. W czasie trwającej od pięciu lat wojny, w której Federacja Rosyjska bezsprzecznie inspirowa i wspiera antyukraińskie siły, w której (udowodnione!) przeciwko Ukrainie walczy kadrowi oficerowie i żołnierze RF, gdy księża (popi) działające na Ukrainie Moskiewskiego Patriarchatu odmawiają modlenia się za poległych ukraińskich żołnierzy – chyba nie powinno nikogo dziwić, że ta część ukraińskich patriotów, która jest wyznania prawosławnego nie tylko religijny aspekt w powstaniu UPC widzi? Dlatego wystąpienie przeciwko jej powstaniu, przeciwko nadaniu jej tomosu, przeciwko uznaniu jej kanoniczności – postrzegane jest jako wystąpienie przeciwko niezależności (tak religijnej, jak i politycznej, i gospodarczej) Ukrainy, a za jej podporządkowanie Moskwie. Tak właśnie odbierane są na Ukrainie działania hierarchów PAKP.

Do tego nie tylko o istotę sprawy idzie, czyli nie tylko o same działania PAKP, ale o „medialny szum” dookoła tych działań. Piszę o tym, co w ukraińskiej prasie i w „ukraińskim” internecie o tym przeczytać można, bo to, co można przeczytać zarówno wprowadza w błąd, jak i niepokoi. Większość tekstów, artykułów, programów koncentruje się na frazie „Polska Cerkiew jest przeciwna powstaniu UPC, nadaniu jej tomosu i nie uznaje jej kanoniczności”. Moi ukraińscy przyjaciele czytają podobne, oglądają i rodzi się w nich niepo-

## Spadek liczby Ukraińców w Polsce

Zakład Ubezpieczeń Społecznych podał informację na temat tego, iż po raz pierwszy od lat zmniejszyła się liczba obywateli Ukrainy ubezpieczonych w ZUS. Według ostatnich danych ubezpieczyciela, na przełomie roku liczba pracowników z ukraińskim paszportem, za których odprowadzono składki do ZUS zmalała o ponad 20 tysięcy. Eksperti OTTO Work Force podkreślają, iż zwiększyła się konkurencja o pracowników z Ukrainy, a inne kraje wprowadzają specjalne udogodnienia dla obywateli zza wschodniej granicy.

Od wysokich zarobków ważniejsza jest dla nich zmiana kraju zamieszkania – takie wnioski można wyciągnąć po analizie badań przeprowadzonych wśród przyjeżdżających do Polski obywateli Ukrainy.

– Spadek liczby Ukraińców ubezpieczonych w Polsce przede wszystkim może wynikać z sezonowości. W IV kwartale mamy zwykle większe zapotrzebowanie na pracowników w logistyce czy handlu, które to wraz z końcem roku wygasa. Z drugiej strony na pewno ogromne znaczenie ma to, że o pracowników z Ukrainy jest coraz trudniej. Konkuruje o nich z innymi krajami,

np. ze Słowacją, która od stycznia wprowadziła specjalne udogodnienia w zatrudnianiu pracowników spoza Unii Europejskiej. W styczniu 2020 duży rynek niemiecki również dołączy do walki o pracowników z Ukrainy. To co my jako Polska powinniśmy zrobić, aby zapobiegać odpływowi tych pracowników, to przede wszystkim uproszczenie procedur przedłużania pobytu w naszym kraju, które są obecnie bardzo skomplikowane przez co pracownicy z Ukrainy są często zmuszeni do wyjazdu – komentuje zmiany Tomasz Dudek, dyrektor zarządzający OTTO Work Force.

Według raportu OTTO Work Force z 2018 roku, 37 proc. pracowników tymczasowych z Ukrainy „rozważa” lub „raczej rozważa” wyjazd do innego kraju niż Polska. Jedynie 16 proc. ankietowanych zadeklarowało, że nie bierze pod uwagę dalszej emigracji zarobkowej. Ankietowani wskazali wyższe zarobki (62 proc.), jako decydujący powód ich wyjazdu. Kierunki, które biorą pod uwagę to głównie Niemcy (40 proc.), Wielka Brytania (15 proc.), Holandia (14 proc.), Norwegia (13 proc.), Włochy (9 proc.) i Francja (8 proc.).

źródło: interia.pl

## W lutym prezydent Ukrainy odwiedzi sztab LITPOLUKRBRIG w Lublinie

Petro Poroszenko weźmie udział we wspólnej wizycie razem z prezydentami Polski i Litwy, która odbędzie się w lutym br. Ustalenia w tej sprawie zapadły m.in. podczas XXVII posiedzenia Komitetu Konsultacyjnego Prezydentów Polski i Ukrainy, które 8 lutego odbyły się w Warszawie pod przewodnictwem zastępcy szefa Administracji Prezydenta Ukra-

iny, Konstancyntyna Jelisejewa i szefa Kancelarii Prezydenta RP Krzysztofa Szczerskiego.

Podczas spotkania omówiono kwestie aktualnych relacji polsko-ukraińskich, a także wielostronnych w obszarze europejskim i międzynarodowym. Dyskutowana była także sprawa możliwości wznowienia prac ekshumacyjnych przez polskich

badaczy na Ukrainie. Szczególną uwagę poświęcono kwestiom bezpieczeństwa, zwłaszcza w sferze bezpieczeństwa energetycznego, w związku z planami budowy gazociągu Nord Stream 2, jak również planom rozwoju współpracy transgranicznej i gospodarczej pomiędzy Polską a Ukrainą.

źródło: polukr.net

## W Warszawie odsłonięto tablicę upamiętniającą Ukraińską Republikę Ludową

– W Warszawie została uroczystie odsłonięta tablica na budynku, gdzie w latach 1919–1920 mieściła się Misja Wojskowa Ukraińskiej Republiki Ludowej – sojuszników Polski w walce z bolszewicką Rosją – poinformowała ambasada Ukra-

iny w Polsce. W uroczystości wzięli udział m.in. minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin, wicepremier i minister kultury RP Piotr Gliński, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca i Jan Pie-

kło, który do niedawna był ambasadorem RP w Kijowie.

Budynek, w którym znajdowała się wojskowa misja pierwszego nowożytnego niepodległego państwa ukraińskiego stoi przy ulicy Długiej 29.

źródło: kresy24.pl

kój i żal – przynajmniej. Niektórych ogarnia złość, a są i tacy którzy na podobne wieści reagują w sposób... no mało kulturalny. Tymczasem takie postawienie sprawy i napisanie jedynie „polska cerkiew...” jest wynikiem albo ignorancji, albo manipulacji i stanowi kolejną „cegielkę” w murze niechęci, który przeróżni starają się wznieść między Polską i Ukrainą. Taka informacja stwarza bowiem wrażenia jakoby cały „polski kościół...” (czytaj – Polska cała) występował przeciwko Ukrainie. To nie tak!

Żeby zrozumieć mechanizm tej dezinformacji warto najpierw zastanowić się nad specyfiką polskiego i ukraińskiego języków. Tak, języków! Słowa „cerkiew” i „kościół” są bowiem nieco inaczej w Polsce i inaczej na Ukrainie „odbierane”. Tak, wiem – one obydwa istnieją tak w języku polskim, jak i ukraińskim. Jednakże w języku polskim słowo „cerkiew” jednoznacznie związane jest z prawosławiem, zaś w języku ukraińskim, już nie. Słowo „cerkiew” jest słowem uniwersalnym, określającym tak świątynie, jak i kościoły jako związek wyznaniowy – nawet Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie w swej oficjalnej ukraińskiej nazwie używa słowa „cerkiew”. Prawda, dla odmiany polskie prawosławie w oficjalnej nazwie używa słowa „kościół” w odniesieniu do całości prawosławia w Polsce, ale potocznie mało kto nie nazywa go „cerkwią”. Jednym słowem używanie przy opisywaniu spraw związanych ze stosunkiem PAKP do UPC, tomosu i autokefalii (przez przeróżnych dziennikarzy i „ekspertów” – przeważnie ukraińskich), bez żadnych dodatkowych wyznaczników, wyjaśnień i uściśleń, frazy „polska cerkiew...” wprowadza w błąd, bo w rozumieniu ich ukraińskiego odbiorcy znaczy to tyle co „polski kościół...”, a to sugeruje, że CAŁY POLSKI KOŚCIÓŁ (a tak frazę „polska cerkiew...” można rozumieć) występuje przeciwko UPC i przeciwko Ukrainie tym samym. To przecież nieprawda!

Dalej. Warto też sobie uzmysłowić rozmiary PAKP. Zgodnie z danymi samego PAKP z 1989 r. wierni PAKP w Polsce stanowią 1,3% obywateli RP, czyli około 500 tys. wiernych (zdaniem wielu są to znacznie zawyżone dane np. według danych spisu powszechnego z 2011 roku przynależność do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego zadeklarowało 156,3 tysiąca osób). Prawda, to i tak drugi co do wielkości Kościół (związek wyznaniowy w Polsce), ale dla porównania – wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce to 86,7% obywateli, czyli około 32 mln. (Uwaga dla „czytających inaczej” – są to oficjalne dane GUS i rozumiem, że nie oznaczają niczego, poza tym co oznaczają). Już tylko zestawienie powyższych cyfr pozwala zrozumieć, że mowa o „polskiej cerkwi...” (czyli w tłumaczeniu – o „polskim kościele...”) bez dodania przymiotnika „prawosławny”, to wprowadzanie w błąd i minimum niedbalstwo utrudniające identyfikację „rzeczowej” Cerkwi, a pośrednio utrudniające zrozumienie skali „poparcia” przez obywateli RP jej stanowiska oraz insynuujące masowość tego poparcia.

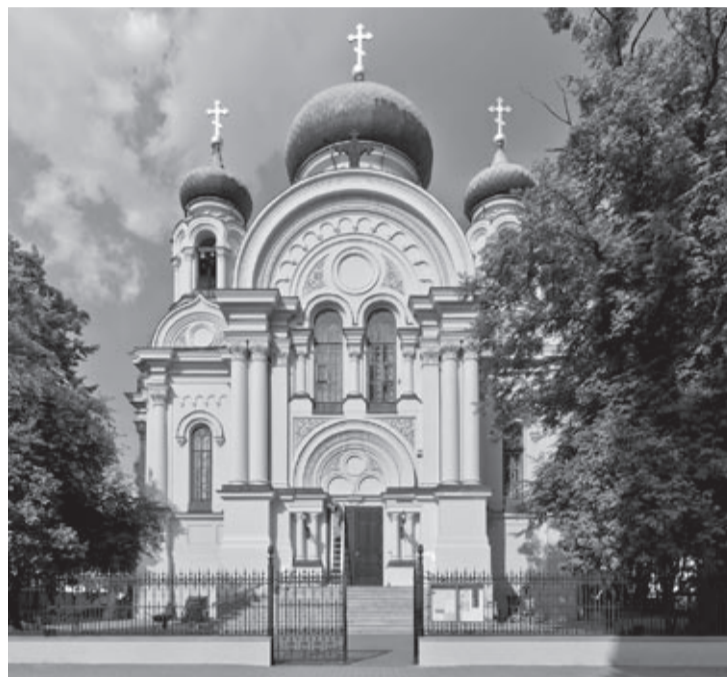
Dodatkowa komplikacja przy pojęciu skali i znaczenia PAKP – w rozumieniu moich ukraińskich przyjaciół pojęcie „Cerkiew” odnosi się do zupełnie innych rozmiarów (cyfr) i każe pod tym pojęciem rozumieć o wiele większą (niż owe 1,3% prawosławnych obywateli RP) wspólnotę – Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Kijowskiego stanowi 44,2% mieszkańców Ukrainy; Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego to 20,8%; Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna 2,4%; Cerkiew katolicka obrządku bizantyjsko-ukraińskiego (grekokatolicy) 11% (dane sondażowe z 2015 r. – [https://pl.wikipedia.org/wiki/Religia\\_na\\_Ukrainie](https://pl.wikipedia.org/wiki/Religia_na_Ukrainie)). No i te (znacznie większe) „ukraińskie” procenty odnoszą się nie do 38,5 mln (mieszkańcy RP), a do prawie 43 mln mieszkańców Ukrainy.

Przy tym wyjaśniam – absolutnie nie postępuję PAKP i jego wiernych opisując wielkość i porównując z najliczniejszym Kościołem w Polsce. Absolutnie nie zamierzam nikogo lekceważyć czy obrażać. Udowodniam jedynie, że stanowiska PAKP w sprawie UPC i prawosławia na Ukrainie daleko nie można utożsamiać ze stanowiskiem Polski i CAŁEGO KOŚCIOŁA w Polsce, bo podobne jest więcej niż poważnym nadużyciem.

Innym problemem, nad którym warto się zastanowić jest to, czym tak właściwie jest PAKP i dlaczego jego hierarchowie wykazują taką przychyłność (co najmniej!) Patriarchatowi Moskiewskiemu – przynajmniej w sprawie stosunku PAKP do Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Cóż, wyjaśnienie może być boleśnie proste. Kościół prawosławny w Polsce otrzymał autokefalię w 1948 roku od Patriarchatu Moskiewskiego! Dokładnie to było tak: w 1924 polskie prawosławie otrzymało autokefalię od Konstantynopola (czyli wszystko w porządku!), ale w 1948 roku jej się zrzekło i przyjęło autokefalię od Patriarchatu Moskiewskiego (który sam sobie przyznał prawo nadawania autokefalii). Jeśli więc ktoś chciałby być skrajnie ortodoksyjny, to zgodnie z logicznymi następstwami opisanego powyżej (autokefalia od Patriarchatu Moskiewskiego – który zgodnie z opiniami większości Cerkwi prawosławnych świata nie ma prawa nadawania autokefalii, a nie od Konstantynopola – który zgodnie z opiniami większości Cerkwi prawosławnych świata jest jedynym który ma w prawosławiu prawo nadawania autokefalii), to mógłby on uznać Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny nie Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, a za Polską Metropolię Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Jasne – takie postawienie sprawy byłoby zapewne zbyt drastyczne – nie uwzględniałoby ono wielu historycznych i innych warunków – tym niemniej, formalnie rzecz traktując, byłoby ono jednym z możliwych wytłumaczeń tego, dlaczego PAKP w sprawie UPC staje po stronie Moskwy. Warto o tym (o faktach i datach) opowiadać naszym ukraińskim przyjaciołom pozostawiając im możliwość samodzielnej oceny powyższego – wierzę, że sobie świetnie z tym poradzą.

Kolejna sprawa – to potrzeba zrozumienia tego, że hierarchowie PAKP to absolutnie nie cały PAKP.

Po pierwsze, o samych hierarchach słów parę. Najpierw o historii. Po aresztowaniu przez Służbę Bezpieczeństwa (wyjaśnienie dla ukraińskich przyjaciół – to ówczesne polskie NKWD/KGB kontrolowane przez Moskwę) w 1948 r. metropolity Dionizego, w 1951 r. do Polski został „skierowany” z Moskwy, z odrodzonego przez Stalina i kontrolowanego przez NKGB Moskiewskiego Patriarchatu, biskup Makary i to on kierował polskim prawosławiem. Uwaga – niczego nie insynuuję, same fakty! Uważam, że warto by Ukraińcy, którzy nas o oświadczenia i działania PAKP pytają, o nich wiedzieli. Dalej – jeszcze w 1963 polska Służba Bezpieczeństwa uruchomiła tajną operację „Bizancjum”, która



Katedra metropolitalna PAKP w Warszawie

była prowadzona aż do roku 1990. Celem operacji było zwerbowanie (przez SB) hierarchów i całego kierownictwa PAKP i tym samym pełna kontrola polskiego prawosławia. Zgodnie z danymi Instytutu Pamięci Narodowej, współpracownikami SB było wielu prawosławnych biskupów, w tym obecny zwierzchnik PAKP ks. abp Sawa. W 1989 wszyscy biskupi soboru PAKP byli zarejestrowani jako współpracownicy SB. Tak, wiem – biskupi tłumaczyli się już wielokrotnie z tej współpracy. Mówili o potrzebie obrony Cerkwi prawosławnej, o „takich czasach”, prosili o chrześcijańskie przebaczenie. Nie zamierzam z tym dyskutować. Wiem, że także w Rosji i na Ukrainie większość prawosławnych hierarchów, w ten czy inny sposób, w czasach ZSRR, została zwerbowana do współpracy z KGB. Wiem, wielu z nich poprosiło o wybaczenie i im wybaczone. Wiem też, że dzisiaj wiernie służą Bogu, Ukrainie i ludziom. I dobrze! Dlatego też nie oceniam przeszłości hierarchów PAKP i jedynie opisuję fakty, a te są takie, jakie są. Warto je znać i tyle!

W PAKP jest też „druga strona medalu”. Znam wielu prawosławnych w Polsce. W tym kilku popów. Kilku mam zaszczyt uważać za przyjaciół. Większość z nich wspiera Ukrainę w jej walce o nienaruszalność granic, wolność wyboru, swobodę słowa, reformę państwa, „europejskość”. Wiem, że pochylają oni głowy przed ogromem nieszczęść, które przyniosła Ukrainie wojna. Podziwiają odwagę i poświęcenie ukraińskich żołnierzy i wolontariuszy. Wspierają Ukrainę jak mogą i jak potrafią. Wiem też – kochają Polskę, nawet wtedy, gdy to jest „trudna” miłość. I wiedząc

to wszystko, ja bardzo proszę by nie zapominać, że polskie prawosławie, że PAKP – to także, a może nawet przede wszystkim, oni. Są prawosławnymi od pokoleń. Taka jest ich historia, taka jest ich tradycja, tak wierzą w Boga i tak chcą dawać temu wyraz. Uważam, że naszym obowiązkiem jest to uszanować. Uważam, że naszym obowiązkiem jest zrozumieć, że świątynia, do której chodzili pradedkowie, ich śpiewy i modlitwy – to nie jest sprawa formalnej przynależności do tej, czy innej cerkiewnej/kościelnej struktury. To nie jest polityka, wyrachowanie, logiczny wybór (no, to ostatnie to może i bywa – ale nawet jeśli, to raczej rzadko). To sprawa serca i duszy! Dlatego są oni prawosławnymi,

nia w PAKP. Jednak wiem, już nawet teraz sam PAKP nie jest jednomyślny w tej kwestii – nie znaczy to, że toczą się w nim na „walki”, ale daleko nie wszyscy jego kapłani i wierni są przekonani co do słuszności podjętych co do UPC decyzji – chociażby z przyczyn praktycznych.

Według różnych szacunków obecnie w Polsce mieszka i pracuje od jednego do dwóch milionów obywateli Ukrainy. Jeśli dokonamy ekstrapolacji danych z Ukrainy, to około 45% z nich to prawosławni dawnego Patriarchatu Kijowskiego i Autokefalii – teraz Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, z której wiernymi Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny zakazał „liturgicznych i modlitewnych kontaktów”. No dobrze, ale przecież 45% z 1–2 mln, nawet doliczając, że połowa z tych, co przyjechali do Polski do pracy to niewierzący, to około od 200 do 400 tys. prawosławnych, parafian UPC! No i niby gdzież i z kim oni mają się modlić?! Do jakiej cerkwi chodzić?! Do PAKP nie wolno – zakaz! A innej cerkwi/Kościola Prawosławnego w Polsce to nie ma! Czyli co? Do grekokatolickiego?! Ależ to jest zupełnie inny od prawosławnego Kościół! To co – pozostaje tworzenie parafii UPC w Polsce?! Niemożliwe, chociażby z „kanonicznych” przyczyn! Jednak – wiem z doświadczenia – że w podobnych wypadkach ludzie zwykli brać sprawy „we własne ręce”, nie oglądając się na zezwolenia i zakazy. Tak więc najpierw przyjedzie – nieoficjalnie – jeden pop, potem drugi... Dlatego – moim zdaniem – PAKP będzie się musiał zmierzyć z problemem zmiany swojego stanowiska co do „uznania” UPC, chociażby z czysto praktycznych przyczyn. Tyle, że to już będzie zupełnie inna historia. Przynajmniej mam taką nadzieję.

a PAKP jest ICH kościołem/cerkwią. Nawet ze wszystkimi opisanymi powyżej problemami!

Dlatego opowiadając naszym ukraińskim przyjaciołom o PAKP, zawsze opowiadałem też o moich prawosławnych przyjaciołach. O tym jakimi są wspaniałymi i uczciwymi ludźmi. Jakie cudowne rodziny mają. Jak swoją i cudzą wolność cenią. Jak wiele już dla polsko-ukraińskiej przyjaźni zrobili i jak wiele są zrobić gotowi. Że rozumieją, iż bez wolnej Ukrainy i Polska swą wolność stracić może. Że zwykli na każde z Ukrainy wołanie o pomoc odpowiadać. Opowiadałem także o tym, że w rozmowach ze mną cieszą się oni ze zjednoczenia się na Ukrainie Cerkwi, z tomosu, z autokefalii. Że żałują tego, iż ich hierarchowie takie, a nie inne o stosunku do UPC podejmują. Że mają nadzieję, wierzą w to, że biskupi PAKP jeszcze czegoś nie wiedzą, nie rozumieją – ale się dowiedzą i zrozumieją, co zaowocuje zmianą decyzji. O tym wszystkim obowiązkowo opowiadam.

Przyczyny zajęcia takiego, a nie innego stanowiska w sprawie powstania, tomosu autokefalii i kanoniczności Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej przez Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny są – moim zdaniem – złożone. Nie wiadomo też, czy jest to – pomimo jego jednoznaczności i ostrości – stanowisko ostateczne. Tak, wiele wskazuje na to, że PAKP jest (przynajmniej mentalnie) uzależniony i przyzwyczajony do zależności od Moskwy. Tak, wiele wskazuje na to, że doktrynalne „posłuszeństwo wobec władzy” i jego następstwa oraz wiek prawosławnych hierarchów nie sprzyjają rewolucyjnym zmianom w sposobie funkcjonowania i myśle-

# Szczególna setka

(dokończenie ze s. 1)

Przy wtórce trafnych i zabawnych komentarzy, dotyczących poszczególnych uczniów, odczytywanych przez prowadzących, Oksana Mydżyn wręczała każdemu statuetkę szkolnego „Oscara”. Tu po raz kolejny była okazją do wesołości i śmiechu całej sali.

Teraz przyszedł czas na część oficjalną. Jako pierwsza głos zabrala dyrektor Łucja Kowalska.

– Kochani maturzyści! Spotykamy się w ten wieczór, wieńcząc wasze edukacyjne zmagania w szkole –



Oksana Mydżyn i Łucja Kowalska rozpoczynają poloneza

powiedziała pani dyrektor. – Przed 11 laty rozpoczynaliście swą drogę w tej szkole, a dziś stoicie tu w przededniu matury, która jest pierwszym krokiem do dorosłości. Widzę was tu dziś, jako pełnych nadziei młodych ludzi, gotowych wejść w dorosłe życie. Wejdziecie niebawem w świat dorosłych ludzi, świat odpowiedzialnych zachowań i poważnych decyzji. Za chwilę zmierzycie się z waszymi nadziejami i marzeniami, ale pamiętajcie, że o marzenia należy walczyć. Drodzy maturzyści, życzę wam w tym powo-

tak strasznie. Te 100 dni zadecydują o tym co będziecie dalej robili. Potem będą studia – ktoś bliżej domu, ktoś dalej, ale będzie to już wasze własne życie. Chcę wam życzyć, żebyście niezależnie od tego, gdzie będziecie studiować, pamiętali, że jesteście stąd, ze Lwowa.

Janina Iwaszczyszyn podkreśliła, że ten dzień jest dla młodzieży pierwszym świętem w ich dorosłym życiu, więc w imieniu własnym i Wydziału Oświaty życzy przyszłym maturzystom sukcesów w ich dorosłym życiu. „Okres egzaminów jest ważny w życiu i tylko od was samych zależy

się ludźmi dorosłymi. Na zakończenie – wspólne zdjęcie z wychowawczynią, dyrektorką szkoły i Weroniką Apłaszewską – ich pierwszą panią, która wprowadzała je przed 11 laty w mury szkolne.

Tradycyjne pytania o chwile rozstania się z klasą i o przygotowaniu do matury zadają wychowawczynie przyszłych maturzystów Oksana Mydżyn:

– Jest to moja już druga klasa maturalna w tej szkole. Spoglądając wstecz, oglądam to jak życiowy film i przykro mi, że już za 100 dni wylecą z tego gniazda, odczuwam pewien smutek.

Uważam, że klasa jest przygotowana do tego egzaminu dobrze. Jest kilka osób, uzdolnionych w naukach ścisłych, w matematyce, mają szeroką wiedzę. Ważne jest, żeby wszystko im się poukładało, żeby napisali swój życiowy scenariusz tak, by byli szczęśliwi. Najważniejsze, aby mieli otwarte serce, a wtedy wszystko będzie dobrze.

O kilka słów o przyszłych maturzystach proszę dyrektor szkoły Łucję Kowalską:

– Osobiście nie uczyłam tej klasy, ale mam o nich opinię, jako o dobrej pod każdym względem klasie. Czekam ich trudny okres – czas egzaminów. Dla tych, którzy wybierają się na studia za granicę, będą to również dodatkowe emocje. Świat obecnie jest przed nimi otwarty, gdyż mogą studiować nie tylko w Polsce. W ubiegłym roku jeden z maturzystów zdał na studia na uczelni do Słowacji i dobrze tam sobie radzi. Te sto dni, to jeszcze okres na poprawę jakiś swoich niedociągnięć, uzupełnienie wiadomości i dobrego przygotowania się do egzaminów, bo do dorosłego życia, uważam, że jako nauczyciele, przygotowaliśmy ich dobrze i mam nadzieję, że tej pozycji nie zmarnują. Życzę im tego z całego serca.



dzienia. A dziś jest jeszcze okazją by wesoło spędzić czas, by był on dla was niezapomnianym przeżyciem – zakończyła Łucja Kowalska.

Konsul Rafał Kocot wlał w serca młodzieży trochę otuchy, mówiąc: „Pani dyrektor mówiła tu o rzeczach poważnych, o nowym życiu, ale wierzcie mi, nie wygląda to wszystko

waszymi najlepszymi przyjaciółmi. Szerokiej drogi, udanego zdania matury i wszystkiego najlepszego.

Po tych ciepłych słowach skierowanych do młodzieży, przedstawiciele komitetu rodzicielskiego klasy i sami maturzyści podziękowali swym wychowawcom, rodzicom oraz wszystkim, dzięki komu wyrosli i stali

Sami maturzyści wypowiadali się różnie: jednym szkoda było opuszczać mury szkoły, ktoś gotów byłby zacząć raz jeszcze naukę w tej szkole, a inni byli szczęśliwi, że już kończą szkołę. W jednym byli zgodni – szkoda rozstawać się z kolegami, i dzisiejszy wieczór chcą całkowicie poświęcić dobrej zabawie.

## Rozwijamy Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Karpatach Wschodnich

W ciągu trzech dni wolontariusze pod kierownictwem profesjonalnych ratowników górskich uczyli się zasad udzielania pierwszej pomocy ofiarom lawiny.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcie

W dniach 28-30 stycznia w wiosce Dzembronia (obwód iwanofrankiowski) odbyły się szkolenia ratowników górskich. Po raz pierwszy razem z pracownikami Jahirmickiego, Werhowskińskiego i Kosowskiego pogotowia ratunkowego w szkoleniach uczestniczyli wolontariusze. Młodzi ludzie uczyli się poszukiwania osób, które zgubiły się w górach, zasad przetrwania w zimie i udzielania pierwszej pomocy ofiarom lawiny.

– Są to doroczne szkolenia, które odbywają się raz na kwartał. Tym

razem w ćwiczeniach uczestniczyło 35 osób: 22 pracowników specjalnej jednostki poszukiwawczo-ratowniczej i 13 wolontariuszy. Uczestnicy warsztatów szkolili się w poszukiwaniu i ratowaniu ludzi poszkodowanych w lawinie – powiedział Taras Berynda, szef czwartej jednostki poszukiwawczo-ratowniczej w Karpatach. – Gdy grupa ratowników wybiera się w góry, każdy ma ze sobą detektor lawinowy. Jest to urządzenie elektroniczne służące do szybkiego lokalizowania zasypanych pod śniegiem. Detektor może pracować w trybie nadawania lub odbioru. Jeśli podczas wyjścia w góry ktoś się zgubił czy kogoś zasypało śniegiem, to z pomocą tego urządzenia można uzyskać sygnał, który pokaże gdzie zagubiony się znajduje. Na ekranie zobaczymy kierunek oraz ile metrów pozostało do osoby, którą szukamy. Urządzenie może pomóc w poszukiwaniu kilku osób naraz – dodał ratownik.



razem w ćwiczeniach uczestniczyło 35 osób: 22 pracowników specjalnej jednostki poszukiwawczo-ratowniczej i 13 wolontariuszy. Uczestnicy warsztatów szkolili się w poszukiwaniu i ratowaniu ludzi poszkodowanych w lawinie – powiedział Taras Berynda, szef czwartej jednostki poszukiwawczo-ratowniczej w Karpatach. – Gdy grupa ratowników wybiera się w góry, każdy ma ze sobą detektor lawinowy. Jest to urządzenie elektroniczne służące do szybkiego lokalizowania zasypanych pod śniegiem. Detektor może pracować w trybie nadawania lub odbioru. Jeśli podczas wyjścia w góry ktoś się zgubił czy kogoś zasypało śniegiem, to z pomocą tego urządzenia można uzyskać sygnał, który pokaże gdzie zagubiony się znajduje. Na ekranie zobaczymy kierunek oraz ile metrów pozostało do osoby, którą szukamy. Urządzenie może pomóc w poszukiwaniu kilku osób naraz – dodał ratownik.

– Biorę udział w takich ćwiczeniach po raz pierwszy. Bardzo podobają mi się te zadania praktyczne. Takie ćwiczenia pozwalają zdobyć doświadczenie, które mogę teraz przekazać i pomóc innym – powiedział Roman Harczuk, uczestnik warsztatów.

– Obecnie zakupujemy jednego z uczestników w śniegu. Jest to zadanie prewencyjne. Gdyby wszystkich narciarzy przed otwarciem sezonu zakopać w śniegu i zostawić ich tam na pewien czas, może zapobiegłoby to głupiemu zachowywaniu się w górach. Leżąc pod 40-50 centymetrowym śniegiem, człowiek odczuwa to samo, jak gdyby trafił pod lawinę. Uczestnicy warsztatów próbują najpierw samodzielnie wydostać się spod śniegu. Jeśli nie dają rady, machają nogą, wówczas ich wyciągamy – dodał przewodnik.

Góry zimą są szczególnie niebezpieczne. Ratownicy zachęcają turystów, by przestrzegali zasad bezpieczeństwa oraz nie szli w góry podczas pogarszających się warunków pogodowych i słabej widoczności.

Współpraca między ratownikami i wolontariuszami trwa już od kilku lat. W ciągu 2018 roku wolontariusze z pomocą pracowników Stacji

Ratownictwa Górskiego na szczycie góry Pop Iwan zorganizowali szereg spotkań odnośnie bezpiecznego zachowania się w górach.

– Współpracujemy z ratownikami Stacji Ratownictwa Górskiego na górze Pop Iwan już około trzech lat. W tym sezonie wspólnie prowadziliśmy szereg spotkań w Iwano-Frankiwsku, Lwowie, Czerniowcach i Tarnopolu na temat bezpiecznego zachowania się w górach. 6 lutego planujemy zorganizować podobne spotkanie w Kijowie. Na tych spotkaniach opowiadamy wszystkim chętnym o pracy służb ratowniczych i sposobach bezpiecznego podróżowania zimą w górach – podkreślił Wołodmyr.

Prowadzący warsztaty przekazywali przyszłym ratownikom nie tylko wiedzę teoretyczną, ale również praktycznie pokazywali jak prawidłowo zachować się w różnych sytuacjach.

– Biorę udział w takich ćwiczeniach po raz pierwszy. Bardzo podobają mi się te zadania praktyczne. Takie ćwiczenia pozwalają zdobyć doświadczenie, które mogę teraz przekazać i pomóc innym – powiedział Roman Harczuk, uczestnik warsztatów.

– Obecnie zakupujemy jednego z uczestników w śniegu. Jest to zadanie prewencyjne. Gdyby wszystkich narciarzy przed otwarciem sezonu zakopać w śniegu i zostawić ich tam na pewien czas, może zapobiegłoby to głupiemu zachowywaniu się w górach. Leżąc pod 40-50 centymetrowym śniegiem, człowiek odczuwa to samo, jak gdyby trafił pod lawinę. Uczestnicy warsztatów próbują najpierw samodzielnie wydostać się spod śniegu. Jeśli nie dają rady, machają nogą, wówczas ich wyciągamy – dodał przewodnik.

Góry zimą są szczególnie niebezpieczne. Ratownicy zachęcają turystów, by przestrzegali zasad bezpieczeństwa oraz nie szli w góry podczas pogarszających się warunków pogodowych i słabej widoczności.

# Szczyt bliskowschodni w Warszawie

(dokończenie ze s. 1)

Konferencję organizują wspólnie Stany Zjednoczone i Polska. Jarosław Guzy, ekspert ds. międzynarodowych, zauważył, że partnerstwo polsko-amerykańskie związane z tematyką bliskowschodnią nie jest czymś nowym. Należy chociażby przypomnieć zaangażowanie naszych wojsk w konflikt w Iraku. Zdaniem gościa Polskiego Radia 24 warszawska konferencja „jest interesującą inicjatywą”.

– Niezależnie od tego, że jest wielu krytyków, jeśli Polska bierze udział w tym wydarzeniu, to jest ono interesujące. Różne państwa i środowiska w Europie mają też rozmaite interesy. Nie wszyscy też przepadają za przedsięwzięciami amerykańskiej administracji. Nie powinniśmy się tym przejmować, a patrzeć na to, jaką my prowadzimy politykę w tym aspekcie – powiedział szef sekcji zagranicznej Polskiej Agencji Prasowej.

Na pytanie o to, czy konferencja buduje pozycję Polski, amerykanista prof. Zbigniew Lewicki odpowiada „zdecydowanie tak”. – Wyłania się obraz państwa potrafiącego uczestniczyć w ważnych inicjatywach, które nie boi się kontrowersji, a te wiążą się z konferencją i to najczęściej nie z powodów merytorycznych. Czymś irracjonalnym jest, gdy ktoś mówi: po co nam to lub nie róbcie tego, w momencie pojawienia się pomysłu rozpoczęcia nowego cyklu debat nad sytuacją na Bliskim Wschodzie. Warto nad tym zastanawiać się i o tym mówić – podkreślił ekspert.

## Szczyt warszawski nie podzieli Unii Europejskiej

Wychodząc naprzeciw Ameryce w konfrontacji z Iranem, Polska nie złamała jednak europejskiej solidarności.

Jeszcze zanim Air Force Two wylądował w śróde wczesnym popołudniem na stołecznym lotnisku Chopina, amerykańscy dziennikarze usłyszeli, że wiceprezydent Mike Pence wykorzysta nazajutrz przemówienie na konferencji bliskowschodniej, aby „wysłać jasne przesłanie” reżimowi ajatollahów: Ameryka nie będzie tolerować dalszego umacniania wpływów Teheranu w regionie.

Trzydniowy pobyt Pence’a został zresztą zaplanowany w taki sposób, aby pokazać pełną solidarność z Izraelem w tej kwestii: poza dwustronnymi rozmowami z przywódcami Polski, a także Ukrainy i Afganistanu wiceprezydent poświęci odrębne spotkanie tylko premierowi Benjaminowi Netanjahu. Złoży też hołd przed pomnikiem Powstania w Getcie i poleci w piątek do Auschwitz.

## Prasa zagraniczna o konferencji bliskowschodniej

### Francja: konferencja „kontrowersyjna” i o małym znaczeniu

Francuskie media zapowiadają konferencję bliskowschodnią w Warszawie, często nazywają ją „kontrowersyjną”, czy mającą niezbyt

wielkie znaczenie. Podkreślają również wolę Polski, by konferencja nie została odebrana jako skierowana przeciw Iranowi.

Według francuskich mediów rozpoczynająca się w środę dwudniowa konferencja ma służyć polityce amerykańskiej.

Media wskazują, m.in. przeznaczony dla Francuzów mieszkających poza granicami kraju portal internetowy Le Petit Journal, że „gdy chodzi o uczestników, to poza USA, Izraelem, być może Włochami i większością państw Bliskiego

Polską, na pierwszy plan wyciągnął zagrożenie rosyjskie.

## Komentarz Netanjahu

Żydowskie witryny internetowe we Francji cytują izraelskiego premiera Benjamin Netanjahu, który przed odlotem do Polski powiedział, że „już tylko to, że w kwestii Iranu odbywa się międzynarodowa konferencja z udziałem Izraela i USA, jest samo w sobie sukcesem”.

Według Netanjahu państwa, które nie przyjęły polskiego zaproszenia,

szła i wybór padł na zacieśnienie stosunków z USA. Według mnie, przeważają jednak konsekwencje negatywne. Będą one wyrażone w gorszym postrzeganiu Polski zarówno w UE, jak i w samym Iranie. Polska staje się takim zausznikiem Waszyngtonu w Europie. Zniesienie sankcji w 2015 roku przyczyniło się do napływu kapitału i rozwoju inwestycji w Iranie. To z kolei miało przełożenie na modernizację, przynajmniej w części, irańskiej armii. A w związku z tym, pojawiły się obawy dotyczące irańskiego programu militarnego,

dzypaństwowe i zwykle wygrywali je Polacy. Irańczycy mają w pamięci nasze spotkania.

Nie sposób rozmawiać o Iranie i o warszawskiej konferencji bez wspomnienia Izraela. Izraelskie media pisały już na pod koniec stycznia, że premier Benjamin Netanjahu ma wygłosić ostre antyirańskie przemówienie. Oczywiście należy spodziewać się ostrego wystąpienia Netanjahu, w którym Iran pojawi się jako największe zagrożenie dla stabilności w regionie i egzystencji Izraela. Myślę, że Netanjahu może liczyć na całkowite i bezwarunkowe poparcie ze strony administracji Trumpa. On to czuje i zapewne wykorzysta.

Polityka USA i retoryka antyirańska jest na rękę przedstawicielom obozu twardogłowych, konserwatyistów w Iranie. Działania Trumpa osłabiają obóz reformatorów, czy też pragmatyków. Cała polityka prowadzona przez prezydenta Hasana Rouhaniego, a więc otwarcie Iranu na świat, została zdyskredytowana przez Trumpa. A trzeba pamiętać, że Iran buduje swoją tożsamość polityczną właśnie na sprzeciwie wobec Ameryki.

## dr Jerzy Targalski

historyk, politolog,  
ekspert ds. międzynarodowych



Wschodu, inne delegacje będą na o wiele niższym szczeblu niż ministerialny, albo będą wręcz nieobecne”.

## Komentarze francuskich mediów

– Ta kontrowersyjna konferencja może powiększyć odosobnienie Polski w łonie UE – przewiduje Beranger Dominici na informacyjnej i opinotwórczej stronie internetowej Le Courrier d’Europe centrale.

– Konferencja warszawska, o której postanowiono w Waszyngtonie, miły prezent dla polskiego sojusznika, już przed rozpoczęciem jest kłapą – twierdzi komentorka dziennika „Le Figaro” Isabelle Lasserre. Tłumaczy, że „nie przyjechał na nią (prezydent USA) Donald Trump, że wysoka przedstawicielka UE ds. polityki zagranicznej Federica Mogherini odrzuciła zaproszenie, a Rosja spotkanie bojkotuje”.

Inne media francuskie zauważają, że „współorganizowana (przez Warszawę i Waszyngton) konferencja jest ilustracją strategicznego partnerstwa między Polską i Stanami Zjednoczonymi”.

Warszawski korespondent radia RFI Thomas Giraudeau mówił we wtorek wieczorem, że warszawskie spotkanie „oficjalnie promować ma pokój i bezpieczeństwo na Bliskim Wschodzie, ale niektóre kraje widzą je jako antyirańskie”. Zauważył, że we wtorek, na wspólnej konferencji prasowej szefów dyplomacji Polski i USA „tylko kilka sekund poświęcono Iranowi”, a sekretarz stanu USA Mike Pompeo, podobnie jak w krajach, które odwiedził przed

„robią coś gorszego niż zamykanie oczu, one na siłę starają się zasłonić rzeczywistość” – ocenił szef izraelskiego rządu. „Przechodzą do porządku nad finansowaniem przez Iran bojówek terrorystycznych na ich terytoriach, starają się przeszkodzić sankcjom amerykańskim. Czy może być coś bardziej absurdałnego?” – dodał.

## Komentarze rzeczoznawców Polska zyska wrogów czy przyjaciół?

### dr Marcin Rzepka dla onet.pl

– Niewątpliwie stracimy wizerunkowo. Ale wydaje się, że Polska jest gotowa ponieść taką stratę – powiedział w rozmowie z Onetem dr Marcin Rzepka nt. rozpoczynającej się dzisiaj w Warszawie konferencji bliskowschodniej. Głównym tematem rozmów mają być wpływy Iranu w regionie. Zdaniem iranisty „na całej mapie niespokojnego Bliskiego Wschodu, jedynym miejscem stabilnym i rozwijającym się jest Iran”. – Już sam sposób, w jaki sekretarz stanu USA ogłosił, że konferencja będzie odbywała się w Warszawie, jest trochę przerażający. USA traktują Polaków dość służalczo – zaznaczył dr Rzepka. Według iranisty, należy spodziewać się ostrego wystąpienia premiera Netanjahu, w którym Iran pojawi się jako największe zagrożenie dla stabilności w regionie i egzystencji Izraela. Polityka USA i retoryka antyirańska jest, zdaniem eksperta, na rękę przedstawicielom obozu twardogłowych, konserwatyistów w Iranie.

– Polski rząd rozważał zapewne, która opcja jest dla nas ważniejsza

balistycznego. Dotyczą one przede wszystkim pocisków balistycznych o zasięgu 2000 km, które mogłyby osiągnąć głównych regionalnych wrogów Iranu, a sojuszników USA, a więc Izraela i Arabii Saudyjskiej. Do tego dochodzi też kwestia planowanego wycofania się USA z Syrii. Waszyngton nie chce dopuścić do wzmocnienia wpływów Iranu w tym kraju. Te wszystkie czynniki powodują, że administracja Trumpa tworzy szeroki front antyirański.

Gdy podpisano porozumienie nuklearne w lipcu 2015 roku sankcje zostały zniesione i od początku 2016 roku doświadczaliśmy intensyfikacji kontaktów gospodarczych. Powstała polsko-irańska izba gospodarcza, która gwarantowała wyminę doświadczeń i informacji. Irańczycy inwestowali w polski przemysł stoczniowy i górniczy.

Z kolei rynek irański próbował podbić przemysł maszynowy, m.in. Ursus, przemysł wydobywczy – Orlen, Lotos, przemysł spożywczy, w tym cukierniczy – Wawel, firmy konsultingowe, kosmetyczne, firma recyklingowa – Bioelektro. Współpracę z Iranem rozpoczął Wrocławski Park Technologiczny. W 2016 roku wartość eksportu to 80 mln euro, a rok później to ok 120 mln.

Irańczycy odnoszą się do Polaków z sympatią. Choć nie chciałbym uogólniać, że wszyscy Irańczycy wiedzą, gdzie leży Polska... Myślę, że dużą część Polaków też nie ma świadomości, gdzie jest Iran...

Niestety ma Pan rację. Co ciekawe, dużą popularnością, zwłaszcza w dużych miastach, cieszy się... polska drużyna siatkówki. Wielokrotnie rozgrywaliśmy mecze między

Unia Europejska, jak i poszczególne kraje nie przyłączyły się do sankcji przeciwko Iranowi, które wprowadził prezydent USA Donald Trump. Kraje Europy uważają, że porozumienie nuklearne z 2015 r., osiągnięte m.in. przez prezydenta Baracka Obamę, jest wystarczające. Liczą przede wszystkim na zyski z handlu z Iranem i nie chcą zaognić konfliktu z tym krajem. Dlatego Francja czy też Niemcy przysłali niskich rangą przedstawicieli na warszawski szczyt, aby zaprezentować, że nie będą szły w jednym szeregu z prezydentem Trumpem przeciw Iranowi. Z kolei Polska, stając po stronie amerykańskiej, wzmacnia pozycję wobec Niemiec i Rosji. Co jest według mnie słuszne, gdyż wynika z definicji naszych interesów. Same natomiast Stany Zjednoczone prowadzą niestety obecnie niewłaściwą politykę względem Iranu. Waszyngton nie powinien pogarszać relacji z Teheranem, ale starać się o pozyskanie tego kraju. Byłoby to korzystne zarówno dla USA, jak i Polski, gdyż doprowadziłoby to do rozbitcia sojuszu irańsko-rosyjskiego oraz irańsko-chińskiego.

## Piotr Kraś

ekspert Warszawskiego Instytutu Inicjatyw Strategicznych (WIIS)

W kontekście regionalnym rzucić się w oczy to, że weźmie w niej udział jedynie 11 państw z Bliskiego Wschodu. Jest sprawą oczywistą, że państwa te w sferze deklaratywnej popierają amerykańskie działania w regionie. Jednym z istotnych tematów konferencji ma być kwestia rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego.

źródła: rp.pl, polskieradio.pl, onet.pl, gpcodzinne.pl


# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

 Szef ukraińskiego Urzędu Ochrony Państwowej opowiedział o zamachach na prezydenta. Cytowany przez Ukraińskie Radio Szef Urzędu Ochrony Państwowej Ukrainy Walerii Heletei oświadczył, że w ubiegłym roku udaremniono aż 11 zamachów na prezydenta Petra Poroszenkę. Nie chciał jednak sprecyzować jakie to były zamachy i czy są jacyś zatrzymani w tych sprawach.


Heletei stwierdził jedynie, że ochrona Poroszenki zostanie wzmocniona z powodu wyborów prezydenckich, które na Ukrainie odbędą się 31 marca. – Będą w tym uczestniczyć odpowiednie jednostki MSW i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) – zaznaczył.

**Urząd Ochrony Państwowej:  
11 prób zamachu  
na Poroszenkę  
Ruslan Szoszyn 31.01.2019**

 Rząd Litwy w następnym tygodniu przekaze Ukrainie amunicję o wartości 255 tys. euro. Strona litewska przekaze ponad milion nabożyń do kałaskinowa, które nie są już używane w Wojsku Litwy. O tym, że Litwa weszła bronią Ukrainę mówiła w grudniu prezydent Dalia Grybauskaitė podczas wizyty w Kijowie.

Od początku konfliktu na Ukrainie Litwa niejednokrotnie wspierała ją amunicją. Pierwsza dostawa broni dotarła na Ukrainę już w 2014 roku. W ciągu tych lat pomoc Litwy była na poziomie kilku milionów euro.

**Litwa przekaze Ukrainie  
broń. 04.02. 2019**


 Odkąd w grudniu powstała nowa ukraińska Cerkiew, dołączyło do niej już ponad 200 parafii patriarchatu moskiewskiego. Tak twierdzi deputowana Rady Najwyższej Irina Łucenko, która w ukraińskim parlamencie reprezentuje interesy prezydenta Petra Poroszenki.

Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego jeszcze na początku grudnia miała ponad 12 tys. parafii. Według Łucenko już 204 parafie przeszły na stronę nowej Cerkwi. W styczniu ukraiński parlament uporządkował istniejące dotychczas prawo dotyczące „wolności wyznania religijnego”. Dzisiaj wystarczy przeprowadzić zebranie w parafii, podczas którego dwie trzecie obecnych wiernych zdecyduje o dołączeniu do nowej autokefalicznej Cerkwi. Z doświadczenia wynika, że takie zebranie inicjuje proboszcz. Łucenko twierdzi, że do końca roku patriarchat moskiewski opuszcza „tysiące parafii”.

Ks. Georgij Kowalenko z Kijowa wraz ze swoją parafią dołączył do nowej ukraińskiej Cerkwi „bez presji władz”. Co więcej, jest byłym wieloletnim rzecznikiem UCP PM. Tłumaczy „RP”, że niepodległość tej Cerkwi można porównać z niepodległością jakieś republiki autonomicznej w składzie Federacji Rosyjskiej. – Pa-

triarchat moskiewski zaczął mocno ingerować w sprawy ukraińskiego Kościoła, odkąd zwierzchnikiem rosyjskiej Cerkwi został patriarcha Cyryl. Dzisiaj rosyjska Cerkiew próbuje doprowadzić do rozłamu w świecie prawosławnym, sięga nawet po groźby i rozpowszechnia różne mity. Wojna hybrydowa dotknęła również sfery religijnej – mówi Kowalenko. Pod koniec stycznia został wyrzucony z UCP PM. Poinformowano go też o tym, że żaden z duchownych patriarchatu moskiewskiego nie może odprawiać z nim wspólnej mszy. – Zawsze uważałem, że Ukraina powinna mieć własną zjednoczoną i samodzielną Cerkiew, która znajduje się w zgodzie i jedności z Konstantynopolem – tłumaczy.

**Rosyjska Cerkiew traci  
wiernych.  
Ruslan Szoszyn, 05.02.2019**


 Sąd administracyjny w Kijowie zdecydował o zawieszeniu Ulany Suprun w pełnieniu funkcji ministra zdrowia Ukrainy. Ministerstwo Zdrowia w specjalnym komunikacie podało, że o całej sprawie dowiedziało się z mediów i teraz prowadzi konsultacje z prawnikami co do dalszych kroków.

Wniosek o zawieszenie Suprun złożyła Partia Radykalna. Jej lider Ołeh Liaszko znany jest z różnych prowokacji politycznych. Liaszko oznajmił na portalu społecznościowym, że jest tylko częściowo zadowolony z decyzji, bo jego zdaniem Suprun powinna mieć całkowity zakaz sprawowania tej funkcji. „Życie i zdrowie Ukraińców to najwyższa wartość. Walczymy o to!” – napisał Liaszko. Partia Radykalna twierdzi, że przejmując stanowisko, Suprun nie spełniła wszystkich wymogów.

Poparcie dla Suprun wyrazili natomiast m.in. prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Andrij Parubij oraz... ambasador Wielkiej Brytanii w Kijowie Judith Gough, która słowa poparcia dla minister i dla reformy zamieściła na portalu społecznościowym.

Suprun pochodzi z USA, wychowywała się w diasporze ukraińskiej. Zanim została p.o. ministra, była lekarzką i działaczką społeczną. W kraju przodków mieszka i pracuje od 2013 roku. Pełni obowiązki ministra od 2016 roku. Jest lekarzem i jest krytykowana przez opozycję i lekarzy za pakiet reform w ukraińskiej opiece zdrowotnej.

**Kuriozalna sytuacja.  
Sąd zawieszają ministra  
zdrowia Ukrainy. 05.02.2019**

 – Władimir Putin potrzebuje wsparcia – uznały rosyjskie władze i licznie zjechały się do Moskwy, by za pomocą magicznych zaklęć dodawać siły wodzowi wielkiej Rosji w walce z jego politycznymi oponentami i wrogami. Na czele okultystycznej organizacji „Imperium najpotężniejszych wiedz” stoi Alona Polyrń. To ona zwołała na sabat koleżanki, które 5 lutego zjechały do Moskwy, by w jednej z


stołecznych willi przeprowadzić „całodobowy krąg siły”. Władze uznały bowiem, że mimo 77 procentowego poparcia w ostatnich wyborach prezydenckich, Putinowi pomoc trzeba – magią, bo musi rządzić wiecznie.

– Ten, kto słucha i nie słyszy, kto patrzy i nie widzi, kto był, jest i będzie, nie zapomni mego słowa – Wzniesie się potężna siła Rosji, pokieruj Władimirem Putinem mądrze i sprawiedliwie – zaklinała prowadząca obrzęd wiedźma Alona.

Alona Polyrń, założycielka Imperium najpotężniejszych wiedz twierdzi, że odziedziczyła magiczną moc, i ma obowiązek z niej korzystać. Jest przekonana, że zaklęcia czynione podczas sabatu służą chwale Rosji, której twarzą jest Putin. Przeklina tych, którzy źle mówią o prezydencie. Wtórują jej inne czarownice, również lojalne wobec rosyjskiego prezydenta. Jedną z nich, Juliana Zolotnickaja, która przewodzi rytuałom „oczyszczanie rodu”. Mówi, że „rząd musi być przez wiedźmy wspierany, a Władimir Władimirowicz Putin w pierwszej kolejności”.

– Sytuacja w kraju jest trudna, a my chcemy wspierać prezydenta siłami, które posiadamy – mówi czarownica Irina. Na pytanie, jak doszło do tego, że sytuacja stała się trudna i z kim walczy Putin, odpowiada: „Ze wszystkimi, kto go atakuje, i chcemy, aby ci złośliwi krytycy zamilkli”.

**Sabat rosyjskich czarownic  
wspiera Putina i przeklina  
wrogów Rosji. 06.02.2019**

 Według danych podanych przez Narodowy Bank Ukrainy w ciągu czterech ostatnich lat łączna kwota pieniędzy przetransferowanych do ojczyzny przez Ukraińców zatrudnionych w Polsce wzrosła z równowartości 1,4 mld dolarów do 3,6 mld dolarów. NBU przewiduje dalszy wzrost transferów z zagranicy za pośrednictwem ukraińskich pracowników. W sumie w 2018 roku gospodarka ukraińska w ten sposób została zasilona kwotą w wysokości ok. 11,6 mld dolarów, a prognoza na 2019 roku mówi o 12,2 mld dolarów.

– Transfery pieniężne to ważna część przychodów z zagranicy dla Ukrainy. Według Banku Światowego, przewyższają one (...) 10 procent Produktu Krajowego Brutto od 2016 roku – napisał na portalu społecznościowym Bohdan Danylyszyn, szef rady nadzorczej NBU.


Jeśli chodzi o bardziej szczegółowe dane, to wzrostowi transferów z Polski towarzyszy spadek transferów tego rodzaju z Rosji (z 1,7 mld dolarów 4 wcześniej do 1,1 mld dolarów w 2018 roku). Z USA ukraińscy emigranci zarobkowi wytransferowali do kraju 0,8 mld dolarów (0,5 mld 4 lata wcześniej), z Czech taką samą kwotę (przy 0,3 mld 4 lata wcześniej). Mniejsze, ale rosące transfery napływają też z Włoch, Wielkiej Brytanii, Cypru czy Izraela (w tym ostatnim przypadku niedawno ambasador Izraela w Kijowie Joel Lion podał dane, z których wynika, że 10 proc. przybywających do Izraela na

wizę turystyczną obywateli Ukrainy to nielegalni imigranci zarobkowi).

– Silna emigracja, w tym pracowników wysoko wykwalifikowanych, w połączeniu ze starzejącym się społeczeństwem to kluczowe wyzwanie dla państw, które chcą mieć zrównoważoną gospodarkę. Na przykład „drenaż mózgów” oznacza utratę zasobów państwa zainwestowanych w edukację, zmniejsza możliwości przemysłu i powoduje pogorszenie środowiska dla biznesu – ostrzegł jednak bankier.

Jak przypomina portal 112.ua, liczba mieszkańców Ukrainy może spaść do 2050 roku aż o 18 procent, do około 35 mln.


**Pieniądze od Ukraińców  
pracujących w Polsce  
ratują ukraińską gospodarkę.  
08.02.2019**

 W 2017 r. łączna wartość aktywów netto trzech najbogatszych Ukraińców przekroczyła 6% PKB tego kraju, poinformował wiceprezes Banku Światowego Cyril Muller podczas prezentacji badań Banku Światowego na temat rozwoju gospodarczego Ukrainy.

– Jest to niemal dwukrotnie więcej niż w Rosji i trzykrotnie więcej niż w Polsce. Udział dochodów najbogatszych osób w stosunku do PKB nie zmienił się na Ukrainie od 2007 roku. Ogranicza to tworzenie możliwości ekonomicznych, uwalniających pełen potencjał kapitału ludzkiego – czytamy w raporcie Banku Światowego. Według BS, majątek trzech najbogatszych Amerykanów odpowiada 1,4% PKB USA. – Bardzo trudno jest przeprowadzać reformy, gdy istnieją tak potężne grupy wpływów – powiedział Cyril Muller. Dodał, że w tej sytuacji Ukraina dogoni Polskę za 50 lat.

Zdaniem analityków Banku Światowego, Ukraina musi wdrożyć reformy w czterech głównych dziedzinach: usprawnienie polityki fiskalnej, poprawa logistyki, zniesienie moratorium na sprzedaż gruntów rolnych oraz wzmocnienie systemu sądownictwa i instytucji antykorupcyjnych.

**Bank Światowy: Ukraina  
dogoni Polskę za 50 lat.  
08.02.2019**

 To Pawło Klimkin, minister spraw zagranicznych Ukrainy, weźmie udział w wzbudzającej kontrowersje konferencji bliskowschodniej w Warszawie. „RP” dowiedziała się o tym nieoficjalnie z kijowskich źródeł.

Konferencja zaczyna się już w środę, a nadal cała lista uczestników nie jest znana. Do ostatniej chwili toczy się bój o rangę przysyłanych do Polski dyplomatów oraz o to, czy niektóre kraje w ogóle skorzystają z zaproszenia i kogoś wydelegują na spotkanie, które niezaproszony Iran stara się przedstawić jako antyirańskie.

Wiadomo, że z USA przyjedzie wiceprezydent Mike Pence i sekretarz stanu Mike Pompeo. Z krajów Unii Europejskiej szefów MSZ wysła, jak ustaliliśmy do piątku, Wielka Brytania, Węgry, Litwa, Austria. A Niemcy – wiceministra. Z zaprzyjaźnionych z Ameryką państw arabskich, takich jak Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Jordania, przyjadą najważniejsi dyplomaci. Z Izraela premier (i zarazem szef MSZ) Benjamin Netanjahu.

Nikogo do Warszawy nie przysłał odgrywać ważną rolę w regionie – Turcja i Rosja.

**Ukraina przysłała szefa MSZ  
na konferencję o Iranie.  
Jerzy Haszczyński,  
10.02.2019**

## Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza



Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się

czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

**Kontakt: +380322614454  
mail: kupollviv@ukr.net**

# Grekokatolicy nie wpuszczają łacinników do kościoła Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie

Od listopada 2018 lwowscy łacinnicy z parafii Matki Bożej Gromnicznej modlą się w holu Kurii Metropolitalnej, ponieważ wierni Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego nie wpuszczają ich do kościoła, lwowski zaś arcybiskup grekokatolicki Igor Woźniak nadal nie przekazuje tej świątyni Kościołowi rzymskokatolickiemu na Ukrainie.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Kościół Matki Bożej Gromnicznej, przylegający do dawnej rezydencji metropolitów lwowskich, został zbudowany dla sióstr karmelitanek bosych w latach 1642–1692 dzięki pomocy Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana III i monarchy. Jest perłą barokowej architektury Lwowa. Do 1945 r. pełnił funkcję kościoła seminarijnego. Za czasów komunistycznych pomieszczenie świątyni wykorzystywano jako salę wystaw Instytutu Meteorologii i Standaryzacji, który ulokował się w pałacu arcybiskupim.

Po odzyskaniu niepodległości Ukrainy rzymscy katolicy od samego początku domagali się zwrotu tej świątyni, jednak ukraińskie władze miejscowe przekazały ją grekokatolickiemu Towarzystwu Maryjnemu. Następnie utworzono tam parafię UKGK (Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego) pomimo tego, że dookoła w przestrzeni kilkuset metrów są czynne trzy cerkwie grekokatolickie, które znajdują się w byłych kościołach: oo. dominikanów (obecnie cerkiew Najświętszej Eucharystii), karmelitów bosych (obecnie cerkiew św. Michała i kościół św. Kazimierza (obecnie cerkiew bł. Klemensa Szepetyckiego). Warto również wspomnieć, że swego czasu ówczesny arcybiskup lwowski kardynał Marian Jaworski i zwierzchnik UKGK kardynał Lubomyr Huzar doszli do porozumienia o wspólnym użytkowaniu budynku kościoła Matki Bożej Gromnicznej, po przekazaniu zaś przez władze ukraińskie kościoła św. Kazimierza Ukraińskiemu Kościołowi grekokatolickiemu miała tam się przenieść wspólnota grekokatolicka. Wkrótce UKGK otrzymał kościół św. Kazimierza, jednak grekokatolicy nie opuścili kościoła seminarijnego pw. Matki Bożej Gromnicznej.

Pod koniec listopada 2018, w tym samym dniu, gdy po zakończeniu wspólnych rekolekcji biskupów katolickich dwóch obrządków na Ukrainie w podlwowskich Brzuchowicach trwało doroczne spotkanie braterskie hierarchów, wierni UKGK z parafii Matki Bożej Gromnicznej zamknęli drzwi w kościele przed rzymokatolikami i dominikanami, sprawującymi tam duszpasterstwo akademickie. W tej sytuacji arcybiskup Mieczysław Mokrzycki pozwolił na nabożeństwa dla wiernych w kaplicy i holu Kurii Metropolitalnej. Metropolita lwowski zwrócił się również do nuncjusza apostolskiego na Ukrainie arcybiskupa Claudio Gudgerotti oraz do grekokatolickiego arcybiskupa lwowskiego Igora Woźniaka z żądaniem przekazania ostatecznie rzymskim katolikom kościoła Matki Bożej Gromnicznej,

do którego mają prawo i do którego pretendują.

Przez cały Adwent i okres świąt Bożego Narodzenia grekokatolicy ani razu nie wpuścili rzymokatolików do kościoła Matki Bożej Gromnicznej. Nawet na Pasterkę i odpust parafialny.

Dominikanin o. Mikołaj Łuczok w rozmowie z dziennikarzem Kuriera wyjaśnił, że kaplica Kurii Metropolitalnej może zmieścić zaledwie 30–40 osób. W niedzielę na trzy Msze św. przychodzi ponad 150 wiernych. Wszyscy razem nie mogliby się tam zmieścić. Pasterkę sprawowano w holu na parterze Kurii. O północy zgromadzili się tam ludzie różnego wieku, dużo młodzieży oraz rodziny z małymi dziećmi. Zostały też zapelnione boczne schody.

– Przypuszczam, że liturgia, i to bożonarodzeniowa, jest sprawowana w takim miejscu po raz pierwszy – zauważył przed rozpoczęciem pasterki o. Mikołaj Łuczok OP, który pochodzi z Zakarpacia.

Pasterkę sprawowano w języku ukraińskim, pieśni kościelne śpiewano też po łacinie. Po zakończeniu pasterki dominikanin wezwał wiernych do modlitwy w intencji otwarcia drzwi kościoła Matki Bożej Gromnicznej.

Mszę św. koncelebrował z nim o. Piotr Bałog OP, znany na Ukrainie dominikanin. Ukończył Collegium Filozoficzno-Teologiczne w Krakowie, Papieski Uniwersytet św. Tomasza z Akwinu, jest wicedyrektorem Instytutu Nauk Religijnych św. Tomasza z Akwinu w Kijowie. Na wzgórzu w Klaczanowie koło Mukaczewa na Zakarpaciu, skąd pochodzi o. Piotr Bałog OP, wznosi się kościół i cer-



kiew grekokatolicka, między którymi nie ma ogrodzenia. Gdy proboszczowie zastępują jeden drugiego, wierni dwóch parafii gromadzą się na mszy św. niedzielnej razem, w cerkwi lub w kościele, na liturgii wschodniej czy łacińskiej. Po zakończeniu liturgii odmawiają różaniec w różnych językach. Na Zakarpaciu, gdzie katolicy obrządku wschodniego należą do mukaczewskiej eparchii (diecezji) grekokatolickiej sui iuris (swego



prawa), żadnych konfliktów z łacinnikami w ogóle nie odnotowano. W niektórych miejscowościach katolicy dwóch obrządków nawet wspólnie budują świątynie, a podczas remontów łacinnicy modlą się w cerkwiach, grekokatolicy zaś w kościołach. W małej zakarpaciej wiosce Klenowa Góra koło Beregowo świątynia została wybudowana przez rzymokatolików, grekokatolików i reformatorów.

– Tak się dzieje, gdy świątynie są wznoszone w miłości wzajemnej. W

lat modlili się katolicy dwóch obrządków.

– Byliśmy bardzo zdziwieni, że ze strony grekokatolików potraktowano nas jako zagrożenie i tak jest nadal – mówił dalej o. Łuczok. – Od samego początku kierowaliśmy się Ewangelią, służąc ludziom, głosząc Słowo Boże, udzielając sakramentów. Służymy z miłością, dlatego tak licznie przychodzą do nas ludzie z całego miasta.

Dominikanin nie ukrywa, że wielu tych ludzi nie należy do Kościoła rzymskokatolickiego. Bardzo popularne są nabożeństwa fatimskie i procesje z figurą Matki Bożej Fatimskiej ulicami miasta, w których uczestniczą też grekokatolicy oraz niektórzy zakonnicy grekokatolicki.

– To jest współczesny Lwów – stwierdza o. Mikołaj Łuczok. – Wśród wielu lwowian nie ma takiego podziału, że jedni nie chodzą do drugich. Ludzie mają możliwość wybrać dla siebie tę czy inną świątynię. Idą tam, gdzie wyczuwają, że ich prowadzi Duch Święty. W jednym kościele idą do dobrej spowiedzi, w drugim, aby wysłuchać dobrej homilii, a do trzeciego na ciekawe dla nich spotkanie duchowe. To jest dar Lwowa, i my, dominikanie, jesteśmy takim darem dla Lwowa. I dlatego lwowianie przychodzą do nas. Nie dlatego, że tam przychodzą Polacy czy dominikanie, a dlatego, że Lwów jest obdarowany dominikanami.

– Jestem grekokatoliczka i chodzę do cerkwi, gdzie sprawują nabożeństwa ojcowie bazylianie, przychodzę również tutaj, do dominikanów – powiedziała po pasterce starsza Ukrainka pani Maria. – Szczerze

powiem, że tu doświadczyłam prawdziwej miłości Pana Boga. Jest tu też wielu grekokatolików, którzy w okresie prześladowań Kościoła grekokatolickiego modlili się w lwowskiej katedrze łacińskiej. Ówczesny proboszcz katedry ojciec Rafał (został później biskupem), opiekował się nami, wiernymi świeckimi i duchownymi, którzy za czasów komuny byli poza prawem. Ojciec Rafał, Polak, potajemnie święcił nam paschy w zakrystii, jeździł do chorych Ukraińców. Czyż można o tym zapomnieć? Dlatego bardzo boleśnie odbieram to i przeżywam, że ci grekokatolicy, którzy używają teraz kościoła Matki Bożej Gromnicznej, już od dawna w tak nieprzyjacielski sposób zachowują się wobec rzymokatolików. Przecież jesteśmy w jednym Kościele katolickim.

Młode małżeństwo Olena i Saszo, którzy przyszli z małym synkiem, powiedzieli, że też są grekokatolikami. – Jestem zachwycona homilią dominikanina o miłości Boga do każdego z ludzi – zaznaczyła Olena. – Mamy przyjaciół rzymokatolików i raz do roku przychodzimy z nimi na pasterkę do kościoła Matki Bożej Gromnicznej, aby razem cieszyć się z Bożego Narodzenia. Zawsze pasterka była w kościele, a teraz... Boli nas to, że nie znalazło się tam miejsca dla Dzieciątka Jezus, jednak wierzymy, że drzwi tej świątyni zostaną otwarte dla wszystkich.

W uroczystość Ofiarowania Pańskiego mszy św. odpustowej przewodniczył lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa. Po zakończeniu uroczystości w rozmowie z dziennikarzami powiedział:

– Ta uroczystość jest związana bardzo mocno z kościołem przy Kurii. Dzisiaj, niestety, przeżywalismy ją nie w kościele, lecz na korytarzach naszej Kurii, ponieważ od dwóch miesięcy nie możemy modlić się w kościele Matki Bożej Gromnicznej. Jest to sytuacja dla nas bardzo trudna i bolesna, ale cały czas się modlimy i ufamy Panu Bogu, że będzie pozytywne rozwiązanie całej tej sytuacji czy tego konfliktu, który trwa, że wierni nasi będą mogli w tym kościele modlić się, uwielbiać Boga i dziękować mu za łaski. Szczególnie dzisiaj, w tę uroczystość odpustową, było sporo wiernych, którzy przybyli w godzinach wieczornych do Kurii, aby się modlić. I widać, że nawet jeśli nie mamy budynku kościoła, mamy jednak Kościół żywy. Ludzie, którzy pragną Jezusa, szukają go i żyją dla Niego. Modlitwa jest potrzebna, proszę więc wszystkich wiernych tak Kościoła łacińskiego, jak i obrządku grekokatolickiego, żeby się w tej intencji modlili. Abyśmy mogli rzeczywiście w tej świątyni modlić się, uwielbiać Boga, żeby każdy wierny mógł wyznawać tu swoją wiarę.

Poniżej przypominamy jedno z opowiadań Szymona Kazimierskiego. Zapraszamy do lektury!

# Wódka Baczewskiego

## „MAISON FONDÉE 1782 LWÓW”

Mam dla Państwa radosną wiadomość. Znalaziono sądowe dokumenty sandomierskie z roku 1405, a w nich informację, że już wtedy istniała w Polsce produkcja i konsumpcja wódki! W dokumentach tych pojawia się też po raz pierwszy na świecie zapisane słowo „wódka”! Do tej pory najstarszym świadectwem pisanim, dotyczącym wódki w Polsce były szesnastowieczne dokumenty opłat podatkowych, nakładanych na wytwórców tego pożytecznego trunku. Wiadomość o dokumencie z roku 1405 jest bardzo ważna i dlatego, że dotyczy spraw dziejących się jeszcze wcześniej, czyli w wieku czternastym. Do tej pory uważano, że wódka po raz pierwszy pojawiła się na terenach Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, czyli inaczej w Rosji i dopiero stamtąd ten rosyjski wynalazek przewędrował do Polski. W rzeczy samej było akurat odwrotnie. Wyprzedziliśmy Rosjan o prawie sto lat! Ojczyznę wódki jest więc Polska, a nie Rosja.

SZYMON KAZIMIERSKI

*Wódka grzeje, wódka chłodzi.  
Wódka nigdy nie zaszkodzi.  
(toast biesiadny)*

### Wynalazcą alkoholu – muzułmanin

Po raz pierwszy na świecie otrzymano silnie stężony alkohol już w ósmym wieku naszej ery i dokonał tego destylując wino arabski alchemik Abu Musa Dżabir ibn Hajjan, znany w Europie jako Geber. Swemu odkryciu nadał, arabską oczywiście, nazwę Al Kchol. No i do dziś, wszyscy na to mówimy właściwie tak samo. Trudno powiedzieć, czy ktoś już w czasach Abu Musa Dżabiri wpadł na pomysł picia takiego mocnego alkoholu. Raczej na pewno nie. Arabowie w ogóle nie piją niczego, co zawiera choćby nieznaczną ilość alkoholu i dlatego każdemu nie muzułmaninowi wydaje się, że to religia muzułmańska zakazuje picia. Otóż nie jest to prawdą. Zakaz spożywania alkoholu wynika z czegoś innego. Każdy pobożny muzułmanin ma obowiązek modlić się codziennie aż pięć razy w ściśle określonych porach. Przed modlitwą musi się do niej przygotować, bo za chwilę zacznie przecież rozmawiać z Bogiem. Między wieloma czynnościami przygotowawczymi, muzułmanin musi pamiętać by rozpocząć modlitwę będąc trzeźwym. No i wszystko! Niech ktoś jednak spróbuje wypić parę głębszych tak, żeby być trzeźwym aż pięć razy dziennie. To się nie uda i lepiej takich sztuczek nie próbować.

Jeśli Arabowie zajmowali się chemicznym badaniem wina, wydestylowali z niego alkohol, nazwali go alkoholem, to nie znaczy, że oni alkohol pili. Myślę, że traktowali go raczej jak każdy inny produkt chemiczny. Może jeszcze jak lekarstwo lub składnik lekarstw. To w Europie, pozbawionej zakazów picia alkoholu, rozpoczęły się eksperymenty z alkoholem w wydaniu spożywczym.

### Aqua vita, czyli woda życia

Zaczęło się od tego, że w Europie destylat wina nazwano z łacińskiego „spiritus vini”, czyli duch wina, a z tego wziął się nasz obecny spirytus. Spirytus można było destylować w Europie tylko dlatego, że Abu Musa Dżabir ibn Hajjan dał nam jeszcze

coś, a mianowicie alembik (Al Anbik), urządzenie do destylacji wina. Urządzenie proste, ale dobrze działające. Do dzisiaj jego najróżniejsze odmiany pracują w każdej domowej bimbrowni i każda destylacja oparta jest na pomysł genialnego Araba. Podgrzewa się naczynie z produktem wyjściowym: winem czy przefermentowanym zacierem, a uzyskane opary alkoholu skrapla się w chłodnicy, z której wypływa już gotowa gorzalka. Każdy, kto popije sobie z alembika natychmiast staje się zdrowszy, zwawszy i silniejszy. Nic więc dziwnego, że alembikowy produkt zaczęto nazywać aqua vita, co się tłumaczy z łaciny na polski, jako woda życia. Polacy, jak to Polacy. Spolszczyli nazwę, uzyskując dobrze po polsku brzmiącą – okowitę. Całkiem polskim słowem, oznaczającym alkohol z alembika była „gorzalka”, jako że powstawała podczas palenia, czyli gorzenia.

Do uzyskania okowity droga była daleka. Okowita była produktem dopiero trzeciej destylacji. Po pierwszej destylacji otrzymywało się, jeszcze



Portret Abu Musa Dżabir ibn Hajjana

trzykrotnej destylacji uzyskiwało się okowitę o mocy około 70–80%, z której po rozcieńczeniu do 30–35% powstawała wódka ordynaryjna lub szynkowa. Okowitę można było destylować po raz czwarty i wtedy powstawała wódka alembikówka, mocniejsza i przede wszystkim czystsza niż szynkowa.

W Polsce szanowało się wino, więc mało kto pozwalał sobie na destylację gotowego już specjału, tym

Zasada, na jakiej pracuje alembik, dość dobrze oddziela alkohol od wody, ale zawodzi przy dalszym oczyszczaniu oddestylowanego już alkoholu. Wraz z alkoholem destylują się bowiem najrozmaitsze zanieczyszczenia, fuzle, których temperatury parowania i skraplania są prawie identyczne z temperaturami właściwymi dla alkoholu. Alembik nie rozpoznaje tak subtelnych różnic i fuzle destylują się razem z alkoholem. Trudną sztukę pozbywania się fuzli po raz pierwszy opanował niejaki Edward Adam w roku 1800. Odkrył on sposób na rektyfikację, czyli destylację wielopoziomową. Urządzenie do rektyfikacji, wielopoziomowa wieża rektyfikacyjna, potrafi rozdzielić od siebie składniki nawet bardzo zbliżone lotnością.

W roku 1817, Niemiec, Johannes Pistorius ulepszył wynalazek Adama. Nowy aparat dawał teraz czysty destylat o mocy 85%. Irlandczyk Eneas Coffey w roku 1830 zbudował aparat dwukolumnowy, umożliwiający gorzelnikowi pracę w sposób ciągły.

### Przemysłowa produkcja alkoholu

Teraz już poszło szybko. Gorzelnictwo coraz wyraźniej zaczynało być gałęzią przemysłu. Jak wszędzie, tak i tutaj, producenci spirytusu dzielili się na tych, którzy ostro inwestowali w nowoczesność zakładów i na takich, którzy albo tego zrobić nie mogli, albo nie bardzo im na tym zależało. Pomiędzy gorzelniami dość szybko doszło więc do podziału funkcji. Na wsiach powstawały nieduże gorzelnie, wytwarzające spirytus surowy, niezbyt oczyszczony, które taki właśnie produkt sprzedawały dużym zakładom wyposażonym w nowoczesną aparaturę, gdzie spirytus był fachowo rektyfikowany osiągając moc przynajmniej 96% i wykorzystywany do produkcji wódek. Do najbardziej znanych wytwórni, wyposażonych w najnowocześniejszą aparaturę zaliczano Fabrykę Wódek i Likierów hrabiego Potockiego w Łańcucie, gdzie wytwarzano słynne rosolis, czyli likier wyjątkowo mocne i nadzwyczaj wytworne, Wytwórnię Wódek Franko w Bydgoszczy, Wytwórnię Wódek Kasprowicza w Gnieźnie, gdzie produkowano Soplicę, wódkę znaną do dziś oraz Wytwórnię Wódek Li-



Stary francuski alembik do pędzenia koniaku z wina

bardzo zanieczyszczoną „brantówkę”, po drugiej destylacji pojawiała się już trochę czystsza, ale wciąż jeszcze niesmaczna „szumówka”. Po trzeciej, produkt uzyskiwał nazwę okowity. Wciąż był to dość prosty bimber i wiele zależało od wiedzy destylatora i jakości jego alembika, ale przyjmowało się, że taką okowitę można było już pić. Żeby się pozbyć wstrętnego smaku i zapachu, zaczęto dodawać do okowity różne zioła, palony cukier i co tam jeszcze. Po

bardziej, że nie trudno było znaleźć produkty zastępcze, a w dodatku dużo tańsze. Już od wieku szesnastego pędzono w Polsce wódkę z żyta, owsa, prosa, gryki, brukwi, kobyłego mleka, soku z brzozy, żółędzi i dzikich kasztanów. Od roku 1750 zaczęto wyrabiać alkohol z ziemniaków. Pierwszy podręcznik pędzenia wódki powstał w roku 1768, napisany przez Jana Pawła Biretowskiego. W roku 1774 powstał następny jako praca Jana Chryzostoma Simona.

kierów i Koniaków Winkelhausena w Starogardzie Gdańskim. Specjalnie nie wymieniłem jednej, najważniejszej wytwórni, bo chcę ją wyróżnić osobną opowieścią. Mam na myśli oczywiście wytwórnię wódek i likierów „J. A. Baczewski” ze Lwowa!

Początek rodziny Baczewskich, niby znany, jest jednak podany nieco mętnie i trzeba trochę cierpliwości, żeby się przebić przez ten temat. Rodzina Baczewskich jest pochodzenia żydowskiego i czasem widać, że autor jakiejś pracy o Baczewskich sprawia wrażenie, jakby czuł się tym faktem skrępowany. Wybrałem dla Państwa bardzo ładne opracowanie pana Krzysztofa Bulzackiego pod tytułem „Rody Lwowskie”, które niech będzie nam przewodnikiem po zawiłościach genealogii tej rodziny.

### „Cesarsko-Królewski Dostawca Dworu”

W roku 1782 Lejb Baczkauer założył gorzelnię we wsi Wybranówka, położonej 44 kilometry od Lwowa. Niedługo po tym Lejb przyjął chrzest i zmienił nazwisko na Baczewski.

W roku 1810 doskonale prosperującą wytwórnię wódek przejął syn założyciela gorzelnii, Leopold Maksymilian Baczewski. W tym samym roku wytwórnia, z racji wysokiej jakości swoich produktów, uzyskała godność posługiwania się tytułem „Cesarsko-Królewski Dostawca Dworu”, upoważniającym do umieszczenia na szyldzie i etykietach wizerunku cesarskiego orła i napisu „K. u. K. Hoflieferant”. (K. u. K. – skrót Kaiserlich und Königlich, Cesarski i Królewski, wyrażenie podwójności monarchii Austro-Węgierskiej. Hoflieferant – dostawca dworu).

Leopold Maksymilian przeniósł wytwórnię wódek do wsi Zniesienie, położonej już bardzo blisko Lwowa. Po latach Zniesienie stanie się dzielnicą miasta. Do dzisiaj przetrwał stojący tam budynek dawnej wytwórni wódek Baczewskiego. Przed wojną był to adres Lwów ulica Żółkiewska 100. Obecnie ulica Żółkiewska przemianowana została na ulicę Chmielnickiego.

Wyróżnienia, jakie spotykały Baczewskich, nie brały się z niczego. Wódki i likier, które sporządzali w swojej wytwórni, zaczynały być najdoskonalszym produktem branży spirytusowej.



Właściciele dbali o ciągłą modernizację wyposażenia i na bieżąco śledzili postępy techniki destylacyjnej nie tylko na terenie Cesarstwa Austriackiego, ale na terenie całej Europy. Najnowszy wynalazek Eneasza Coffey'a, podwójna wieża rektyfikacyjna, pracująca w systemie ciągłym, wymyślona przez niego w roku 1830, w roku 1832 pracowała już w wytwórni Baczewskich!

Po Leopoldzie Maksymilianie fabrykę przejął jego syn Józef, zaś po Józefie, w roku 1856, jego z kolei syn, Józef Adam. Z całego szeregu właścicieli wytwórni, to właśnie on był z nich wszystkich najważniejszy. Józef Adam nad swoimi poprzednikami miał tę przewagę, że zanim jeszcze został szefem firmy, otrzymał gruntowne, fachowe wykształcenie. Przystępował więc do objęcia firmy doskonale do tego przygotowany. Miał też w jakiś sposób przewagę również nad swoimi następcami, bo dla firmy uczynił tak wiele, że po nim trudno było w firmie znaleźć dla siebie jakieś znaczące pole działania.

### Dzięki firmie Baczewskiego Lwów zaczął być znany

Wyśmienita jakość wyrobów Baczewskiego była wynikiem stosowania najnowocześniejszych światowych technologii wykorzystywania najnowszych rozwiązań technicznych oraz stałego i bardzo starannego szkolenia załogi, pracującej w zakładzie. Do tego Józef Adam Baczewski dodał jeszcze sprawne zarządzanie firmą i akcję reklamową, wyprzedzającą wszystkie dotychczasowe osiągnięcia reklamowe w branży spirytusowej. Już od dawna wyroby Baczewskiego nie miały dla siebie konkurencji na terenie Galicji, a nawet Cesarstwa. Teraz przyszedł czas na kolekcjonowanie przez firmę nagród międzynarodowych. W Paryżu, Wiedniu, Hawrze, Amsterdamie, Altonie, Moskwie, Londynie. Wytwórnia Baczewskiego stawiała się powoli wytwórnią przodującą na świecie, a jego wódki nabierały charakteru trunków kulturowych!

Wszystkim stało się jasne, że takiej firmy we Lwowie jeszcze nie było. Firma była w dodatku czynnikiem promującym miasto. To głównie dzięki firmie Baczewskiego, Lwów zaczął być znany na świecie.

Wytwórnia wciąż zmieniała wielkość, kształt i kolor butelek, w jakich sprzedawała swoje produkty, ale na każdej z nich, już w hucie szkła, gdzie butelka powstawała, pojawiał się wypukły napis – J. A. Baczewski Lwów – Lemberg Maison Fondée 1782.

O takie butelki, które przetrwały, targują się teraz kolekcjonerzy na całym świecie!

Za czasów Józefa Adama firma osiągnęła wysoki poziom reklamy swoich wyrobów. Była oczywiście kampania reklamowa w prasie codziennej, ale była też i w innych periodykach. Istniał stały dział reklam rysunkowych. Wydawano specjalne broszury reklamowe i pisemka satyryczne, rozdawano małe buteleczki reklamowe wódek i likierów.

Charakterystyczny rodzaj humoru reklamowego propagowali dwaj wytwórcy wódek dobrze się znający i żyjący ze sobą w serdecznej przyjaźni J. A. Baczewski ze Lwowa i Piotr Smirnoff z Moskwy. Na butelkach z wódką Baczewskiego, ale na tylnej

ściance butelki, znajdowała się niewielka naklejka, na której można było przeczytać: „Jedyną wódką dorównującą Baczewskiemu jest rosyjska wódka Piotra Smirnoffa z Moskwy”. Na butelkach z wódką Smirnoffa znajdowały się podobne naklejki, gdzie pisało, że jedyną wódką dorównującą wódcę Smirnoffa, jest wódka Baczewskiego ze Lwowa.

Cóż może być lepszego od wspaniałej firmy, działającej we wspaniałym mieście? Jubileusz 100-lecia fir-



### Butelka wódki „Monopolewej” produkowana przez wiedeńską wytwórnię Baczewskich

my „J. A. Baczewski” był obchodzony hucznie w całym Cesarstwie Austro-Węgierskim!

Ustaliła się wtedy ostatecznie nazwa firmy, a mianowicie – „J. A. Baczewski”, będąca inicjałami Józefa Adama. Następne pokolenia właścicieli nie zmieniały już tych inicjałów.

Wytwórnia pozostawała nadal na starym adresie Żółkiewska 100, a rodzina mieszkała we własnej kamienicy w Ryнку pod numerem 31. Józef Adam kazał wnieść na Cmentarzu Łyczakowskim rodzinną kaplicę grobową, którą ukończono w roku 1883 i która zachowała się do dziś. Józef Adam zmarł we Lwowie, w maju 1911 roku, zostawiając swą firmę synom: Leopoldowi i Henrykowi. Bracia kierowali firmą, dzieląc się pracą według swego wykształcenia. Leopold chemik, absolwent Uniwersytetu Wiedeńskiego zajmował się techniczną stroną przedsiębiorstwa, zaś Henryk, adwokat, sprawował nad przedsiębiorstwem nadzór prawny i finansowy.

W roku 1920 zarząd przedsiębiorstwem przejęli: Stefan Baczewski syn Leopolda i Adam Baczewski syn Henryka. Za ich zarządu zmodernizowano zakład, montując w nim trzy nowiutkie aparaty rektyfikacyjne. Nowe aparaty miały wydajność 336 hektolitrow (hektolitr równa się pojemności 100 litrów) dziennie! Dziennie fabryka produkowała około pięciu wagonów kolejowych różnego rodzaju wódek!

Eksportowano spirytualia do wszystkich krajów Europy, a także do obu Ameryk i Australii.

W barach luksusowych polskich statków pasażerskich kursujących pomiędzy Europą i Stanami Zjednoczonymi piło się różne alkohole, ale przede wszystkim wódki i likiery Baczewskiego. I tak to trwało, aż do 1 września 1939...

Trafiony niemieckimi bombami „Baczewski” palił się potwornym słupem ognia i dymu. Po zajęciu Lwowa przez Rosjan, zapasów fabryki, które przetrwały pożar, starczyło jeszcze na wieeelkie pijaństwo dla zwycięzców. Stefana i Adama Baczewskich aresztowano i wywieziono do obozu dla pracujących w kopalniach Donbasu, gdzie obaj zginęli w roku 1940. Na miejscu fabryki Baczewskich sowieci utworzyli zakład, produkujący narzędzia ściernie. Zmienili przy tym wygląd budynków i całego jej otoczenia.

Firma „J. A. Baczewski” jednak nie upadła. Istnieje nadal w Austrii pod nazwą Altvater Gessler.

Prowadzą ją we Wiedniu synowie Stefana Baczewskiego. Na butelkach tej firmy nadal możemy przeczytać – J. A. Baczewski. Fondée 1782 Lwów.

\*\*\*

Ten artykuł, świeżo napisany i jeszcze nie wysłany do Lwowa, wpadł w ręce mojego kolegi, który czytając go, krytykował mnie niemiłosiernie za temat, jaki w nim podjąłem. W ocenie kolegi, nie powinno się poruszać w prasie tematów, dotyczących rzeczy tak okropnych, jakimi jest wódka.

Są ludzie, którzy na słowo WÓDKA dostają hysterii. Na ile ich reakcje są szczerze, a na ile udawane, trudno powiedzieć. Należę do tej kategorii ludzi, którzy w picie wódki nie widzą niczego złego, jeśli tylko pije się ją w rozsądnych ilościach i nie łamie się przy tym dobrych obyczajów. Wódkę pije się przecież powszechnie na całym świecie, a w Stanach Zjednoczonych wódka doczekała się nawet swojego święta, czyli „National Vodka Day”, obchodzonego corocznie 4 października. Przemilczanie faktu istnienia wódki i wytwórni, które ją produkują tylko dlatego, że zachodzi obawa, że kogoś to zachęci do upicia się, jest takim samym wariacstwem, jak próba odebrania mężczyznom paska od spodni, bo ten czy ów, mógłby się na nim powiesić. Nie mam żadnych wątpliwości, że właśnie należało pisać o wytwórni „J. A. Baczewski”, tym bardziej, że drugiej takiej wytwórni, Polska może nie doczeka się już nigdy. Podczas pisania miałem i nadal mam inny problem, bo jako nie Lwowiak, naprawdę nie wiem, czy we Lwowie na wódkę Baczewskiego wolno było, czy nie wolno, powiedzieć ómaga?

Opowiadanie ukaże się w tomie drugim „Opowieści niezwykłych”.

## W Bibliotece Kuriera Galicyjskiego ukazała się nowa pozycja:

# „Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego

Książka ma 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawia obojętnym. A to zaledwie tom pierwszy.

To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się.

Urodził się 10 lipca 1942 roku. Z zawodu był lekarzem stomatologiem, ale to w niewielkim tylko stopniu opowiada o jego życiu, choć stomatologiem był dobrym, można rzec utalentowanym.

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satysfakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Medyczną w Gdańsku.

Szymon udzielał się w teatrach studenckich, sam pisał sztuki. W gdańskim akademiku, gdzie mieszkał



wspomnieniach z tego okresu, jak chociażby drukowany w Kurierze Galicyjskim „Afrit” stały się prawdziwym hitem.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał to tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opo-



wydarzył się fakt, który miał wpływ na całe jego późniejsze życie. Szymon zgłosił się tam zbyt późno i powiedziano mu, że wolnych miejsc już nie ma... Chyba, że zgodzi się zamieszkać w jednym pokoju z Sudańczykami. Dla Szymona nie stanowiło to problemu, co najwyżej wyzwanie. Gdy ukończył uczelnię wdał w plynienie także językiem arabskim. Wiele lat później, w roku 1979 potwierdził to zdając egzamin z tego języka na Uniwersytecie Warszawskim. Wyjechał wtedy do Afryki Północnej. Kilka lat spędził w Libii. Benghazi stało się jego domem. Wędrował też przez Egipt, Sudan, Czad. Wiele lat później jego opowiadania oparte na

wiadań. Opowiadanie „Sonderfuh-her” wydano w antologii „Deszcze Niespokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez wiele lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Minęły już dwa lata jak nie ma GO wśród nas. Straszna choroba zwyciężyła, ale jego teksty, o tematyce tak różnorodnej, nie straciły nic ze swego blasku.

Zapraszamy do lektury!

**„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego można zamówić w naszej redakcji**  
Cena 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy)  
Cena 41,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski)



# Zmarł Jan Olszewski

**7 lutego po długiej i ciężkiej chorobie odszedł polski polityk, adwokat i publicysta, żołnierz Szarych Szeregów oraz uczestnik powstania warszawskiego, działacz opozycji demokratycznej i obrońca w procesach politycznych w okresie PRL, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, prezes Rady Ministrów, doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego, kawaler Orderu Orła Białego, wolnomularz.**

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Jan Olszewski urodził się 20 sierpnia 1930 w Warszawie w rodzinie kolejarzy, politycznie związanej z tradycjami polskiego niepodległościowego ruchu robotniczego. Jego matka była stryjeczną siostrą Stefana Okrzei, jednego z założycieli Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, straconego przez Rosjan w trakcie rewolucji w 1905.

Podczas okupacji niemieckiej od 1943 roku był członkiem konspiracyjnego harcerstwa – Szarych Szeregów. Działał w tzw. Zawiszy (najmłodszej grupie wiekowej Szarych Szeregów). Jako łącznik uczestniczył na terenie Pragi w Powstaniu warszawskim.

Absolwent XIII Liceum Ogólnokształcącego im. plk. Leopolda Lisa-Kuli (1949). W 1953 ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Po ukończeniu studiów pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości (do 1954), później w Zakładzie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk (do 1956). W latach 1956–1957 był członkiem zespołu redakcyjnego tygodnika „Po prostu”. W swoich publikacjach wzywał do rehabilitacji żołnierzy Armii Krajowej, wskazywał nadużycia w sądownictwie i wymiarze sprawiedliwości, opisywał symbiozę aparatu partyjnego ze środowiskiem przestępczym. Od 1957 miał zakaz publikowania jako dziennikarz przez dwa lata.

Jan Olszewski został przyjęty do wolnomularstwa 1 maja 1962 w niezależnej loży „Kopernik” w Warszawie.

W latach 1960. był obrońcą w procesach politycznych m.in. Melchiora Wańkowicza (1964), Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego (1965), Janusza Szpotańskiego (1968), Adama Michnika i Jana Nepomucena Millera. W latach 1968–1970, w związku z obroną studentów aresztowanych w czasie manifestacji marcowych w Warszawie, był zawieszony w prawie wykonywania zawodu. Po tym okresie powrócił do pracy jako adwokat. W 1970 brał udział jako obrońca w procesie działaczy niepodległościowej organizacji Ruch.



W grudniu 1975 był inicjatorem, współautorem oraz sygnatariuszem Listu 59, apelu do Sejmu PRL zawierającego protest przeciwko projektowanym zmianom w Konstytucji PRL oraz deklaracji celów opozycji. Podpisał również oświadczenie 14 intelektualistów z czerwca 1976, solidaryzujące się z protestami robotniczymi.

W 1976 znalazł się wśród założycieli Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. W okresie swojej działalności w PPN latach 1976–1980 ogłosił ponad pięćdziesiąt publikacji programowych. Należał do czteroosobowego kierownictwa PPN wraz ze Zdzisławem Najderem, Andrzejem Kijowskim i Janem Józefem Szczepańskim.

W 1976 uczestniczył w zakładaniu Komitetu Obrony Robotników. Był współautorem jego Apelu do społeczeństwa i władz PRL z 23 września tegoż roku. We wrześniu 1977 podpisał Deklarację Ruchu Demokratycznego, będącą dokumentem programowym środowiska KOR-u.

We wrześniu 1980 włączył się w organizowanie niezależnego związku zawodowego w Warszawie. Na spotkaniu przedstawicieli niezależnych związków w Gdańsku 17 września tegoż roku wystąpił, obok Karola Modzelewskiego, z koncepcją, by wszystkie nowo powstałe związki zjednoczyły się w jedną strukturę ogólnopolską, co zostało zaakceptowane. Był jednym z autorów

pierwszego statutu „Solidarności”. Prowadził następnie wraz z Wiesławem Chrzanowskim postępowanie rejestracyjne związku przed sądem w Warszawie, później także postępowanie rejestracyjne NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. W grudniu 1980 współtworzył Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, powołany przez KKP.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, z ramienia sekretarza Episkopatu Polski arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, prowadził rozmowy z przedstawicielami władzy w sprawie zwolnienia z więzień i obozów internowania osób chorych. Brał udział w procesach przeciwko organizatorom strajków i podziemnym wydawcom. Był obrońcą m.in. Lecha Wałęsy, Zbigniewa Romaszewskiego, Zbigniewa Bujaka. Z upoważnienia prymasa Józefa Glempa i rodziny księdza Jerzego Popiełuszki w 1984 i 1985 występował jako pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego w procesie jego zabójców.

Był uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu (jako ekspert strony solidarnościowej w podzespołe ds. reformy prawa i sądów). Nie kandydował do Sejmu kontraktowego. W latach 1989–1991 pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Trybunału Stanu. Został członkiem Komitetu Doradczego przy Prezydencie RP Lechu Wałęsie (1991).

W wyborach parlamentarnych w 1991 uzyskał mandat posła na Sejm

I kadencji z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum. Zasiadał w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, a także w komisjach sejmowych: nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektów ustaw konstytucyjnych, Komisji Sprawiedliwości oraz Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych.

6 grudnia 1991 Sejm I kadencji na wniosek prezydenta powołał go na stanowisko prezesa Rady Ministrów. Jako prezes RM deklarował spowolnienie prywatyzacji majątku państwowego, wspierał rolnictwo, opowiadał się też za dekomunizacją w Ministerstwie Obrony Narodowej oraz w MSW. W maju 1992 wyraził swój sprzeciw koncepcji przekazywania baz, opuszczanych przez wojska rosyjskie stacjonujące w Polsce, w ręce międzynarodowych spółek polsko-rosyjskich. Uchwałą Sejmu z 5 czerwca 1992 Jan Olszewski został pozbawiony urzędu na skutek uchwalenia wotum nieufności. Po utracie mandatu poselskiego brał udział w różnych inicjatywach integrujących pozaparlamentarne ugrupowania prawicowe.

Od 10 kwietnia 2006 był doradcą prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego do spraw politycznych.

3 maja 2009, w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności dla przemian demokratycznych i wolnej Polski, za działalność państwową i publiczną, został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego. Był później członkiem kapituły tego orderu. 5 czerwca 2014 Rada m.st. Warszawy nadała mu tytuł Honorowego Obywatela miasta stołecznego Warszawy.

Od 2011 roku zmagał się z ciężką chorobą. W listopadzie 2018 w wyniku zaslania trafił do jednego z warszawskich szpitali, gdzie zmarł 7 lutego 2019. Po jego śmierci w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz w urzędach miejskich w Gdańsku i w Kołobrzegu wyłożono księgi kondolencyjne. Uroczystości pogrzebowe byłego premiera odbyły się 15 i 16 lutego 2019. W tych dniach została przez prezydenta Andrzeja Dudę zarządzona żałoba narodowa.

69 lat temu, 9 lutego 1950 r., zmarł – a w języku wiary narodził się dla nieba – Adolf Piotr Szelażek, ordynariusz łucki w latach 1925–1950. W sobotę na poranną mszę świętą poświęconą tej rocznicy przybyła grupa młodzieży ze Zdobunowa. Byli to członkowie miejscowych drużyn harcerskich na czele z Aleksandrem Radicą, komendantem Hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. Hufiec jako jednostka strukturalna ruchu harcerskiego składa się z drużyn. Do Łucka przybyła 18. Zdobunowska Drużyna Harcerzy „Skala” im. Adolfa Piotra Szelażka oraz 29. Zdobunowska Drużyna Harcerzy „Horyzont” im. świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Drużyny harcerskie nieprzypadkowo mają takie właśnie nazwy. Jak powiedział Aleksander Radica, gdy zakłada się drużynę, harcerze tradycyjnie wybierają dla niej patrona. Może nim zostać osoba związana z ojczystym krajem, która będzie godnym przykładem dla młodzieży. Gdy powstawała 18. drużyna, na patrona wybrano Adolfa Piotra Szelażka, ostatniego, przed długim okresem reżimu komunistycznego, biskupa łuckiego. Biskup przez ćwierć wieku był dobrym i wiernym pasterzem dla miejscowych katolików i w trudnych czasach nie pozostawił powierzonych mu trzody. Odważnie znosił zastraszanie, przesłuchania, a później więzienie i wydalenie z ukochanego przezeń Wołynia. Świętość życia osobistego, wierność Kościołowi i heroizm cnót Adolfa Piotra Szelażka, ordynariusza łuckiego, stały się podstawą, aby w 2013 r. rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny. Teraz trwa ostatni etap tego postępowania, wkrótce więc Wołyń otrzyma kolejnego niebiańskiego patrona.

W Zdobunowie obecnie wraz z najmłodszymi – zuchami – jest ponad 70 członków ruchu harcerskiego. Głównym zadaniem harcerstwa jest wychowanie młodzieży.

– Chociaż ruch ten w naszym kraju nosi nazwę „Harcerstwo Polskie na Ukrainie”, nie oznacza to, że mogą w nim uczestniczyć tylko Polacy. Jeśli spojrzymy na historię, możemy łatwo zauważyć, że około 20% harcerzy w okresie przedwojennym nie było Polakami. Byli to Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Czesi. Teraz również nie ma żadnych ograniczeń: harcerzem może zostać każdy chłopak lub dziewczyna – powiedział Aleksander Radica.

Uroczyste mszy św. w intencji rychłej beatyfikacji sługi Bożego Adolfa Piotra Szelażka przewodniczył proboszcz parafii katedralnej ks. Paweł Chomiak. Towarzyszyli mu ks. Roman Własiuk i ks. Witold Józef Kowaliw z Ostroga, który wygłosił kazanie.

Po mszy św. harcerze zapalili znicz pod tablicą upamiętniającą biskupa ordynariusza Adolfa Piotra Szelażka i biskupa pomocniczego Stefana Walczykiewicza oraz zaśpiewali „Modlitwę o Ukrainę”. Na pamiątkę każdy z harcerzy otrzymał ikonkę oraz niedawno wydane staraniem siostr ze zgromadzenia Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus w Łucku dzieła biskupa Szelażka w tłumaczeniu na język ukraiński.

**Anatolij Olich**  
monitor-press.com

## Z wojskowych magazynów zginął sprzęt podarowany przez USA

Nieznanym sprawcy ukradli z jednej z jednostek wojskowych w obwodzie lwowskim drogi sprzęt podarowany ukraińskiej armii przez USA. Sprzęt zginął jeszcze w listopadzie ub. roku, lecz sprawa wyszła na jaw dopiero teraz – informuje portal zaxid.net

O kradzieży sprzętu dowiedziano się z komunikatu Państwowego Biura Dochodzeń (DBR), które poinformowało o postawieniu zarzutów naczelnikowi magazynu, z którego zginął sprzęt. Miał się on dopuścić przestępstwa zaniedbania obowią-

ków skutkującego poważnymi następstwami. Niedbały dowódca trafił do aresztu na 60 dni.

Z komunikatu DBR wynika, że w listopadzie ub. roku z magazynu podległego podejrzanemu nieznanemu sprawcy ukradli 7 celowników termowizyjnych marki Archer oraz 8 noktowizorów. Owe noktowizory były podarowane Ukrainie przez rząd USA w ramach międzynarodowej pomocy. Ich wartość określono na 4,5 mln hrywien (ok. 600 tys. złotych). Ukraińscy śledczy nie chcą

ujawnić, z której dokładnie jednostki zginął amerykański sprzęt do czasu ujęcia złodziei. Wiadomo tylko, że chodzi o magazyn wojsk rakietowo-artyleryjskich. Według śledczych, kradzież miała miejsce przez nielegalstwo w pełnieniu obowiązków służbowych przez kierownika magazynu oraz nienależyte prowadzenie dokumentacji i użycia ww. przyrządów. Zostały mu przedstawione podejrzenia. Prokuratura Lwowa zawiadomiła o wysokości kaucji – 153 680 hrywien.

Przypomnijmy, że zgodnie z decyzją prezydenta Trumpa w budżecie Pentagonu na 2019 rok na pomoc wojskową dla Ukrainy znalazło się ćwierć miliarda dolarów. Kwota ta ma zostać przeznaczona między innymi na ćwiczenia wojskowe, wyposażenie wojskowe, broń śmiertelnością i wsparcie logistyczne oraz wymianę wcześniej dostarczonej broni lub towarów wojskowych. Lista obejmuje również wsparcie rozpoznawcze ukraińskich sił zbrojnych.

źródło: zaxid.net

# XII Forum Europa–Ukraina w Rzeszowie: dialogi poza panelami

Barometrem relacji polsko-ukraińskich są edycje Forum Ekonomicznego, które organizuje Fundacja Instytut Studiów Wschodnich pod przewodnictwem Zygmunta Berdychowskiego. Oprócz Krynicy czyli „Małego Davosu” na Wschodzie, Krakowa i Tarnowa, cieszy się popularnością też Forum Europa – Ukraina, które w dniach 24–25 stycznia już po raz dwunasty odbyło się w G2A Arenie, Centrum Wystawienniczo-Kongresowego województwa podkarpackiego w Jasionce koło Rzeszowa. Pomimo licznych paneli, od rana do późnego wieczora również w holu przy kawie, herbacie i soku przebiegało też wielu spotkań i dyskusji polityków, dyplomatów, ekonomistów, samorządowców, ekspertów, działaczy kultury. Poniżej, w wywiadach uczestników Forum dla Kuriera Galicyjskiego, o niektórych szczegółach panującego tam klimatu.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

**Na poziomie parlamentarzystów**

**Ryszard Terlecki**  
wicemarszałek Sejmu RP

– Dobrze, że takie inicjatywy się odbywają, bo są niezależne od tego co dzieje się na linii Warszawa – Kijów. Spotykają się politycy, ludzie interesu, ale także posłowie. Przyjechała grupa posłów z Ukrainy. Rozmawialiśmy dzisiaj z nimi dwie godziny, myślę więc, że na tle rozmaitych napięć i zgrzytów, takie inicjatywy, jak Forum Rzeszowskie czy Krynica są bardzo pożyteczne. Mamy za chwilę wybory na Ukrainie, potem następne wybory parlamentarne. Wiele od nich zależy. W tych kampaniach na razie niewiele mówi się o Polsce i o relacjach z Polską. Główni konkurenci w tej politycznej rewaloryzacji odnoszą się do Ameryki, do Chin, do Niemiec, do Rosji, ale o Polsce mało się mówi. Przynajmniej my tak to obserwujemy. Zobaczymy jak będzie po tych wyborach. Chcielibyśmy oczywiście, żeby nasze stosunki się poprawiły, ale od tego są niezbędne pewne warunki. Nie zanosi się na razie, żeby te warunki czy nasze oczekiwania, czy nasze postulaty się spełniały. Chciałbym być optymistą. Chciałbym myśleć, że idzie wszystko w dobrą stronę.

Ryszard Terlecki nigdy nie ukrywa, że czuje się lwowiakiem, chociaż urodził się w Krakowie.

– To tylko zrzędzenie losu sprawiło, że rodzina moja wyjechała ze Lwowa – wyjaśnił. – Dziś rozmawialiśmy też z deputowanymi z Ukrainy o kościele św. Marii Magdaleny, w którym była ochrzczona moja mama i brali ślub moi dziadkowie. Łzy mi się cisną do oczu, ale takie są realia i musimy w tych realiach żyć. Jeżdżę do Lwowa jak tylko się udaje, staram się tam spotykać się z tymi, którzy jeszcze zostali. Jest ich coraz mniej. Na Ukrainie jest jeszcze trochę Polaków. Trzymajmy się. Powiedzmy sobie tak: wszystko jeszcze przed nami!

Prawie w każdym Forum uczestniczy lwowianka **Oksana Juryneć**, współprzewodnicząca grupy ds. stosunków z Polską Rady Najwyższej Ukrainy.

– Podczas tego XII Forum Europa – Ukraina mieliśmy możliwość



**Rafał Dzięciołowski, doradca prezydenta RP, Ryszard Terlecki, wicemarszałek Sejmu RP i prof. Bogdan Hud' (Lwów)**

podziękować za to spotkanie polskiej stronie – powiedziała. – Rozumiemy, że takie spotkania wypełniają próżnię w naszych stosunkach. Rozmawiamy o przeszłości, omawiamy najważniejsze wydarzenia dnia dzisiejszego. Ale rozmawiamy również o tym jak będziemy działać w przyszłości. Dlatego podczas tego spotkania zaplanowaliśmy dwie wizyty. Jedna z nich będzie do Polski, a druga na wschód Ukrainy.

Współpracujemy w różnych formatach: w formacie parlamentarnym, w formacie stowarzyszeniowym, gdzie mamy wielu parlamentarzystów z Polski, którzy wspólnie z nami działają. Również mamy rozmowy w siedzibie NATO, które są niezwykle aktywne. Tu, w Rzeszowie, są przedstawiciele polskiego Sejmu i z nimi też stale się kontaktujemy i rozmawiamy. W każdym państwie są rzeczy, są sytuacje wewnętrzne, które wymagają omówienia. Tak np., rozmawialiśmy i problemach w basenie Morza Czarnego, ponieważ sytuacja w tym regionie jest groźna. Podczas tej rozmowy ustaliliśmy, że możemy rozumieć zagrożenia, które tam wynikają. Powiem nawet, że na poziomie NATO również lobujemy interesy Polski, dotyczące rozmieszczenia baz NATO w Polsce. Dla nas jest to sprawa bardzo ważna, bo będzie to też wsparcie dla nas. I takie wzajemne wspieranie się w różnych gremiach przynosi pozytywne wyniki.

Najpotężniejsze dwa młode narody – Polska i Ukraina – znaczą dziś

wiele w Unii Europejskiej. Na razie my, Ukraina, nie jesteśmy członkiem UE, ale mamy tego świadomość, że stoimy na linii obrony całej Europy i z tym powiązane są nasze kontakty.

Są różne momenty, są różne polityczne zjawiska wewnętrzne, jest proces wyborczy – nie zawsze one sprzyjają tym stosunkom. Abyśmy mogli poprzez wspólne kompromisy iść do przodu, potrzebne są rozsądne decyzje, pozwalające mówić o wspólnych stosunkach i widzieć ich perspektywę.

Ważne jest zrozumienie tego, że państwo i jego rozbudowa opiera się na lokalnym samorządzie. Dlatego dziś mamy możliwość mówienia o wielu rzeczach podczas wspólnych kontaktów i słyszenia się nawzajem. Są decyzje, które nie zawsze od nas zależą. Debatując z kolegami o kwestiach ogólnonarodowych, często dotykamy kwestii lokalnych, a nawet problemów poszczególnych miejscowości. Nie zawsze mamy pełnomocnictwa ze stolicy do załatwiania pewnych spraw, ale na miejscu można zdecydować o wielu rzeczach, bo są przedstawiciele wielu sił politycznych, władze miast i wsi. Takie ogólne dyskusje później są przenoszone na inne poziomy.

Z czego czuje pani satysfakcję? – zapytałem.

– Jeżeli w coś się wierzy i dobrze wykonuje się swoją pracę, odnosi się z szacunkiem do rozmówcy i ma się świadomość, że cieszysz się wzajemnym szacunkiem – wte-

dy to przynosi dobre wyniki. To, o czym rozmawiamy tu, wbrew okolicznościom, udaje nam się załatwić. Dziś, poszukując partnerów, często natrafiamy w mediach na różne informacje, ale o wszystkim decydują konkretne sprawy, które są o wiele ważniejsze i mówią najlepiej same za siebie. W wielu wypadkach żartujemy, mamy jednak zrozumienie sytuacji, zrozumienie politycznych gier i układów, więc pozostaje jedno – państwowe podejście każdego z nas do tych spraw, zarówno z polskiej, jak i z ukraińskiej strony. Uważam, że dziś nie należy zapominać żeby dziękować. Razem z tym, należy rozumieć, że jeżeli ty masz dziś czyjeś wsparcie, to jutro ty musisz też wspierać tych ludzi. Te rzeczy powinny być wzajemne.

Dziś mamy ustawę, która pozwala Polsce i Ukrainie przy wspólnych działaniach wykorzystywać fundusze unijne w ramach projektu Polska-Białoruś-Ukraina. Mamy już ustalone spotkanie, podczas którego będziemy omawiali kwestię dołączenia do tego projektu innych państw. Do tej naszej owocnej współpracy Polska – Ukraina dołączymy Mołdawię, państwa bałtyckie. Omówimy też aspekt współpracy z Białorusią. Są to momenty strategiczne i określamy ich realizację. Nasze państwa mają możliwość wspólnej rozbudowy naszych stosunków i ochrony tych wartości, w imię których kiedyś połączyła się Europa – powiedziała Oksana Juryneć.

**Tak wyglądają stosunki ekonomiczne**

**Oleg Dubisz**

wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej

– Dziś mamy kolejne Forum Europa – Ukraina, którego jednym z wątków są relacje gospodarcze. Polska krok po kroku staje się pierwszym partnerem Ukrainy w relacjach europejskich. Obroty w eksporcie towarów ukraińskich do Polski za lada moment dorównają tym, które dziś jeszcze, niestety, Ukraina ma z Rosją. Jak widać Polska powoli staje się alternatywą dla gospodarki ukraińskiej w kwestii wejścia na rynki europejskie. Oczekuję, że w tym roku osiągniemy około 7 mld dol. obrotów handlowych. Szczyt naszych obrotów przypadł na rok 2008 i wówczas wynosił 8,8 mld dolarów, ale późniejsze wydarzenia i wojna na wschodzie Ukrainy obniżyły ten bilans. W chwili obecnej obserwujemy regularny wzrost obrotów o 20–25% rocznie. Jednocześnie rośnie import polskich towarów na Ukrainę. Niestety ogólne saldo jest dla Ukrainy niekorzystne, tzn., że więcej polskich towarów sprzedaje się na Ukrainie. Ukraina generalnie eksportuje produkcję rolniczą, metalurgię. Ostatnio wzrasta eksport towarów, które można określić jako wysokotechnologiczne.

Najbardziej widoczną dla przeciętnego obywatela jest migracja zarobkowa z Ukrainy do Polski. Nikt nie zna dokładnych cyfr, ale szacuje się, że około 2 mln obywateli Ukrainy pracuje cyklicznie w Polsce. Zjawisko to ma dwojaki charakterystyki: pozytywna – polega na tym, że ludzie znaleźli zatrudnienie w obecnej sytuacji na Ukrainie i otrzymują dochody (w 2017 roku legalnie wpłynęło na Ukrainę około 3 mld dolarów, czyli 50% tego co przelali do kraju Polacy). Drugą cechą pozytywną – jest fakt, że przeciętny mieszkaniec wschodu Ukrainy, będąc w Polsce, powoli zmienia swoją mentalność na bardziej proeuropejską. Do negatywnych zjawisk odnosi się odczuwalny brak siły roboczej bezpośrednio na Ukrainie. Podczas prezentacji pokazując zdjęcie, które zrobiłem na jednym z przystanków autobusowych w Lublinie, gdzie widać ogłoszenie firmy Fujikura, zapraszającej Ukraińców do powrotu do kraju i zatrudnienie się w tej firmie. Z własnego doświadczenia wiem, że znaleźć we Lwowie dobre go tokarza, spawacza, budowlanca

jest dziś bardzo trudno lub proponowane zarobki są poniżej tych, które można osiągnąć w Polsce.

Bardzo cieszy, że rozwija się współpraca w dziedzinie przemysłu obronnego. Jest to dla nas bardzo ważne. Polska jest trzecim krajem we współpracy wojskowej (po USA i Kanadzie), pomagającym Ukrainie modernizować wojsko. Mamy bardzo dużo konkretnych projektów w tej dziedzinie.

Z innych tematów, które uważam za ważne na ten rok, są dwa: kwestia infrastruktury (rozbudowa linii kolejowych Polska – Ukraina) i kwestia rozwoju samorządów lokalnych (finansowanie na poziomie 52% budżetu Ukrainy). W tym drugim przypadku widać, jak oligarchiczna piramida powoli się odwraca i pieniądze zaczynają napływać do ludzi w miasteczkach i wioskach. Mamy dobre dowody decentralizacji i powoli organy lokalnych samorządów będą mogły finansować najpotrzebniejsze zadania na własnym terenie – zaznaczył Oleg Dubisz.

Na III Targach Wschodnich, które towarzyszyły XII Forum Europa – Ukraina odbyła się prezentacja Stowarzyszenia Linia.102.pl. Prezes Stowarzyszenia Karol Gajdzik opowiadał o inicjatywie społecznej, która doprowadziła do poważnych kroków na szczeblu państwowym w sprawie odnowienia jeszcze jednej linii ruchu kolejowego między Polską a Ukrainą.

– Entuzjaści kolei czasem robią więcej, niż różnego rodzaju konferencje – powiedział **Bogdan Rzońca**, przewodniczący Sejmowej Komisji Infrastruktury w polskim parlamencie. – Np. w przypadku Linii 102.pl oraz innych linii, jak połączenie Kijów – Lwów – Przemysł. Właśnie zwykli ludzie po prostu wyszli na tory, przygotowali tory do jazdy. Najpierw drewną, później dobrym pociągami, no i mamy ogromny sukces chociażby na tym połączeniu kolejowym Kijów – Lwów – Przemysł. 5 grudnia minionego roku w Kijowie podpisano porozumienie o potrzebie uruchomienia pociągu ze Lwowa do Lublina. Te prace będą bardzo szybkie, i mam nadzieję, że za 2–3 miesiące to połączenie zmaterializuje się. Minister infrastruktury Ukrainy Wołodymyr Omelan oraz minister infrastruktury RP Andrzej Adamczyk już podpisali list intencyjny w tej sprawie. Myślę, że zwykli ludzie i nacisk od dołu społeczeństw, samorządowców, mieszkańców wiosek, gmin przez które biegną tory, jest bardzo potrzebny politykom, którzy później do nich przychodzą po głosy. „Głosujcie na mnie; głosujcie na mnie”. Ludzie wtedy pytają jednego posła czy drugiego: „A co zrobicie?” Na pewno entuzjastami i zwolennikami kolei, którzy widzą ogromną szansę w komunikowaniu się na pograniczu polsko-ukraińskim tym środkiem transportu, zasługują na wielką uwagę, na podziękowanie i ich praca nie idzie na marne, bo rządy w Kijowie i w Warszawie o tej pracy entuzjastów kolei czy o podróży koleją słyszą. I z tego też bardzo się cieszę, bo jest to dla mnie wsparcie od dołu dla tych pomysłów, o których wielokrotnie mówi się na konferencjach. Czasem z tych konferencji niewiele wynika, natomiast na pewno wiele wynika z entuzjazmu sympatyków kolei – powiedział Bogdan Rzońca.

W holu przy kolejnym stoliku spotykamy grono naszych przyjaciół i znajomych z Przemysła.

– Na Forum Europa – Ukraina przyjechałem pierwszy raz jako prezydent miasta Przemysł, bo poprzednio brałem udział jeszcze jako poseł – powiedział **Wojciech Bakun**, prezydent Przemysła. – Jak od każdego Forum oczekuję nawiązania się pewnych kontaktów, wymiany idei, pomysłów. To jest najważniejsze. Tutaj nikt nie oczekuje podpisywania nie wiadomo jakich umów, ale wymiany pomysłów i przedstawienie tego, z czym ma się do czynienia, wymiana tymi poglądami jest jak najbardziej wartościowa, często na takim Forum czy podobnie jak w Krynicy, nawiązują się kontakty, które później procentują. Przemysł w dosyć oczywisty sposób jest ukierunkowany na współpracę z Ukrainą, z racji swojej bliskości z granicą. Tutaj nie mamy odwrotu. Fajnie, że pojawiły się bardzo wygodne połączenia kolejowe z Kijowem, z Odessą, ze Lwowem. Szkoda, że zbyt mało jest osób, które w Przemyslu przesiadają czy do Przemysła dojeżdżają. Przypomnijmy, że w ciągu ośmiu miesięcy to jest blisko 230 tysięcy pasażerów. W zeszłym roku ta liczba przekroczyła 300 tysięcy. Żeby te osoby przynajmniej na część swojego czasu przesiadkowego zostały w mieście, albo zechciały zostać na dłużej, niż parę godzin, być może na dzień, dwa czy trzy, ażeby skorzystały z ofert Przemysła. W mojej opinii byłoby to promocją Przemysła na Ukrainie pod każdym względem, jako miasta, dokąd lwowiacy mogą wyskoczyć na weekend. Mamy pociąg, który dojeżdża tam w półtorej godziny. Odprawa odbywa się w locie. To jest dużo atrakcyjniejsze, niż przekraczanie granicy czy to pieszo, czy samochodem. Autentycznie można wyjechać ze Lwowa rano i wrócić wieczorem, spędzając w Przemyslu tylko jeden dzień, wpadając na obiad lub by pojeździć na nartach – zapraszał prezydent Przemysła.

**Wojciech Bakun** ma nadzieję na odnowienie ruchu na Linii 102.pl.

– Województwo podkarpackie i jego marszałek planują przeznaczyć środki na modernizację tej linii po stronie polskiej. Mam nadzieję, że się uda, że również po stronie ukraińskiej wyremontuje się część kolei, abyśmy mogli jeździć nie tylko do Niżankowic – powiedział Bakun.

#### Od morza do morza

**Konsul Łew Zacharczyn**, kierownik Konsulatu Ukrainy w Gdańsku nieustannie promował swój region konsularny dla gości z Ukrainy i odwrotnie:

– Uważam, że współpraca północnej Polski z Ukrainą jest jeszcze niezrealizowaną szansą czy niewykonanym zadaniem domowym dla obu stron – powiedział. – Tak już tradycyjnie się składa, że skupiamy się przede wszystkim na transgranicznym obszarze, ale istnieją bardzo ważne i strategiczne tematy, nad którymi teraz też pracujemy, na przykład szlak transportowy czy korytarz transportowy Bałtyk – Czarne Morze. Daje on szansę lepszemu połączenia z Morzem Czarnym ukraińskim, ale także Morzem Czarnym

tureckim, również z Azerbejdżanem i innymi krajami, gdzie Ukraina lepiej jest postrzegana. W kwietniu planujemy taką konferencję w ramach Morskiej Konferencji FRACHT, podczas której będziemy rozmawiać o tym, jak aktywizować współpracę w tym kierunku. I chodzi nie tylko o ruch ładowy. Ważny wątek – nowy ruch śródlądowy rzekami polskimi. Ukraina już ma taką drogę wypracowaną na Dnieprze, a Polska musi jeszcze zbudować ruch śródlądowy na Wiśle. Jest to wielkie wyzwanie dla polskiej gospodarki. Pracujemy w tym kierunku. Północ Polski jest dla nas ciekawa pod tym kątem, że jest to też modulem integracyjnym dla kontaktów z krajami bałtyckimi, z Niemcami. Dla Ukrainy to też bardzo ważny kierunek i to pod kątem faktu, że aktywnie rozwijają tam swoje biz-



**Wasył Pawluk, konsul generalny Ukrainy w Lublinie i Karol Gajdzik, prezes Stowarzyszenia Linia 102.pl**

nesy nasi chińscy partnerzy, musimy więc tu wspólnie czuwać, aby nie przegapić tego interesu.

Najwyższy stopień napięcia na XII Forum Europa – Ukraina odnotowano podczas panelu o przyszłości stosunków polsko-ukraińskich. Prowadziła go **Maria Przelomiec**, dziennikarka, TVP Info, Polska. Zna z programu Studio Wschód:

– To był bardzo trudny panel. Niestety panel, który pokazał, jak trudne jest w dalszym ciągu porozumienie pomiędzy Polską a Ukrainą. Mimo, że przecież oba kraje doskonale zdają sobie sprawę, że to porozumienie jest konieczne. To znaczy jak ciągle z jednej i z drugiej strony brak zrozumienia dla sposobu myślenia partnera. Obie strony wydają się okopywać się na swoich stanowiskach, a to nie jest żaden punkt wyjścia do dalszej dyskusji. Wydaje mi się, że tutaj powinna być (brzydkie słowo, ale teraz często używane) empatia. Czyli wyjście naprzeciw. Oczywiście, historia jest ważna. Oczywiście, ciągle ważna w naszych wzajemnych stosunkach, ale jeżeli obok nas płonie jakiś budynek, a my stoimy pod nim i się kłócimy na temat tego co się stało 50–60 lat temu, to chociaż to, co się stało 50–60 lat temu, jest niesłychanie ważne, to nam za chwilę ta ściana polecą na łeb i wtedy skończą się jakiegokolwiek dyskusje. Mnie się wydaje, że ciągle brak zrozumienia tego u polityków obu stron. Że ciągle politycy obu stron patrzą na bardzo krótki dystans i wykorzystują historię, wykorzystują zaszłości do aktualnej walki politycznej, nie patrząc na to, co może być za 10–20 lat. Staram się być optymistką i staram się robić wszystko, żeby do tego nie doszło, ale jeżeli tak dalej pójdzie to, przyszłe pokolenia będą miały do nas potężne

pretensje i słusznie. Ten płonący budynek, to jest w tej chwili Rosja, która zachowuje się tak, jak się zachowuje. To jest agresywny Władimir Putin, któremu spada poparcie. Od aneksji Krymu minęło 5 lat i w ciągu tego czasu stosunki polsko-ukraińskie czy ukraińsko-polskie, bo wina absolutnie jest po obu stronach, pogarszają się, a nie poprawiają się. Czyli płonący cały czas budynek jest to wojna na Ukrainie. To jest nie tylko wojna na Ukrainie, to są również próby Putina dzielenia i państw Europy, i państw Unii Europejskiej, i skłócania wewnątrz obywateli różnych państw Unii Europejskiej. I skłócanie Polaków i Ukraińców. Tyle tylko, że Putin nie tworzy sytuacji. Putin po prostu sytuację wykorzystuje. A my pozwalamy się wykorzystywać.

Czy można oczekiwać, że po zmianie w ustawie o IPN sytuacja w

ukraińskim. Powtarzam, że jest to propozycja strony ukraińskiej. Ja uważam to za świetny pomysł, chociaż tutaj rozumiem, że propozycja musi być ze strony ukraińskiej, bo chodzi o Kijów.

#### Udział humanistów jest konieczny

Panel „Kultura i sztuka jako przestrzeń dialogu między narodami” zgromadził grono pisarzy, badaczy literatury i sztuki oraz organizatorów imprez międzynarodowych, gdzie prawie wszyscy znają się między sobą przez długie lata.

– Dobrze, że jest też ten segment dotyczący kultury, sztuki i życia intelektualnego – powiedziała po zakończeniu panelu **Wira Menniok**, docentka katedry slawistyki i literatury światowej Uniwersytetu Drohobyckiego, dyrektor, Fundacji „Muzeum i Festiwal Brunona Schulza” w Drohobyczu. – Czy sztuka lub kultura może naprawić sytuację, która została zepsuta przez politykę. Odpowiadam, że to jest bardzo trudna sprawa. Mówiłam dzisiaj o Brunonie Schulzu i jest to niejako misja mojego życia. Że jak to się udaje, że ludzie z całego świata, w tym też z Ukrainy i z Polski, rozmawiają o tak trudnych rzeczach jak proza poetki Schulza. To jest bardzo trudna intelektualna, elitarna sprawa. Jeżeli od trudnego, ale nie w znaczeniu jakichś konfliktów politycznych, nie w znaczeniu historycznych nieporozumień, a od trudnego w sztuce i w literaturze się zaczyna, i jeżeli się

dojdzie do porozumienia, to już tego człowiekowi nie można odebrać. To była taka moja teza. Kultura, sztuka łączy, ale tylko w przypadku, gdy powstaje kod porozumienia. Na poziomie języka, kultury, sztuki, a nie na poziomie tego wszystkiego co nam narzucają coraz bardziej intensywnie politycy itd., itd. Ja uważam, że kultura i sztuka łączy, inaczej bym się tym nie zajmowała.

– Uważam, że na takich forach, gdzie spotyka się 99% ludzi biznesu, polityków itd., którzy decydują o sprawach ważnych, pewien odsetek intelektualistów, humanistów, artystów jest konieczny – powiedział **Jurij Winnyczuk**, pisarz ukraiński ze Lwowa. – Tym razem dyskutowaliśmy o kontaktach polsko-ukraińskich na najwyższym poziomie, ponieważ to pozostanie w historii, a mowa była o naszych stosunkach twórczych, artystycznych i literackich. To jest to, co nie przemija, a cała reszta – stosunki polityczne, gospodarcze, finansowe, ekonomiczne – to wszystko pisane jest dniami dzisiejszym i nie przenosi się na przyszłość. Myślę, że należy poszukiwać te punkty, które są nam bliskie, aby właśnie na tych wspólnych pozycjach humanistycznych opierać naszą wspólnotę. Mamy wiele wspólnego, wiele interesującego, wiele ważnego w naszej historii. Mieliliśmy wiele wspólnych zwycięstw, które należy opiewać i przedstawiać. Niestety dotychczas koncentrowaliśmy się na naszych porażkach, na naszych konfliktach i wrogości. Jesteśmy przecież narodami, żyjącymi przez wieki obok siebie i myślę, że trzeba nam się zbliżać. To właśnie humaniści, obecni na takich spotkaniach, mają to zadanie – zaznaczył Jurij Winnyczuk.

relacjach polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich się poprawi i zostaną wznowione prace ekshumacyjne? – zapytałam.

– Bardzo bym chciała, ale niestety ten rok jest rokiem wyborów na Ukrainie i w Polsce, a wybory nigdy nie sprzyjają łagodzeniu sytuacji, szczególnie w sytuacji, kiedy jest o co się kłócić – powiedziała Maria Przelomiec. – Bardzo chętnie politycy z jednej i drugiej strony raczej starają się rozdmuchać różne konflikty, żeby pokazać, że są konieczni, że będą je bronić, itd., a nie łagodzić. Mamy nadzieję, że jak miną wybory, to wrócimy znowu do dialogu i rzeczywiście jest bardzo dobry krok ze strony polskiej, myślę o Trybunale Konstytucyjnym, który uznał za niekonstytucyjną tę nowelizację nieszczęśliwej ustawy IPN. Bardzo bym chciała, rozumiem, że nie jest to możliwe przed wyborami, żeby jednak strona ukraińska wycofała też tak kontrowersyjny punkt ustawy antykomunizacyjnej. I to byłby świetny moment, świetny punkt do podjęcia dialogu.

Poruszyliśmy też temat 100. rocznicy sojuszu Piłsudski – Petlura.

– To jest ważna rocznica – zaznaczyła Maria Przelomiec. – Nie z winy Polski, niestety z winy tego, co się działo wówczas na świecie, nie powstała wolna Ukraina. Ja wiem, że na Ukrainie Petlura nie jest bardzo popularnym politykiem. Nie mniej, została w Kijowie odsłonięta tablica ku czci Petlury. I to jest propozycja ze strony ukraińskiej, która mi się szalenie podoba, bo to jest taki symboliczny gest. Symboliczne gesty są ważne. Mianowicie, żeby w rocznicę słynnej defilady w Kijowie wspólnych wojsk, polskich i ukraińskich, odtworzyć tę defiladę z grupami rekonstrukcyjnymi, z wojskami polskim

## W 2020 roku w Kijowie powinna odbyć się defilada polsko-ukraińska

Strona polska mogłaby wreszcie publicznie podziękować za to, że Ukraińcy walczyli ramię w ramię z Polakami, a strona ukraińska powinna stwierdzić, że to była dobra intencja – odbudowa Ukraińskiej Republiki Ludowej. Oczywiście to było w interesie Polski, ale też w interesie Ukraińców. Gdyby to się wówczas ziściło, to Ukraina nie zaznałaby głodu z roku 1923, i z lat 1932–33 i 1946–47.

**Prof. BOHDAN HUD', historyk i politolog, dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.**

**Panie Profesorze, dziś w czasie obrad w ramach Forum Europa-Ukraina padły słowa, że wycofanie się Polski z nowelizacji do ukraińskiej części nowelizacji ustawy o IPN poprawi stosunki polsko-ukraińskie. Jak Pan ocenia ten fakt?**

Wolałbym, żeby tych poprawek w ogóle nie było. Myślę, że to było niekorzystne przede wszystkim dla strony polskiej, natomiast dla Ukrainy ma to też ważne znaczenie, ponieważ ten akt zmniejsza napięcie między Ukrainą a Polską. Zwłaszcza, że dotyczy to kwestii badań naukowych. Jestem naukowcem i doskonale zdaję sobie sprawę, że teraz możemy nadal swobodnie dyskutować i żadna cenzura nie powinna dotyczyć badań naukowych!

**Czy to znaczy, że mamy pewien impas za sobą w naszych relacjach? Czy może cały czas będziemy mówić o kryzysie?**

Czas pokaże. Sytuacja jest korzystna, a jak to się będzie rozwijało, czas pokaże. Mówię w takich sytuacjach „będzie, tak, jak będzie, a będzie, jak Bóg da!”. Jeżeli zaś będziemy zdawać się tylko na wolę Bożą, nie osiągniemy niczego dobrego. Musimy wykorzystać to co dostaliśmy wskutek uznania przez Trybunał Konstytucyjny, że interesująca nas część nowelizacji jest niezgodna z konstytucją i pracować nad tym, żeby nic podobnego już się nie powtórzyło. Jednocześnie dobrze byłoby, gdyby strona ukraińska wprowadziła zmiany do naszej ustawy, chociaż tam nie ma jakichś poważnych kar dla osób krytykujących ukraiński ruch wyzwoleniowy XX w. Pamiętam, że była próba wprowadzenia zmian do tej ustawy (autorem poprawek był chyba ktoś z frakcji parlamentarnej Petra Poroszenki), ale na przeszkodzie stała uchwała Sejmu RP z 22 lipca 2016 roku. Teraz jednak można wrócić do tego i normalizować drażniące kwestie w naszych relacjach, przynajmniej na płaszczyźnie historycznej.

**Z Pana słów wynika konkluzja, że polityka nie powinna wdierać się w badania historyczne?**

Nie znoszę pojęcia „polityka historyczna”, dlatego, że nie ma tutaj ani historii, ani polityki. Petlura kiedyś powiedział, że Polska i Ukraina muszą dojść do porozumienia, żeby się obronić przed Moskwą. A zatem, żadne powoływanie na konflikty polsko-ukraińskie z przeszłości nie mogą być podstawą dla współczesnej real-

nej polityki. Musimy pobierać naukę od Niemców czy Anglików – nie ma wiecznych przyjaciół czy wrogów, są wieczne interesy. Współpraca nasza ma wynikać ze wspólnych interesów. Dlatego powinniśmy zrobić wszystko, by historia nie stała na drodze naszej obecnej współpracy.

tam swojej historii i ja się nie dziwię, bo jako Ukrainiec, gdy przyjeżdżam do Polski wschodniej, czy dalej na zachód, też szukam śladów ukraińskich na tych terenach. To jest normalna sprawa. Ważne, żeby to nie przeradzało się w jakieś roszczenia terytorialne, w akty nieprzyjaźni. A



Ihor Cependa (od lewej), Jewhen Mahda, Bohdan Hud'

**Był Pan współscenarzystą filmu „Trudne braterstwo” w reżyserii Jerzego Lubacha. W czasie Forum Europa-Ukraina jeden z panelistów przypomniał Pańskie słowa o tym, że w Kijowie w stulecie defilady polsko-ukraińskiej z 9 maja 1920 roku mogłoby odbyć się powtórzenie tego aktu.**

Oczywiście. Skoro są robione liczne rekonstrukcje historyczne, to taka rekonstrukcja byłaby korzystniejsza dla naszych relacji niż tak, która odbyła się w Radymnie w roku 2013. [rekonstrukcja zagłady polskiej wsi na Wołyniu – red.]. Chodzi nam przecież głównie o zgodę obydwu stron. Strona polska mogłaby wreszcie publicznie podziękować, że Ukraińcy walczyli ramię w ramię z Wojskiem Polskim o ziemię, które faktycznie były potem polskie, a strona ukraińska powinna stwierdzić, że to była dobra intencja – restytucja Ukraińskiej Republiki Ludowej. Oczywiście było to w interesie Polski, ale też w interesie Ukraińców. Gdyby to się wówczas ziściło, to Ukraina nie zaznałaby głodu z roku 1923, lat 1932-33 ani 1946-47. Faktycznie ukraińscy chłopcy zapłacili straszliwą cenę, za to, że nie wsparli wyprawy Piłsudski-Petlura. Przyczyną tego były natury psychicznej, społecznej i historycznej, ale to już dłuższa opowieść.

**Panie Profesorze, czy czyta Pan Kurier Galicyjski i co Pan sądzi o naszym piśmie?**

Jak powiedział znany Polak „nie chcę, ale muszę”. Ponieważ Kurier Galicyjski drukuje moje wywiady, to czytam tę gazetę [śmiech]. Żartuję oczywiście. Jest to jedno z bardziej obiektywnych czasopism polskich, tym bardziej, że wychodzi we Lwowie. Trochę za dużo jest tam akcentów o polskości Kresów, ale to już sądzę jako Ukrainiec. Polacy szukają

skoro „żyjemy nie obok, a razem”, to trzeba budować takie społeczeństwo na terenach mieszanych pod względem etnicznym i Kurier Galicyjski temu służy w znacznym stopniu.

**Wspomniał Pan o odwiedzinach w Polsce. Pochodzi Pan z terenów, które są ukraińskim odpowiednikiem Kresów, czyli, jak mówią Ukraińcy, z Zakerzonia?**

Mój ojciec urodził się pod Jarosławiem, we wsi Makowisko. W 1946 wysiedlono go na tarnopolszczyznę. Tak więc te tereny są mi bliskie. Niedawno byłem na zaproszenie znajomych w Lubaczowie. Powiem, że fantastyczna atmosfera, przyjazny stosunek mieszkańców. I po tych odwiedzinach zapadła decyzja, że przyjadę do Lubaczowa z promocją książki „Ukraińcy i Polacy na Ukrainie naddnieprzańskej, Wołyniu i w Galicji wschodniej”. To miłe doświadczenie na terenach, o których ojciec śnił całe życie, żyjąc w całkiem innych już warunkach.

**Gdy Pan tam przyjeżdża, to kręci się iza w oku?**

Nie jestem na tyle sentymentalny. Mojego ojca natomiast całe życie zachęcałem, żebyśmy przyjechali do Makowiska, przynajmniej do Rzeszowa czy Jarosławia. Nie zgodził się. Miał słabe serce i bał się, że nie wytrzyma wspomnień z dzieciństwa. Jedyne co mi powiedział kiedyś: „przesiedlono nas na wspaniałe tereny, które nazywano Szwajcarią brzeżańską (Brzeżany, obw. tarnopolski), a przez całe życie śniła mi się równina makowiecka”. Cóż... tak się historia potoczyła i niczego tu nie zmienimy. Po prostu musimy zrobić wszystko, żeby zniknęła granica między naszymi państwami, naszymi narodami i by każdy mógł swobodnie tu podróżować nie tylko we śnie.

## Polska pomimo kryzysów jest najważniejszym partnerem Ukrainy

Powinniśmy więcej wiedzieć o naszych sąsiadach, a oni o nas. Tą wiedzą poszerzamy wyobraźnię o tym co się dzieje wokół nas. To będzie dobrym narzędziem w walce przeciwko rosyjskim „fake newsom”, manipulacji, wpływaniu na naszą świadomość wbrew naszej woli.

**JEWHEN MAHDA, doktor nauk politycznych, docent i wykładowca na Politechnice Kijowskiej im. Ihora Sikorskiego. Autor książki: „Wojna hybrydowa. Przeżyć i zwyciężyć”. Rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.**

**Gdy rozmawialiśmy ostatnio w czasie Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu powiedział Pan, że Polska jest najważniejszym partnerem dla Ukrainy, że relacje z Polską są kluczowe. Ta rozmowa odbyła się we wrześniu zeszłego roku. Czy dziś podtrzymuje Pan swoje zdanie?**

Nie mam żadnych wątpliwości, że Polska dla Ukrainy i może nawet Ukraina dla Polski są w tej chwili najważniejszymi partnerami. Oczywiście Polska jest w Unii Europejskiej i w NATO i mam nadzieję, że Ukraina jest przynajmniej w trójce najważniejszych partnerów Polski. W każdym razie dla nas, w warunkach agresji ze strony Rosji, Polska jest najważniejszym partnerem, bo to nasz sąsiad, partner ekonomiczny i w dziedzinie bezpieczeństwa. I dodałbym, że Polska konsekwentnie rozwija strategiczne kontakty z Ukrainą i moim zdaniem to jest duży plus.

**Ale nie zmienia to faktu, że komentatorzy często mówią o kryzysie w naszych stosunkach.**

To nie jest sytuacja, która nie zdarza się w dwustronnych stosunkach. Porównajmy to do małżeństwa, ale takiego małżeństwa z rozsądku. Kryzys nie oznacza, że odwróciliśmy się od siebie. Uważam, że kryzys oznacza, że powinniśmy sformułować nowy polsko-ukraiński porządek dzienny i drobiazgowo go omówić. Mam od jakiegoś czasu przemyślenia na ten temat i jestem gotowy do współpracy w tej kwestii z polskimi i z ukraińskimi partnerami. Przed nami są wspólne wyzwania i ale możliwości, które powinniśmy realizować.

**Kilka lat temu jeszcze pojęcie „wojna hybrydowa” było praktycznie nieznaną. W tej chwili, dzięki Panu między innymi, to pojęcie jest powszechnie używane. Czy ten czynnik będzie coraz potężniejszy w przestrzeni informacyjnej i w naszej rzeczywistości?**

Tu należy rozróżnić czy mówimy o wojnie hybrydowej, która właśnie trwa i jest skierowana przeciwko Ukrainie. Giną przecież ludzie. Równoległe jest wywierany wpływ na Rosjan i Ukraińców. To znaczy, że

w Rosji jest tworzony obraz Ukrainy, jako wroga. I to jest ciągły proces oddziaływania. Jest również hybrydowa agresja przeciw Polsce i krajom bałtyckim, Węgrom, Rumunii, Niemcom, Stanom Zjednoczonym – jest to bardzo długa lista państw, gdzie odbywa się w różny sposób wpływ na świadomość zarówno zwykłych mieszkańców, jak i polityków podejmujących decyzje. Szczególnie będzie to widoczne w 2019 roku podczas wyborów. Zarówno wybory na Ukrainie, jak i do parlamentu europejskiego to będzie duże wyzwanie, bo Rosja ma silną pokusę, jak drapieżnik, który czuje zapach krwi. Bo ma możliwość osłabić partie typu klasycznego i dokonać w nich przechyłu w swoją stronę. Parlament europejski oczywiście nie stanie się otwarcie prorosyjskim – co do tego nie ma wątpliwości. Ale parlament, który nie może zająć konkretnego stanowiska, lawiruje między różnymi pozycjami, nie deklaruje konkretnej postawy – to już jest możliwe. A potem następuje rezonans na polskie wybory, z czasem może wpłynąć na przedterminowe wybory w Niemczech, podsycić niestabilność we Francji. Jest wiele takich czynników, na które warto zwracać uwagę.

**Pan moderował w czasie forum panel i na zakończenie zadał pytanie uczestnikom „czy są jakieś dobre wiadomości?”. Teraz zadam Panu to samo pytanie: czy są jakieś dobre wiadomości?**

Myślę, że są. Polegają na tym, że w ciągu ostatnich pięciu lat bardziej zaczęliśmy odczuwać niebezpieczeństwo. O ile na początku rosyjskiej aneksji Krymu, Ukraina nie była w stanie przekazać naszym sąsiadom całego zasobu informacji o tym co się działo, to teraz tematowi wojny hybrydowej nawet tu w czasie forum jest poświęconych kilka paneli. A to znaczy, że jest coraz większe zainteresowanie tym tematem. A zatem, co powinniśmy robić w takich warunkach? Powinniśmy to zainteresowanie transformować w konkretne aktywności. Uważam, że tę myśl można zakończyć wezwaniem do deputowanych naszych państw, że musimy skoncentrować się na reagowaniu, na monitorowaniu właśnie w sferze parlamentarnej. To będzie dotyczyło Polaków i Ukraińców na wiosnę przyszłego roku. Zarówno Ukraina, jak i Polska to parlamentarno-prezydenckie republiki. U nas jest silniejsza pozycja prezydenta. W Polsce też jego pozycja nie jest wyłącznie ceremonialna. Dla parlamentarzystów to poważne wyzwanie, ale i okazja by przypomnieć o naszym strategicznym partnerstwie i możli-

wości właściwego reagowania, bo Rosja uchwaliła prawo o karaniu „fake-news”. Rosja to robi, a w cywilizowanym świecie jeszcze takiego prawa nie ma. Rosjanie takim prawem tworzą nową „fake’ową” rzeczywistość. To jest coraz bardziej widoczne, a my powinniśmy na to odpowiednio reagować.

**Czyli Rosja nie chce giąć od broni, której sama używa?**

Rosja wierzy, że jak powiedział Putin, oni wszyscy pójdą do raju, nawet po śmierci. Nikt nie chce umierać wcześniej, niż w czasie wyznaczonym przez Boga, czy wyznaczonym przez wskazówki zegara wybijające pobyt na tym padole. A zakończyć życie samobójstwem to nie najlepszy wariant. Musimy zwracać uwagę na konieczność samoobrony. Nic się nie stanie nawet, jak przeszacujemy rosyjskie zagrożenie, bo ono i tak jest potężne. Oni uważali, że mogą jeszcze więcej, a my nie będziemy realnie oceniać ich potęgi, i będą to wykorzystywać, tak korzystali z tego do 2014 roku.

**Maria Przelomiec powiedziała w trakcie tego forum, że Rosjanie nie stwarzają tych wszystkich kryzysowych sytuacji, o które czasem ich podejrzewamy, ale momentalnie reagują i je wykorzystują.**

My nie przeceniamy Rosji. Oni bardzo mają dużą wiedzę, przekopane archiwa, poznane nowe technologie. Stawiają na wykorzystanie tego w warunkach państw demokratycznych. A my możemy się przeciwstawić temu stawiając na myślenie krytyczne, walkę z „fake newsami” i zwiększeniem wiedzy o sobie nawzajem, to znaczy powinniśmy więcej wiedzieć o naszych sąsiadach, a oni o nas. To z jednej strony jest naturalne w warunkach globalizacji, a z drugiej wiedzą poszerzamy wyobraźnię o tym co się dzieje wokół nas. To będzie dobrym narzędziem przeciwko „fake newsom”, manipulacji, wpływaniu na naszą świadomość wbrew naszej woli.

**Co Pan sądzi o tym, że w projekcie Międzymorza nie widać Ukrainy?**

To jest przykre, że Ukrainę nie zaproszono do Trójmorza. To wynika z kilku czynników: z jednej strony jest nim nasza pasywność, z drugiej to projekt dotyczący tylko państw Unii Europejskiej. Z kolei na drugim szczycie w Bukareszcie Mołdawię zaproszono. Jak podejrzewam takie było stanowisko Rumunii, że należy zaprosić Mołdawię. Na Ukrainie funkcjonował taki mit, że my będziemy tańczyć wokół Interarium, że Międzymorze to dla nas wszystko. A to nie jest tak. Interarium to mundur Józefa Piłsudskiego, a Trójmorze to już garnitur Andrzeja Dudy. My musimy w jakiś sposób ten garnitur chociaż trochę na siebie zaciągnąć, bo Ukraina i Polska tworzą taką parę między Bałtykiem a Czarnym Morzem. I my nie wchodzimy w skład Trójmorza, chociaż u nas jest gazowy system transportu, który jest interesujący dla Amerykanów, którzy wszędzie wchodzą z gazem. To jest dla Ukrainy duże wyzwanie i teraz przed wyborami ten temat znalazł się gdzieś na marginesie, ale to bardzo ważna dla nas kwestia!

## Huculskie Madonny prof. Doroty Sak

W Kołomyi w Muzeum twórczości ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. Jozafata Kobryńskiego otwarto wystawę prac Doroty Sak, prof. ASP w Łodzi im. Władysława Strzemińskiego. Ekspozycja odbywa się w ramach międzynarodowego projektu „Ekologiczne spojrzenie”, zapoczątkowanego przez wykładowców katedry tkactwa artystycznego Lwowskiej ASP.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

– Prof. Dorota Sak już po raz trzeci przedstawia swój dorobek artystyczny na Ukrainie. Dwie poprzednie wystawy odbyły się we Lwowie i w Samborze. Dwukrotnie jej prace wystawiane były w Polsce – opowiada dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Iryna Fediw, wicedyrektor muzeum w Kołomyi. – W naszym mieście na wystawę prac znanej artystki czekaliśmy rok. Uzgodniliśmy z autorką, że przedstawi ona kolekcję odzieży z motywami huculskimi. Nie jest to zwykła odzież. Są to prace autorskie wielkich rozmiarów. Prac jest 9. Są tam suknie, płaszcze, narzuty... długości do dwóch metrów. Prawie wszystkie prace są jaskrawo-czerwone. Jest to kolor wysokich emocji, pasji, kolor bujności. Bo tak właśnie ujrzała autorka i interpretowała w swoich pracach Huculszczyznę.



**Dorota Sak**

prezentowałam swe modele w Polsce, dla lokalnych miłośników sztuki były one jedynie elementem egzotyki Karpat – dodaje prof. Sak. – A tu, w Kołomyi, są one częścią życia. Wystarczy wyjść, rozejrzeć się wokół i znów brać się do tworzenia.

Pod koniec lutego wystawa zostanie pokazana w Kijowie w narodowym muzeum sztuki ludowej.

### Info:

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Od 1990 roku pracuje w macierzystej uczelni. Prowadzi Pracownię Kształtowania Formy Ubioru. W 2008r. uzyskała tytuł doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki użytkowej. W latach 1999–2002 była członkiem Rady Wyższego Szkolnictwa Artystycznego przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od 2012 do 2016 roku pełniła funkcję kierownika Katedry Ubioru w ASP w Łodzi. Organizator i uczestnik międzynarodowych konferencji i projektów artystycznych. W latach 2003–2010 autor w programie stypendialnym Gaude Polonia. Współpracuje z Lwowską Narodową Akademią Sztuki we Lwowie i Akademią Sztuk Pięknych w Wilnie, gdzie prowadziła zajęcia w ramach programu Erasmus+. Uprawia twórczość w zakresie sztuki włókna, projektowania ubioru, malarstwa. Prace prezentuje na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i zagranicą.



Obok modeli przedstawione są fotogramy, a na nich dziewczęta ubrane w przedstawione eksponaty. Jak twierdzi autorka, Huculszczyznę zainteresowała się w latach 70–80. XX wieku, gdy, jako młoda dziewczyna, po raz pierwszy odwiedziła w muzeach w Krakowie i Warszawie ekspozycje dzieł autorów przelomu XIX–XX wieków, na których były przedstawione elementy huculskie.

Po raz pierwszy w Karpatach prof. Sak znalazła się w 2007 roku. – Zobaczyłam nie tylko odzież, ale i ceramikę, malarstwo ludowe, architekturę, usłyszałam muzykę i pieśni. Postanowiłam stworzyć kolekcję odzieży. Nie jest to po prostu odzież – to odzież-postać, odzież-metafora, odzież-symbol – wyjaśnia artystka.

Ważne jest to, że po każdej wystawie, artystka dopełnia kolekcję nowymi elementami lub modelami. A i wiele tkanin do swych dzieł Dorota Sak kupiła na Przykarpaciu. – Gdy

skiego w Łodzi. Od 1990 roku pracuje w macierzystej uczelni. Prowadzi Pracownię Kształtowania Formy Ubioru. W 2008r. uzyskała tytuł doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki użytkowej. W latach 1999–2002 była członkiem Rady Wyższego Szkolnictwa Artystycznego przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od 2012 do 2016 roku pełniła funkcję kierownika Katedry Ubioru w ASP w Łodzi. Organizator i uczestnik międzynarodowych konferencji i projektów artystycznych. W latach 2003–2010 autor w programie stypendialnym Gaude Polonia. Współpracuje z Lwowską Narodową Akademią Sztuki we Lwowie i Akademią Sztuk Pięknych w Wilnie, gdzie prowadziła zajęcia w ramach programu Erasmus+. Uprawia twórczość w zakresie sztuki włókna, projektowania ubioru, malarstwa. Prace prezentuje na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i zagranicą.

## Wspólne kolędowanie lwowskiej młodzieży

Tegoroczny okres bożonarodzeniowy zakończył się 2 lutego spotkaniem kolędniczym „Z kolędą ku przyjaźni” w domu parafialnym przy kościele św. Antoniego we Lwowie. Nietradycyjne spotkanie oplatkowe, zorganizowane przez Lwowski Klub „Strefa Młodzieży”, zgromadziło około 50 osób, w większości studentów polskiego pochodzenia i młodzież działającą przy parafii.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst  
**IGOR REWAGA**  
zdjęcia

– Już po raz drugi organizujemy młodzieżowe spotkanie kolędnicze. W tym roku, wyjątkowo i symbolicznie, w ostatni dzień okresu bożonarodzeniowego, gdyż styczeń był bardzo obfity w różne wydarzenia. Z pewnością można powiedzieć, że spotkanie się udało. Chociaż od świąt minęło już trochę czasu, wszyscy jeszcze raz przypomnieli tę świąteczną atmosferę. Myślę, że to wydarzenie stało się

–To bardzo radosne wydarzenie. Jest tu dużo młodzieży, która ze chciała przyjść, żeby być razem, porozmawiać i udoskonalić swój warsztat śpiewów kolędowych. Już po raz drugi odbywa się takie spotkanie u franciszkanów i myślę, że nie ostatni. Zapraszamy w przyszłym roku – powiedział o. Paweł Odój.

– Miłe towarzystwo i taka ciepła atmosfera. Oprócz kolędowania również dzieliliśmy się oplatkiem, graliśmy w różne gry, robiliśmy zdjęcia. Po tym spotkaniu mam dużo pozytywnej energii i przyjemnych wspomnień. Myślę, że mło-



nową tradycją kolędniczą młodzieży lwowskiej. Cieszymy się, również, że możemy liczyć na gościnność ojców franciszkanów, a także na wsparcie Konsulatu RP we Lwowie – powiedział Eugeniusz Wołoszyn, prezes Lwowskiego Klubu „Strefa Młodzieży”.

Swoją obecnością spotkanie zaszczyli: konsul Rafał Kocot z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Marek Horbań, prezes LKS Pogoń Lwów.

– Bardzo się cieszymy z kolejnej inicjatywy Lwowskiego Klubu „Strefa Młodzieży”. To już drugie wspólne kolędowanie we Lwowie u franciszkanów. Jest nas prawie 50 młodych ludzi. Wspólnie kolędujemy, cieszy-

dzie idzie na takie spotkania, żeby poczuć świąteczną atmosferę, spotkać przyjaciół, wspólnie kolędować i dobrze spędzić czas – podzieliła się wrażeniami Natalia Czorna, uczestniczka spotkania.

Goście częstowali się różnymi przekąskami, barszczem, pączkami i słodyczami. Chociaż w trakcie kolędowania dopilnowano głównych tradycji oplatkowych, wydarzenie miało wyjątkowy charakter.

– To spotkanie jest nieco odmienne od innych spotkań oplatkowych we Lwowie. Tutaj wszystko skupia się wokół młodzieży. Poprzez wesołą formę kolędowania, kalambury, wspólne karaoke daję młodzieży szanse na



my się, że jesteśmy razem i planujemy, co jeszcze w tym roku zrobić – zaznaczył dyplomata.

– Dzisiaj już po raz drugi przebywam ze swoją rodziną na oplatku „Z kolędą ku przyjaźni”. Jest to dobra impreza, która łączy wszystkich, aby kolędować w ten ostatni dzień oktawy bożonarodzeniowej – dodał prezes LKS Pogoń Lwów.

Spotkanie rozpoczęło się od wspólnej modlitwy, którą poprowadził gospodarz tego miejsca o. Paweł Odój, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie. Następnie dzielono się oplatkiem i składano sobie nawzajem życzenia.

poznania nowych, ciekawych ludzi, posłuchać nowoczesnych, ale również tradycyjnych kolęd. Magiczną atmosferę tworzyły również świąteczne dekoracje – zaznaczył Eugeniusz Wołoszyn.

Szczególnymi gośćmi święta były dzieci, które tworzyły wyjątkowy nastrój wydarzenia. Razem z młodzieżą bawiły się, uczyły się kolędować i aktywnie brały udział we wszystkich atrakcjach.

Na zakończenie każdy mógł zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie w świątecznej scenarii, ułożonej ze złotych choinek, jeleni i płatków śniegu.

# Sanitariusz robi trumnę, a ja jemu gównu umrę

Tytuł powyższy pochodzi od redakcji i jest cytatem z wiekopomnego dzieła króla polskiego reportaży Melchiora Wańkowicza „Monte Cassino”. To bardzo dynamiczny, wartko napisany reportaż powstały na podstawie relacji zebranych i opisanych bezpośrednio po bitwie o Monte Cassino.

Natomiast tekst poniższy to bezpośrednia relacja z bitwy. Zupełnie innej, ale nie mniej ważnej, a może

nawet, zaryzykuję stwierdzenie – ważniejszej, bo jej wynik będzie miał długofalowe konsekwencje. Jego autorką jest Maria Osidacz – Polka urodzona na Ukrainie. Marysia, bo tak ją właśnie nazywamy (niech mi to wybaczy), przywiązanie do polskości wyniosła z rodzinnego domu, gdzie rodzice zaszczepili w niej nie tylko kresowy patriotyzm, ale także poczucie godności i dumy z bycia Polakiem

na Ukrainie, co nie zawsze było i jest łatwym wyborem. Aktywność na rzecz środowiska polskiego rozpoczęła podczas studiów, angażując się mocno w działalność środowiska młodych studentów polskiego pochodzenia skupionych w Klubie Stypendystów Fundacji Semper Polonia. Była szczególnie zaangażowana w opiekę nad polskimi miejscami pamięci narodowej i polskimi cmenta-

rzami. Współorganizowała szereg inicjatyw i projektów inicjowanych przez Konsulat Generalny RP we Lwowie z myślą o rozwoju młodzieży polskiej we Lwowie. W roku 2014 zwyciężyła w konkursie na stanowisko dyrektora Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Tekst poniższy powstał właśnie na podstawie jej doświadczeń przy prowadzeniu tej placówki.

Moim zdaniem to tekst niezmiernie ważny, obalający wiele mitów i stereotypów, a zarazem będący dobrą i wyważoną oceną sytuacji. Ponoć tylko prawda jest ciekawa. I tylko ona może się stać podstawą podejmowania dobrych decyzji.

**Zapraszam do lektury!**  
**Mirosław Rowicki**  
**red. naczelny KG**

## Aktywność młodych Polaków w ukraińskiej rzeczywistości. O działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku

W ostatnich latach aktywny rozwój społeczeństwa obywatelskiego i jego integralnej części – organizacji pozarządowych – znacznie się polepszył. Udział Ukraińców w życiu publicznym, zaufanie do instytucji trzeciego sektora oraz ich wpływ na politykę – stają się coraz częściej zauważalne dla zwykłego obywatela. Korzystają również na tym polskie organizacje takie jak Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), których rola w krzewieniu polskości jest nie do przecenienia.

### MARIA OSIDACZ

Organizacje publiczne na Ukrainie istniały jeszcze w czasach Związku Sowieckiego, ale przeważająca większość z nich była sztywno scentralizowana. Dlatego działalność takich organizacji, z powodu zakazu działalności politycznej opozycji, od dawna ograniczała się do kulturowych, środowiskowych lub gospodarczych obszarów pracy. Odrodzenie politycznego pluralizmu pod koniec lat 80. i na początku lat 90. XX wieku sprzyjało powstaniu niezależnych organizacji obywatelskich na Ukrainie. Pierwszymi na arenie politycznej były grupy dysydenckie, które chroniły prawa człowieka i przestrzegały humanitarnej części Porozumień Helsińskich z 1976 roku. Od 2012 roku nastąpił gwałtowny wzrost rejestrujących się organizacji pozarządowych. Po Rewolucji Godności znacznie poprawiły się możliwości wpływu organizacji pozarządowych na władzę decyzyjną.

### Młoda demokracja to większy udział społeczeństwa obywatelskiego

Mimo wszystkich pozytywnych zmian sektor publiczny na Ukrainie wciąż boryka się z wieloma problemami. Według ekspertów do najistotniejszych możemy zaliczyć, między innymi, tworzenie się tzw. „kieszonkowych” organizacji publicznych związanych z władzą czy partiami politycznymi oraz zależność od grantodawców, wiążąca się z tym, że organizacje nie mają wsparcia państwowego. Demokracja na Ukrainie, po Rewolucji Godności, wkroczyła w decydujący etap swego wzrostu. Jeżeli demokracja rzeczywiście się utrwali i co najważniejsze wzbudzi w każdym obywatelu uczucie odpowiedzialności za rzeczywistość, stanie się decydującym czynnikiem odbudowy państwa. To już się dzieje, ale jest to proces długotrwały i wymagający czasu.



Międzynarodowa Konferencja Medyczna organizowana przez Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

### Aktywność Polaków w dawnym Stanisławowie

Iwano-Frankiwsk jest miastem obwodowym liczącym około 250 tys. mieszkańców. Według powszechnego spisu ludności z 2001 roku mieszka tu ponad 2500 osób posiadających udokumentowaną narodowość polską. Biorąc jednak pod uwagę działający od 2008 roku program rządu RP dotyczący Karty Polaka, liczba osób posiadających polskie pochodzenie w dawnym Stanisławowie jest zapewne większa.

W mieście działa aktywnie pięć polskich organizacji. Dwie z nich posiadają już ponad 25-letnią tradycję działalności. Widoczne jest duże zróżnicowanie wiekowe, więcej jest osób starszych, często w wieku emerytalnym. Dzieci i młodzież to osoby z rodzin mieszanych, tylko w nielicznych przypadkach w domu mówi się po polsku. Zarówno rodzice, jak i dzieci chcą uczyć się języka, poznawać tradycje i obyczaje polskie. Środowisko Polaków z miasta uczęszcza do kościoła rzymskokatolickiego pw. Chrystusa Króla w Stanisławowie. W Iwano-

Frankiwsku działa szkoła średnia nr 3 z polskim i rosyjskim językiem nauczania. Szkoła ta jest niezwykle popularna i cieszy się dobrą opinią wśród mieszkańców miasta.

### Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

Aktywności kulturalne polskiej społeczności miasta skupiają się głównie wokół Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Prawie 320 m<sup>2</sup> nowoczesnej i dobrze zaaranżowanej powierzchni służy głównie miejscowym Polakom. W tym celu w Iwano-Frankiwsku zaprojektowany został pokój organizacji polskich, w którym prezesi poszczególnych organizacji oraz towarzystw spotykają się z beneficjentami i prowadzą bieżącą działalność statutową.

Centrum jest głównym ośrodkiem propagującym kulturę polską w mieście, a jego współtwórcami są miejscowi Polacy, często jednak także Ukraińcy. Jest to miejsce, w którym regularnie odbywają się wernisaże, prezentacje, wystawy, warsztaty, szkolenia. W 2018 roku odbyło się tu ponad 100 wydarzeń o różnym

zasięgu i adresowanych do różnego grona odbiorców. Jest to wartościowe miejsce, cenione zwłaszcza przez starsze pokolenie Polaków oraz środowiska intelektualne.

### Wspólnoty krzewiące polskość

Wszystkie te wspólnoty mają ważne znaczenie w podtrzymaniu polskości, jednak największe należy przypisać rodzinie, która jest jej fundamentem. To matka, ojciec i rodzina uczyli nas polskiego języka. Od małego kształtowano w nas wiarę, szacunek i troskę wobec starszych i zmarłych. Uświadamiano nam znaczenie pamiętek rodzinnych, regionalnych oraz narodowych. Zachęcano do życzliwości i uprzejmości nie tylko wobec bliskich, lecz także wobec obcych. Braliśmy przykład z rodziców, którzy kształtowali w nas poczucie własnej wartości. Od dziecka uświadamiano nam znaczenie pewnych wartości: sprawiedliwości, honoru i godności człowieka. Wiarę również przejmowaliśmy od rodziców. Była to najpierw zachęta, później przypomnienie i wdrażanie do

obowiązku modlitwy, do obowiązku uczestniczenia we mszy św. w niedzielę i święta. Nad naszymi łóżkami wisiał symbol wiary, na szyi obowiązkowo medalik z Pierwszej Komunii Świętej. Chodziliśmy na lekcje religii w szkole czy katechezę do kościoła. To rodzice wysyłali nas na kolonie do Polski, na pielgrzymki religijne. A kiedy padało pytanie: „Dlaczego mówisz inaczej i masz inny kalendarz świąt?”. Dumnie odpowiadaliśmy: „Jestem Polką czy Polakiem mieszkającym na Ukrainie, tu się urodziłem i tu są moje korzenie. Mieszkam na Ukrainie, szanuję ten kraj, ale jestem Polką/Polakiem”.

Kościół powinien uwzględniać wszystkich ludzi. Nie może koncentrować się na jednym narodzie czy kulturze. Kościół nie ma granic, ale i nikt mu tych granic nie potrafi, ba nie może narzucić, ograniczyć czy zniszczyć. Kościół jest otwarty na każdego, kto szuka pomocy. Faktem jest jednak i to, że Kościół katolicki, tu na Ukrainie, trwa dzięki determinacji wielu pokoleń Polaków. Kościół katolicki na Ukrainie z chwilą uzyskania przez nią niepodległości aktywnie działał i pomagał w tworzeniu nowych czy reaktywacji istniejących organizacji pozarządowych. Taka wtedy była potrzeba, często jeszcze do niedawna. Dziś ta współpraca z polskimi organizacjami jest umiarkowana. Kościół na Ukrainie rozpoczął własne działania aktywizujące społeczność, nie rozgraniczając narodowości wiernych, pracuje i jest otwarty dla wszystkich. Prócz powszechnych, dla nas Polaków, mszy św. w języku polskim pojawiły się msze święte w językach ukraińskim, angielskim.

### Polacy na Ukrainie wobec polityki i prawodawstwa

Polacy są na Ukrainie względnie niewielką mniejszością narodową, zajmującą pod względem liczebności dziewiąte miejsce w skali kraju. Według wyników ostatniego spisu powszechnego ludności (przeprowa-



dono go w 2001 roku, więc dane często nie odpowiadają stanowi aktualnemu), na terenie całej Ukrainy zamieszkuje około 144 tys. osób deklarujących narodowość polską. Według danych szacunkowych, opartych m.in. na rejestrach polskich placówek i informacjach największych polskich organizacji, ludność polska na Ukrainie liczy od 500 tys. do ponad miliona osób.

Mniejszość polska, podobnie jak inne grupy narodowościowe i etniczne, jest chroniona zarówno przez wewnętrzne prawo ukraińskie, jak i międzynarodowe akty prawne. Ustawodawstwo ukraińskie, w tym zwłaszcza ustawa „O mniejszościach narodowych na Ukrainie”, gwarantuje podstawowe prawa mniejszości narodowej, takie jak prawo do kulturowania tradycji i języka narodowego w szkołach, wolność zrzeszania się w organizacjach. Pomimo istnienia standardów ochrony praw mniejszości narodowych, podstawowym problemem są kwestie polityczne i finansowe. Objawiają się one na poziomie samorządów, tłumaczących się często brakiem środków, które mogłyby być spożytkowane na potrzeby mniejszości narodowych. W praktyce wsparcie samorządów dla polskiej mniejszości narodowej zależy przede wszystkim od aktywności środowiska oraz jego stosunków z władzami lokalnymi, a także od dobrej woli poszczególnych urzędników.

Polska organizacja na Ukrainie jest skazana na samotrzymanie. Powinna stale ubiegać się o granty projektowe partnerów z Polski czy innych partnerów zagranicznych. Szukać środków zarówno na utrzymanie, jak i prowadzenie działalności kulturalnej. Istnieje więc ryzyko, że któregoś roku nie uda się pozyskać tych środków.

### Kurs na Polskę i Europę

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku powstało w 2013 roku, czyli prawie dziesięć lat po Pomarańczowej Rewolucji i niespełna kilka miesięcy przed Euromajdanem. Prace nad jego powołaniem, a także otwarta postawa ówczesnych (2012–2013) władz lokalnych przypadły jednak na czas przed Majdanem.

Rewolucja Godności zapobiegła ewolucji systemu politycznego Ukrainy w kierunku autokratycznym. Zachowano pluralizm polityczny oraz zwiększył się zakres wolności mediów. To wydarzenie ostatecznie określiło kurs, w którym Ukraina chce zmierzać, kurs zbliżenia do Unii Europejskiej. Można by przypuścić, że sama idea powstania Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku była m.in. efektem zmian we władzach i społeczeństwie ukraińskim po Pomarańczowej Rewolucji. Zbliżenie się do Europy oznaczało otwarcie się na społeczność międzynarodową, chęć poznania jej historii, kultury, tradycji, ale i nawyków organizacyjnych. Koniec 2013 roku na Ukrainie to kolejna „gorąca” zima. Tak jak dziewięć lat temu, uwagę świata skupiały grudniowe demonstracje na głównym placu Kijowa. Polska od początku wspierała i wspiera Ukrainę w jej europejskich aspiracjach. Świadczy o tym choćby pomoc materialna, którą kierowano do niej w czasie obu wydarzeń. Na Majdanie powiewały również flagi

Polski, Polacy i Ukraińcy stali obok siebie, wspierając się i pomagając sobie nawzajem. Do dziś Polska uważana jest za adwokata Ukrainy w Unii Europejskiej. Te dwa wydarzenia mocno zbliżyły nasze narody.

Czy te oba wydarzenia wpłynęły na pracę naszej organizacji. Owszem. My Polacy mieszkający na Ukrainie czujemy odpowiedzialność za ten kraj, w końcu jesteśmy jego obywatelami. Ci z nas, którzy postanowili zostać na Ukrainie, z różnych względów, mają wręcz obowiązek przejmować się losami kraju, w którym mieszkają. Chcieliśmy poprzez realizację wydarzeń wspierających Ukrainę pokazać jej, że jesteśmy z nią. Organizowaliśmy więc wystawy dotyczące Majdanu, pokazy filmów o Rewolucji Godności, spotkania upamiętniające bohaterów Majdanu. Do dziś współpracujemy z lokalnym przedstawicielstwem Unii Europejskiej na Ukrainie, organizując różnego rodzaju akcje promujące możliwości rozwoju w ramach grantów unijnych czy chociażby Dni Europy.

### Wpływ nastrojów politycznych na relację między Polską a Ukrainą

Chcąc czy nie chcąc polityka wpływa na działalność organizacji, choć może nie zawsze robi to w sposób bezpośredni. W przypadku Ukrainy istnienie takich organizacji jak Centrum zależy od polityki i nastrojów politycznych pomiędzy Polską a Ukrainą. Obecnie te nastroje są różne, składają się na nie dobra współpraca i pomoc rozwojowa, humanitarna, edukacyjna czy kulturalna, jak również niewyjaśnione, często upolityczniane, kwestie dotyczące historii naszych krajów. Te rzeczy dzieją się centralnie, ale mają ogromny wpływ na nastroje społeczne. Lokalnie, czyli w naszym przypadku w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) bywa raczej dobrze. Mimo iż poglądy polityczne części obecnej władzy znacznie różnią się od stanowiska władz w Polsce, jednak w międzynarodowej współpracy cechuje je otwartość na Polskę, mówią o współpracy z polskimi miastami partnerskimi (których Stanisławów ma ponad 10), o projektach i wymianach młodzieży oraz o znaczącej pracy Centrum na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego. Dotychczas nie spotkaliśmy się z bezpośrednią wrogością, niechęcią czy groźbami. Współpracę z lokalną władzą oceniamy pozytywnie, gdyż wspiera ona nasze inicjatywy (a jest ich немало), przychodzi na niektóre wydarzenia, a także organizuje wspólnie z nami niektóre imprezy.



Grupa uczestników i gości specjalnych Forum Młodych Polaków na Ukrainie organizowanym przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

### Młodzi wolontariusze Polacy i Ukraińcy

Mówiąc o osobach posiadających Kartę Polaka, nazwałabym ich raczej obywatelami Ukrainy, a nie Ukraińcami, gdyż każdy z nich deklaruwał narodowość polską. Natomiast wyjazdy do Polski to niestety prawda. Coraz więcej młodych ludzi wybiera się na studia do Polski, i niektórzy zostają tam na stałe. Użyłam słowa „niestety”, ponieważ my w pewnej



Maria Osidacz

mierze na tym tracimy – sporo naszych najlepszych i najbardziej zaangażowanych wolontariuszy wyjechało i wciąż wyjeżdża z kraju. Ma to jednak również swoje dobre strony. Wolontariusze Centrum tak bardzo są przyzwyczajeni do aktywności, że większość z nich zaczyna się angażować w polskich organizacjach pozarządowych, a przecież o to właśnie chodzi, aby działać na rzecz wspólnej idei. Wtedy nie ma znaczenia, w jakiej organizacji się pracuje. Zawsze też powtarzam, że młodzi ludzie, wywodzący się z naszej organizacji, nie przyniosą nam w Polsce wstydu. To aktywne osoby, chętne do pomocy, wsparcia, pracy społecznej na rzecz innych, a do tego wychowane, kulturalne i biegle mówiące po polsku.

### Centrum Kultury Polskiej dla wszystkich

Centrum jest miejscem spotkań dla dzieci, młodzieży i osób starszych. Staramy się zawsze, by każda osoba (niezależnie od wieku) znalazła w naszej placówce coś dla siebie.

Dla dzieci, prócz nauki języka polskiego, prowadzimy przeróżne zajęcia i warsztaty plastyczne, spotkania z autorami. Raz do roku w partnerstwie z Konsulatem Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Miejską Biblioteką Publiczną we Wrocławiu organizujemy „Czarodziejską noc w bibliotece” – w tym roku (2018) miała miejsce już siódma edycja tego projektu.

Młodzież odwiedzająca Centrum może również skorzystać z szeregu propozycji. Są to m.in. spotkania w ramach klubu gier planszowych, czy cykl zajęć edukacyjnych „Wiedza o Polsce i świecie współczesnym”. Dla

młodzieży angażującej się na rzecz działalności naszej placówki organizujemy warsztaty z rozwoju osobistego, wyjazdy edukacyjno-integracyjne do Polski i wymiany międzynarodowe.

Osoby starsze też są częścią naszej organizacji. Przychodzą do Centrum, aby spędzić w niej czas wolny. Aktywnie uczestniczą w wydarzeniach kulturalnych, zawsze są ich wiernymi widzami, ale i sprawiedliwymi krytykami. W tym roku przy placówce powstał nieformalny Klub Seniora, w którego ramach organizowane są dla osób starszych m.in. warsztaty artystyczne, wycieczki krajoznawcze, szkolenia dotyczące obsługi komputera oraz internetu.

### Formy współpracy z polską młodzieżą

Od momentu powstania Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku istotnym elementem jego działalności jest aktywizacja młodych ludzi. Formę pracy z młodzieżą w CKPiDE musieliśmy wypracować sami, uwzględniając specyfikę placówki. Zaczęliśmy od podstaw, czyli od wsłuchiwanie się w potrzeby młodzieży. Wychodzimy z założenia, że tylko w partnerskiej współpracy możemy zachęcić ją do działania.

Dziś z pewnością możemy powiedzieć, że Centrum stało się dla młodzieży miejscem spotkań, tu zawiązują się przyjaźnie, tworzy się przestrzeń do nauki i rozwoju. To placówka powinna dbać o to, aby przygotować dla młodzieży odpowiednią ofertę, która



Koncert słowno-muzyczny z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości organizowany w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata

zachęci ich do aktywności. Młodzież, czyli późniejszych wolontariuszy, pozyskaliśmy głównie dzięki promocji instytucji w mieście. Zachęcaliśmy młodych ludzi do angażowania się w wolontariat i do aktywnej pracy społecznej. Początkowo mieliśmy 5 osób, potem 10. W tej chwili grupa liczy ponad 30 osób, z których każdy spędza w Centrum około 2–3 godziny dziennie. Ten kapitał przekłada się na liczbę realizowanych przez Centrum projektów, które bez wsparcia wolontariuszy nie byłyby możliwe.

Niezbędnym elementem pracy z młodzieżą są stałe szkolenia oraz wspieranie ich rozwoju. Prowadzimy dla nich różnego rodzaju spotkania, szkolenia, warsztaty oraz wyjazdy edukacyjno-integracyjne, które przyczyniają się do nabywania tzw. miękkich umiejętności. Najlepszym potwierdzeniem dojrzenia wolontariuszy do działalności pozarządowej są ich własne i samodzielnie przeprowadzone inicjatywy – gry terenowe nt. historii Stanisławowa, czy też utworzenie zespołu muzycznego przygotowującego własne widowiska muzyczne.

W naszej codziennej pracy staramy się wypracować nowe podejścia oraz sięgać po nowe narzędzia, aby jak najskuteczniej docierać do młodych ludzi i przyczynić się do pozytywnych zmian w ich życiu i otoczeniu. Praca z młodzieżą nie powinna być przedłużeniem tradycyjnych metod i form lekcji. Potrzebna jest tu swoboda, samodzielność, właściwy klimat, dyskretne kierowanie rozwojem młodego człowieka, jego zdolnościami i zainteresowaniami.

### Forum Młodych Polaków na Ukrainie

Cztery lata temu wyszliśmy z inicjatywą utworzenia projektu łączącego młodzież polskiego pochodzenia na całej Ukrainie – Forum Młodych Polaków. Dotąd odbyły się cztery zjazdy. Jest to wydarzenie skierowane do młodzieży polskiego pochodzenia działającej na Ukrainie, mobilizujące i motywujące młodych polskich lide-

row do aktywności obywatelskiej w swoich środowiskach lokalnych. Przy minimalnym wsparciu finansowym w latach 2016–2017 uczestnicy Forum zrealizowali samodzielnie 30 mikroprojektów, zaś udział w wydarzeniu wzięło już ponad 100 osób. Spotykający się na Forum młodzi Polacy z Ukrainy uczą się kształtowania długookresowej koncepcji działania organizacji, później metod zarządzania projektem, wypracowania programu działań, budowy zespołu, integracji wokół wspólnych celów. Ale największą wartością Forum Młodych Polaków jest to, że młodzi ludzie zaczynają tworzyć wspólnotę ludzi świadomych i odpowiedzialnych za dziedzictwo kulturowe Polski na Ukrainie. Jeżeli dalej wydarzenie to będzie realizowane i wspierane przez inne polskie ośrodki z Ukrainy, ma ono szansę na integrację polskiego środowiska w całym kraju. Będzie to prawdopodobnie najważniejsze zjawisko w życiu Polaków na Ukrainie w XXI wieku.

Nasza organizacja wzrasta i gromadzi wokół siebie ludzi, którzy naprawdę kochają Polskę. Chcielibyśmy rozwijać dotychczasową działalność, by cele naszej organizacji niezmiennie służyły Polakom, ale również Ukraińcom przychylnym naszej ojczyźnie.

# Sól ziemi wołyńskiej?

## Jadzia – czyli lektura ku pokrzepieniu

Literatura i kinematografia polska co pewien czas mierzą się z tematem wołyńskiej apokalipsy 1943 roku. Po ponad siedemdziesięciu latach od pogromu ukazało się na polskim rynku czytelnicy pierwsze wydanie niewielkiego utworu prozatorskiego opowiadającego o losach Polaków, którzy przeżyli tragiczne wydarzenia na Wołyniu i po wojnie zamieszkali w PRL. Niebawem, że ta niewielka lektura, wydana w dość niskim nakładzie, może być polecana, jak sugerują niektórzy czytelnicy, nawet najmłodszemu pokoleniu.

ANETA M. KRAWCZYK

Autorem minipowieści pt. *Jadzia* (Starogard Gdański 2015) jest Michał Aleksander Majewski. Książka stanowi fabularyzowany dokument o jego Mamie, oparty na wspomnieniach córki Mieczysława i Krystyny Zielińskich mieszkających w Hucie Stepańskiej na Wołyniu. Dodajmy, że książka jest sygnowana przez Starogardzkie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki. To formalne nawiązanie do miejsca na ziemi żuławskiej zasiedlanej po wojnie przez Polaków pochodzących z terenów wołyńskich, a więc także przez dziadków autora, powieściowych rodziców Jadzi.

Pomysł jest prosty: o losach dziecka Wołynia opowiada dorosły narrator, który świat wojny i powojennej tułaczki przekazuje tak, jak widzi go dziecko. Męska narracja łączy się z obserwacjami małej dziewczynki (za pomocą mowy pozornie zależnej).

Świat uczuć i emocji jest potraktowany prosto, rzeczowo, powściągliwie. Co mogła zobaczyć, odczuć mała dziewczynka? Co działo się w ciągu następnych kilku lat z dzieckiem wyrwanym śmierci na ogarniętych pożogą Kresach?

Książka, będąca zapisem reminiscencji wołyńsko-żuławskich, pokazuje, jaką drogę przebyła od 1943 roku uciekinierka z Huty Stepańskiej – która wędruje wraz z innymi mieszkańcami Ukrainy do Niemiec. W czasie wojny Jadzia przemieszcza się z rodzicami pod granicę z Holandią (Emmerich). Dociera do Lubeki i wreszcie – po dramatycznej decyzji ojca o powrocie do innej już Polski – w marcu 1946 roku dopływa z całą rodziną statkiem „Ragne” do Gdyni. Szukając dla siebie miejsca na ziemi, jej rodzice jadą w kierunku Tczewa, Lisewa, Nowego Stawu.

W beletrystycznej formule mieści się wiele wydarzeń, miejsc, postaci. Na drodze do nowego życia przed kresowiakami staje już tylko Państwowy Urząd Repatriacyjny oraz cudzy dom, opustoszały, poniemiecki, ze śladami bytności mieszkańców. Bohaterem opowieści nie daje spokoju pamięć – ów charakterystyczny ślad kresowego dziedzictwa, który powtarza się w wielu biografiach. Tęsknota za pozostawionym na Ukrainie życiem, domem.

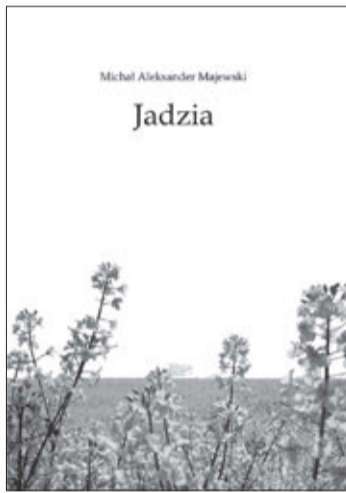
**Wszystko stawało się nie z tej ziemi, a dla Jadzi zupełnie nieznanie i groźne...**

Tytułową Jadzię poznajemy jako dziewięcioletnią, ciekawą świata uczennicę. Dziewczynka ma rodzeństwo, młodszego brata Czeska i matkę siostrę Wandzię. Po ukończeniu pierwszej klasy przed dziewczynką zamyka się pierwszy ważny etap

życia – a przecież to zwykle wtedy rozpoczyna się dla dzieci niezapomniana przygoda szkolna. Po paru latach rozstajemy się już z dorastającą panną. Tyle czasu powieściowego splecionego z wojenną przestrzenią przeznaczył swej bohaterce Michał A. Majewski.

*Potem przyszli ludzie mówiący innym językiem i kazali jej chodzić do innej szkoły, ale ona nie chciała i przestała się uczyć. Ta szkoła nie była obowiązkowa. Obowiązkowe było tylko przedszkole dla małego Czeska, którego codziennie rano musiała odprowadzać. Przedszkole mieściło się na plebanii i Czesiek grzecznie tam zostawał, wśród innych małych dzieci. Ale potem, kiedy Jadzia wracała ulicą do domu, prawie każdego dnia powtarzała się ta sama historia: Czesiek był już w domu. Przybiegał przed nią, przez pola i ogrody, na skróty, i mówił, że nie chce tam być, bo tam przychodzą tacy źli panowie i wysmiewają się z dzieci mówiąc, że Pana Boga nie ma.*

Jadzia wraz z rodzicami i dziećmi innych ludzi z okolic musi zamieszkać w budynku dawnej szkoły w rodzinnej Hucie Stepańskiej. *Wokół wsi czaiło się coś bardzo złego i wszyscy musieli być*



*się jakiś strach. Jadzia też się przestraszyła, kiedy wieczorem wyjrzała w ciemność przez okno i zobaczyła wielki blask w oddali, coś takiego, jakby gdzieś paliło się ogromne ognisko. Blask pełen jakiejś tajemnicy, złowrogiej, właściwie rozświetlający całe niebo, jakby w zamiarze pokazania tego miejsca, z którego zło w końcu podejdzie tak blisko, że stanie się niebezpieczne. Ktoś z dorosłych szepnął: „Podpalają wioski... – kto tak mówi? Czy to Jadzia, czy ktoś dużo od niej starszy?”*

Wśród rodzin, które znalazły schronienie w budynku szkoły, pod

Jadzia, wyrwując się rodzicom, wybiega z konwoju, aby zabrać swój pierwszokomunijny święty obrazek, który wisi na ścianie pokoju.

*I wtedy stało się coś straszniejszego...*

Narracja Majewskiego przeprowadza przez wołyńską traumę powściągliwie, lecz bezlitośnie, z oschłością. Ostro raniące naturalistyczne odpryski musi poczuć i zobaczyć dojrzewająca nastolatka.

**Początek końca**

Tak zaczyna się exodus Jadzi, jej bliskich oraz innych rodzin. W tym punkcie powieściowej historii rozpoczyna się trzęsienie ziemi, zatem wszystko powinno się teraz skończyć. W przeciągłym, dla wielu przedśmiertnie posłyszonym wrzasku: *Rizaty Lachiw!!!*, po którym jak za ciężką kurtyną zapada się życie wioski, pogrzebana zostanie przeszłość bohaterki.

Od tej pory osobowość dziewczynki będzie kształtowana przez nowe życie, niepewną egzystencję z dnia na dzień. Nikczemną rzeczywistość wojny podobnie jak inne dzieci Jadzia oswaja swoją niewinną ciekawością. Ta cecha okaże się jej atutem w poszukiwaniu miejsca na ziemi i prawdy o ludziach, o świecie. To, czego dziewczynka doświadczy, nie zmieni jej tożsamości, pamięci o tym, kim jest, skąd pochodzi.

leż w tej małej powieści wzruszeń, bólu – uwiecznionych, okielznanych! Literacka Jadzia to nie tylko imię dziecka, to także *dom, pamięć*. Tytuł utworu staje się metaforą mentalnego przejścia, traconego dzieciństwa. Życie bohaterki stanowi symbol przekraczania – tożsamości oraz duchowych granic świata rozpiętego między ufnością i rozgoryczeniem, nadzieją i rozpaczą – symbol odnajdywania wewnętrznej równowagi w świecie względnych wartości. Jadzia to innymi słowy literacka próba ukazania antropologii bezdomności, opierająca się na symbolice dziecięcej kresowej biografii.

Powieść ukazuje osobowość w drodze. Kresowe dziecko będzie podążać śladami pamięci rodziców, zatrzyma się wokół wartości i miejsc traconych.

**Szkola życia – świadectwo dojrzałości**

Bohaterka, sama poza etycznymi ocenami, stanie się sumieniem dorosłych. Podczas wojennej wędrówki pozna ludzi różnych narodowości (*dobrych Niemców, Żydów, Amerykanów*). Nie musimy jej pytać o moralne wybory. To maluch podporządkowany reżimowi historycznych absurdów, wyroków, jeszcze posłuszny rodzicom. Usiłuje przeżyć w granicach ledwie dozwolonej beztróski, mocno ograni-

zonej samowoli. Majewski ukazuje mentalną przestrzeń, w której spotyka się iście dziecięcy życiowy spryt i wrażliwość. Jadzia przyjmuje życie bez pretensji, nie potrzebuje ideowego koturnu, nie musi wpisywać się w żadną rolę, jakie dyktują zmieniające się warunki polityczne. Zdumiewa to, jak wiele hartu ma dziecko. To pozwala mu być sobą.

Przemierzamy geopolityczne kresy z dziewczynką i jej bliskimi (Sarny, Równe). Dorosłość jest punktem obserwacji tego, jak w czasie wojennych „przygod” i tułacznych peregrinacji – pieszo i pociągami po Wołyniu, wagonami towarowymi, bydłocymi, do obozu pracy do Niemiec, w końcu statkiem do Gdyni (razem z poetą K. I. Galczyńskim!) – w dojrzewającym, śmiałym umyśle rezolutnego dziecka kształtuje się życiowa wiedza.

Narrator *Jadzi* zna przyszłe tęsknoty bohaterki. Dowodzi tego w ostatnim rodzicielskiej relacji, w lirycznej, osobistej antycypacji losu kresowiaków w PRL-u. W tkliwych sygnałach (bólące nóżki, przytulony do szyby pociągu nosek) co pewien czas pochyla się nad dziewczynką, która w pamiętnym roku traci naturalny związek z rodzinną ziemią.

Jadzia prowadzi go swoją drogą. Jakby pisała w kajecie wypracowanie życia.

**Ukraina i Żuławy – dzieciństwo na antypodach nadziei**

*– To znaczy, że już tu na zawsze zostaniemy? To będzie nasz dom już na zawsze? – Mamusia jeszcze raz się uśmiechnęła, nic jednak nie mówiąc. Przytuliła tylko córkę, tak jak często, jak zwykle, ale coś jeszcze w tym być musiało, bo przez moment Jadzi zdało się, że stoją w zupełnie innym pokoju, w innym domu, na drugim końcu świata, w Hucie Stepańskiej. [...] Ciężka Iza Jadzi tak mocno uderzyła o deskę podłogi, że aż na chwilę ucihło skrobanie myszy, pracującej gdzieś w zakamarkach strychu. „Czy tam też teraz siedzi jakaś Jadzia i płacze? – nadal rozmyślała o ich wołyńskim domu. – Czy ktoś znalazł naszą puszkę ze srebrnymi monetami? A może wszystkie nasze meble już są stamtąd wyniesione...?”*

Majewski, pisarz czulej tęsknoty i zarazem witalności, jest po stronie bolesnej nadziei. Przeciwnością odczuć i doznań mienia się w biografii tytułowej Jadzi różnymi barwami (córka dzieli niepokój matki, identyfikując się z jej kobietą zapobiegliwością i zdecydowaniem, współodczuwa dramat wykorzenienia, który przeżywa ojciec). Młodość znajduje swoje miejsce na nomen omen depresyjnej ziemi Żuław, w naiwnej jeszcze powadze i afirmacji nastolatki, we wschodzącej Polsce,



*w kupie, pilnować się nawzajem, i nie wolno było się nigdzie oddalać. Takie były rozkazy. Jadzia nie wiedziała, kto je wydał, ale Tatuś i Mamusia kategorycznie nakazali, że trzeba ich przestrzegać. Nawet w nocy było ciekawie, chociaż czuło*

wplywem niepokojących doniesień, już w obliczu nadciągających hord napastników, zapada decyzja o ewakuacji. Któregoś dnia o świcie wszyscy organizują pośpieszny transport. Ruszają jedna za drugą załadowane rodzinami furmanki. W ostatniej chwili

która jako państwo z nadania formalnie odcina się od źródeł kresowych.

*Tatuś płakał, kiedy wchodził do kuchni. Nie chciał nikomu tego pokazać, pochylając głowę, ale nie udało mu się, bo Jadzia i tak zauważyła. „Tatuś tęskni...” – pomyślała. [...] Zrozumiała, że Tatusia z tego miejsca już nigdy donikąd żadna siła nie ruszy. Ale też rozumiała, że taka pewność, której sama przecież bardzo potrzebowała i na którą czekała, musi zostać czymś okupiona.*

Zwyczajne dziecko odbywa wraz z rodzicami-repatriantami odyseję wołyńską i zarazem własną, osobną pielgrzymkę. Rzeczywistość wojny i pierwsze powojenne lata odziera ją bohaterów ze złudzeń. Historia zniszczy to, co dla nich drogie. Ale życie wskazuje nowe ścieżki ludziom, którzy mają odwagę zmierzyć się z tym, co ich czeka. Ostatecznie jest to opowieść serca i sumienia. Bez tropienia zbrodniarzy, obsesyjnego przywoływania wołyńskiej traumy, bez jawnego oskarżania czy tłumienia emocji, bez zenującej egzaltacji.

Dynamika młodzieńczych przeżyć rozpiętych między stratą i nowością, między ziemią utraconą i „odzyskaną” (jak głosi tytuł ostatniego rozdziału – „przynaną”), staje się tu walorem literackim. W taki sposób powstał utwór o życiu *po stracie*. Zaskakujący prostotą.

*Bo przecież trzeba wiedzieć, skąd i po co biorą się takie dziwne wędrówki ludów. Przecież to niemożliwe, żeby to był tylko ślepy los. Musi wiedzieć i się dowie, dlaczego wszystkich obojętnie, jak leci, zapisano do ZMP i dlaczego Marian poszedł do więzienia za to, że święcił dzień trzeci maja. I dlaczego Marian zmarł zaraz po tym więzieniu, i dlaczego Tatuś i Mamusia w dowodach osobistych mają napisane, że urodzili się w ZSRR, kiedy przecież to była Polska.*

Autor umiał wydrzeć cynicznej polityce prywatną wiarę w wartość rodzinnego domu – w to, że możliwe jest ocalenie fundamentów. Realny dom – archetyp bezpieczeństwa – zastąpi inna wartość. Wierność sobie.

*Będzie też wciąż tęsknić. Będzie tęsknić za tym, co dawno utracione, za chwilami tamtego najpiękniejszego dzieciństwa. Może nie tak jak Tatuś, bo Tatuś się zalał i za bardzo tęskni. Tęsknota musi być siłą. Siłą, która pozwoli Jadzi przebrnąć przez wszystkie szkoły i potem może nawet przez duży kawał życia, ale w końcu pomoże osiągnąć cel. Jadzia już wie, że na pewno stanie tam znowu, chociaż na kilka sekund. Tam gdzie tak pięknie pachniało wykrochmalone pranie ponad pięknymi kwiatami, które wcale nie były konkurencją dla uśmiechu Mamusi. Wie, że pochyla się i zagarnie garść tamtejszej, jakże innej ziemi, i przywiezie ją na Żuławy, specjalnie dla Mamusi i Tatusia.*

Subtelna narracja dociera do nieukozonej w życiu repatriantów tęsknoty, lęków. Dowodzi, że w bilansie zbrodniczych dziejów najwyższe koszty ponosimy w obszarze emocjonalnych przywiązań do tego, co słabe, krucho, nietrwale. Długość uczuć zaciągane są na pokolenia. Jak kredyt pamięci. Czy Jadzia odpowie, w jakiej walucie go spłaci? Zadośćuczynienia, wybaczenia? Autor powieści nie odpowiada.

**Michał A. Majewski, Jadzia, Starogard Gdański 2015**

## On pierwszy opowiedział o Holokauście

27 stycznia minął Dzień Pamięci o ofiarach Holokaustu. W tym dniu wojska sowieckie zwolniły tysiące śmiertelnie chorych i wycieńczonych więźniów obozu Oświęcim – Birkenau, leżącego na południe od Krakowa. Trzy lata wcześniej wzburzony młody polski dyplomata, oficer i łącznik polskiego podziemia próbował dokładnie opowiedzieć Aliantom o Holokauście. Prawie nikt mu wówczas nie uwierzył. Może nie rozumiano jego strasznych opowieści?

### JAN JAREMKO

Jan Karski przedstawił dowody od świadków cierpienia, poniżenia i śmierci Żydów w Warszawskim Getcie, opowiadał o wydarzeniach w obozie tranzytowym Izbica, o transportach Żydów w bydłowych wagonach, o morderstwach dzieci. Był zagorzałym katolikiem, który opowiadał sojusznikom o losie Żydów na terenach okupowanych, spotykał się z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Antonim Idenem, później – z prezydentem Stanów Zjednoczonych Franklinem Rooseveltem i szeregiem wpływowych osobistości Zachodu. Słuchano go, ale nie wyobrażano sobie skali tego o czym opowiadał. I nie zrobiono nic. Przeważnie obiecano rozliczyć się z Niemcami po wojnie.

### Był w niewoli i przecierpiał tortury

Jan Karski od 1954 roku był obywatelem USA i przez dziesięciolecie – profesorem Uniwersytetu w Georgetown. W 2012 roku z rąk prezydenta Baraka Obamy otrzymał pośmiertnie najwyższe cywilne odznaczenie USA – Medal Wolności. Przed swoim odejściem prezydent Obama postanowił uhonorować Jana Karskiego: „Powinniśmy powiedzieć naszym dzieciom o tym, jak może odbywać się zło, dlatego, że tak wielu ludzi poddało się swoim najniższym instynktom, dlatego, że tak wielu ludzi milczało... Jan Karski opowiedział prawdę samemu prezydentowi Rooseveltowi”.

Kim był? Jan Romuald Kozielski urodził się 24 czerwca 1914 roku w Łodzi w bogatej rodzinie katolickiej. Rodzina mieszkała w kamienicy przy ul. Kilińskiego, gdzie większość lokatorów była pochodzenia żydowskiego. Był celującym uczniem w szkole, marzył o karierze dyplomaty. Wspaniale ukończył wydział prawa i dyplomacji na Uniwersytecie Lwowskim w 1935 roku. W następnym roku uzyskał najwyższą lokatę w Szkole Podchorążych kawalerii w Włodzimierzu Wołyńskim. Praktyki dyplomatyczne przeszedł w Genewie, po czym został pracownikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Na początku II wojny światowej, jak większość oficerów WP trafił do niewoli sowieckiej i przebywał w obozie w Kozielsku. Podał się za szeregowca i dlatego trafił po wymianie jeńców do niemieckiego obozu dla żołnierzy. Tym uratował swe życie. Jego kole-dzy, oficerowie, zginęli rozstrzelani w Katyniu.

W listopadzie 1939 roku udało mu się zbiec podczas transportu. Dociera do Warszawy i rozpoczyna działalność w konspiracji. Rozmawiał kilkoma językami, wspaniale znał geografię i miał fotograficzną pamięć. Karski był cennym łącznikiem, przekazującym informacje podziemia Rządowi RP w Londynie. W swoich wspomnieniach „Story of a secret State. My report to the world” („Historia państwa podziemnego. Mój raport światu”) opowiedział jak zorganizowanie działało polskie podziemie. Podczas wykonania kolejnego zada-



Jan Karski

nia na terenach Słowacji latem 1940 roku zostaje przez Gestapo aresztowany i w więzieniu w Preszowie zostaje poddany nieludzkim torturom. W obawie przed zdradą posiadanych tajemnic przecina sobie żyły na rękach. Został odesłany do szpitala w Nowym Sączu. Tam w wyniku akcji podziemia zostaje uratowany. Ucieka i znów się ratuje.

### Zapamiętajcie to w warszawskim getto!

Pod koniec lata 1942 roku kierownicy żydowskiego podziemia Leon Feiner i Menachem Kirtenbaum, którym udało się zbiec z warszawskiego getta, spotkali się z Karskim i namówili go do odwiedzin w getcie, aby przekonać się na własne oczy, co Niemcy robią z polskimi Żydami. Opowiedzieli o tym, że wyniszczonych zostało już około 1,8 mln Żydów, a ponad 300 tys. deportowano do obozów śmierci. Poproszono Karskiego, aby wszystko, co zobaczy przekazał Winstonowi Churchillowi i Franklinowi Rooseveltowi. W sierpniu Karski w łachmanach z gwiazdą Dawida przenika do getta. „Zobaczyłem



Ławeczka Jana Karskiego w Nowym Jorku

Karski przywiózł ze sobą mikrofilm, przedstawił swój raport, opisał działania polskiego podziemia i opisał cierpienia Żydów. To ostatnie nie sprawiło na słuchaczach żadnego wrażenia. Wszyscy marzyli o zwycięstwie nad Niemcami i przywróceniu swego państwa. Sojusznicy też mówili przede wszystkim o tych sprawach, które pomogą zwyciężyć Hitlera.

### Tajne spotkanie z Rooseveltem

W lutym 1943 roku Karski spotkał się z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Antonim Idenem, a także z szeregiem politycznych działaczy innych państw. W czerwcu przybył do USA, akurat po powstaniu w warszawskim getto, które było brutalnie stłumione. Dziesiątki tysięcy ludzi rozstrzelano, a innych skierowano do obozu śmierci w Treblince. 28 lipca Karski otrzymał audiencję u prezydenta Roosevelta. Prezydent USA miał widocznie trochę czasu, bowiem dokładnie wysłuchał raportu Karskiego z Polski i zadawał pytania.

Ale Roosevelt, jak i większość mężów stanu, którym Karski opowiadał o losie Żydów, nie mógł uwierzyć w bestialstwo Niemców. Pod koniec spotkania zapytał, czy „Polska jest krajem rolniczym i zaproponował po wojnie dać polskim rolnikom konie”. Emisariusz zorientował się, że prawdopodobnie również tu nie udało mu się przekonać prezydenta. Karski stał się jefnak zauważalną postacią. Udzielił prasie amerykańskiej kilku wywiadów, w których opowiedział, co dzieje się w jego ojczyźnie. W 1944 roku ukazała się jego książka, o której już wspominałem.

Po wojnie Karski osiedlił się w USA, gdzie otrzymał tytuł doktora i kontynuował swą działalność w Waszyngtonie. Historia Jana Karskiego i jego niebezpieczne wędrówki po okupowanej Polsce i Europie warte są tego, aby o nich pamiętać. Jednak był i pozostał nadszyczą skromnym człowiekiem i prawie nikomu nie opowiadał o swych przeżyciach. Zaczęto mówić o nim w 1978 roku, gdy ukazał się film Claude'a Landzmana „Holokaust”. Był on pierwszym, kto opowiedział światu o Holokauście.

Jan Karski zmarł 13 lipca 2000 roku w Waszyngtonie i tam został pochowany. Należy podkreślić, że na jego pogrzebie byli prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski i prezydent USA Bill Clinton.

### Info:

Jan Karski (Jan Romuald Kozielski), prawnik, dyplomata, historyk, oficer, profesor Uniwersytetu Georgetown, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego w 1935 roku. Kurier i emisariusz polskiego podziemia, świadek Holokaustu. Odznaczony najwyższymi odznaczeniami polskimi i USA, ma tytuł „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, honorowy obywatel Izraela.

Ożeniony z Polką Nireńską (1910–1992), tancerką i choreografem. Ostatnie osiem lat spędził z projektantką mody Katarzyną Mirecką-Ploss. Dzieci nie miał.

Wikipedia

nowyjork.msz.gov.pl

## Generał Stanisław Maczek świadczy w Brukseli o Polsce na międzynarodowej wystawie „Pancerne skrzydła”

28 stycznia we wnętrzach prestiżowego Królewskiego Muzeum Sił Zbrojnych i Historii Militarnej w Brukseli z udziałem przedstawicieli rządów Polski i Belgii oraz kilkuset zaproszonych gości została uroczystie otwarta międzynarodowa wystawa „Pancerne skrzydła” („Les ailes blindées”). Jest ona hołdem dla bohaterkich polskich żołnierzy z 1 Dywizji Pancerniej dowodzonej przez wielkiego syna Ziemi Lwowskiej gen. Stanisława Maczka. Dywizja ta we wrześniu 1944 roku niosła wolność Flandrii. Jest to trzecia prezentacja tej wystawy, poprzednie odbyły się w zeszłym roku w Polsce: w Warszawie i Gdańsku.

MARIUSZ OLBROMSKI

Ekspozycja jest wspólnym projektem opracowanym przez Przedstawicielstwo Generalne Rządu Flandrii, Instytut Pamięci Narodowej, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, Departament Dyplomacji Publicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP i Ambasadę RP w Brukseli oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, a także Instytut Dziedzictwa Wojny w Belgii.

Wernisaż wystawy rozpoczął się od powstania wszystkich obecnych i wprowadzenia sztandaru 1 Dywizji Pancerniej przez wojskowy poczet honorowy. Trzech weteranów 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, którzy wyzwolali belgijskie miasta, wzięło udział w jej otwarciu. Z Warszawy przyjechał mjr Marian Słowiński – żołnierz 1 Pułku Pancernego, a z Gdańska – kpt. Wacław Butowski z 24 Pułku Ułanów. Dołączył do nich mieszkający obecnie w Brukseli kpt. Jan Brzeski – również z 24 Pułku Ułanów.

Otwarcie wystawy, której pomysłodawcą i kuratorem, jest Dirk Verbeke – prezes Stowarzyszenia 1 Polskiej Dywizji Pancerniej Belgia, jest początkiem obchodów ważnych tegorocznych wydarzeń we wspólnie



Projekt graficzny baneru z generałem Maczkiem w Tiel promujący wystawę w internecie (Proj. Ewa Świder-Grobelna)

RP, minister spraw zagranicznych RP Jacek Czaputowicz, minister spraw zagranicznych i obrony Belgii Didier Reynders, minister-prezydent Flandrii Geert Bourgeois, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Wojny w Belgii Michael Jaupart, ambasador Królestwa Belgii w Polsce Luc Jacobs i ambasador RP w Belgii Artur Orzechowski, przedstawiciel wojskowy przy Komitetach Wojskowych NATO i UE w Brukseli gen. broni Janusz

polskich wojskowych XX wieku, swoją formację intelektualną i patriotyczną zawdzięczał Ziemi Lwowskiej. Urodził się w niewielkiej, ale prastarej miejscowości Szczercz w pobliżu Lwowa, której prawa miejskie nadał jeszcze król Władysław Jagiełło w 1397 roku. Monarcha osobiście przebywał w tej miejscowości. O prastarej historii Szczercza mówią dziś, między innymi, mury rzymskokatolickiego kościoła katolickiego pw. św. biskupa Stanisława, najprawdopodobniej z przełomu XV/XVI wieku. Nad wejściem do świątyni widoczna jest tam marmurowa tablica z 1934 roku upamiętniająca 500. rocznicę śmierci Władysława Jagiełły, nieco wyżej druga tablica z 1910 roku z czarnego marmuru upamiętniająca 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. We wnętrzu świątyni w 1996 roku odsłonięto tablicę upamiętniającą gen. Stanisława Maczka.

Ojcem przyszłego generała był sędzia Witold, a matką Anna z rodziny Czernych. Stanisław uczęszczał do gimnazjum w Drohobyczu, które ukończył w 1910 roku. Później rodzina Maczków przeniosła się do Lwowa, gdzie w latach 1910–1914 Stanisław studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu filozofię ścisłą pod kierunkiem prof. Kazimierza Twardowskiego oraz filologię polską u znakomitych profesorów Wilhelma Bruchnalskiego i Józefa Kallenbacha. Po latach jego studia polonistyczne zajaśniały świetnym, logicznym, zwięzłym stylem jakim są napisane jego wojenne pamiętniki „Od podwoły do czołga”. W okresie studiów Maczek wszedł w środowisko akademickie tętniące wówczas działalnością patriotyczną. W tym czasie odbył również przeszkolenie wojskowe. W 1912 dołączył do Związku Strzeleckiego. Następnie przyjął pseudonim Rozłucki. Zamierzał wstąpić do Legionów Piłsudskie-

go, ale uniemożliwiło mu ten zamiar powołanie i wcielenie do armii austro-węgierskiej. Walczył na froncie włoskim w doborowych jednostkach strzelców alpejskich i dosłużył się stopnia porucznika. Po zawieszeniu broni 11 listopada 1918 r. zdezerterował i przedostał się do Krosna. Kilka dni później wstąpił do Wojska Polskiego. Brał udział w 1918–1919 w wojnie polsko-ukraińskiej, a później w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1939 roku dowodził 10 Brygadą Kawalerii, która była pierwszą w pełni zmotory-

1939 otrzymał Krzyż Złoty Orderu Virtuti Militari oraz awans do stopnia generała brygady. Po ewakuacji na Węgry przedostał się stamtąd do Francji, gdzie walczył z hitlerowcami w szeregach Polskich Sił Zbrojnych w czasie kampanii w 1940 roku. Po upadku Francji w przebraniu przedostał się do Szkocji, następnie do Wielkiej Brytanii. Tam w 1942 roku został dowódcą 1 Dywizji Pancerniej i na tym stanowisku brał udział w walkach na froncie zachodnim w latach 1944–1945. Jego dywizja, w której szeregach walczyło także wielu żołnierzy z Kresów została sformowana w Szkocji zimą 1942 roku i stanowiła część Polskich Sił na Zachodzie walczących wiernie u boku Sprzymierzonych. Po przetrzuceniu do Francji w 1944 roku dywizja uczestniczyła w ciężkich walkach z hitlerowcami, przeszła szlak bojowy przez Francję. Odegrała kluczową rolę w wielkiej i krwawej bitwie pod Falaise. Wyzwoliła Flandrię, Holandię, zdobyła szereg miast, m.in. Ypres, Gandawę i Passchendale. Dzięki znakomitemu manewrowi oskrzydlającemu, po ciężkich walkach Maczkowi udało się wyzwolić Bredę bez strat wśród ludności cywilnej. Generał Stanisław Maczek, aby zminimalizować zniszczenia i straty wśród ludności cywilnej, uni-



Weterani 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka na wernisażu wystawy „Pancerne skrzydła” w Brukseli w tym 3 którzy w 1944r. wyzwolali Flandrię: mjr Marian Słowiński 1 Pułk Pancerny (pierwszy od lewej), następny kpt. Jan Brzeski 24 Pułk Ułanów i kpt. Wacław Butowski 24 Pułk Ułanów

historii Polski i Belgii – 75. rocznicy wyzwolenia Belgii spod niemieckiej okupacji, w czym ogromny udział miała 1 Dywizja Pancerna, oraz 100-lecia ustanowienia stosunków dyplomatycznych między naszymi krajami.

Stąd wyjątkowo uroczysta oprawa tego brukselskiego wydarzenia, bo w wernisażu udział wzięli m.in. córka gen. Władysława Andersa, Anna Maria Anders, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Adamczak, delegacja 11 Lubuskiej Dywizji Pancerniej z Żagania, a także rodziny żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej i tłumnie zgromadzone osoby z Polski, Belgii, Holandii i Francji, którym bliska jest historia dywizji gen. Maczka i którzy nie szczędzą swych sił dla jej utrwalenia i upowszechniania.

W tym kontekście trzeba wspomnieć, że dowódca 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisław Maczek, jeden z najwybitniejszych i najślawniejszych



Minister spraw zagranicznych RP Jacek Czaputowicz w czasie przemówienia w Brukseli

zwaną jednostką Wojska Polskiego. Na czele tej jednostki we wrześniu tego roku zadał niemieckiemu XXII Korpusowi Pancernemu ciężkie straty w bitwach pod Jordanowem, Wiśniczem, Łańcutem i Rzeszowem. Od 15 września walczył w obronie Lwowa. Po 17 września, po najeździe sowieckim na Polskę, na rozkaz Naczelnego Wodza zmuszony był wraz z całą jednostką przerwać walkę z Niemcami i wobec nadciągających szybkich jednostek Armii Czerwonej przekroczyć granicę polsko-węgierską 15 listopada. Później w uznaniu zasług za udział w wojnie obronnej

kał ognia artyleryjskiego, choć oczywiście utrudniało to manewry wojskowe. 4 maja 1945 dywizja, dotarła w Niemczech do bazy Kriegsmarine w Wilhelmshaven. Tam generał Maczek przyjął kapitulację dowództwa twierdzy oraz floty „Ostfriesland”, 10 rozbitych i zdziśiatkowanych dywizji piechoty oraz 8 pułków piechoty i artylerii. W związku z tymi wybitnymi osiągnięciami wojskowymi 1 czerwca 1945 został awansowany do stopnia generała dywizji. Wcześniej, 26 marca 1945 pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu został odznaczony Komandorią Krzyża Legii Honorowej.

Wkrótce po ustaniu walk, 19 maja 1945 roku, w miasteczku niemieckim Haren, położonym w Dolnej Saksonii, a wcześniej zdobytym przez 1 Dywizję Pancerną, gen. Stanisław Maczek i jego żołnierze utworzyli tymczasowe miasteczko dla około 5 tysięcy Polaków, jeńców byłych niemieckich obozów, żołnierzy, którzy wycieńczeni, i często chorzy, nie mieli dachu nad głową. W miasteczku znalazło schronienie prawie 2 tysiące kobiet, uczestniczek powstania warszawskiego, więzionych w obozie Stalagu VI w Oberlangen.

Maczek miasteczko nazwał Lwów. Później gen. Tadeusz Bór-Komorowski zmienił nazwę miejscowości na Maczków. Były tam polskie nazwy ulic: Jagiellońska, Legionów, Mickiewicza oraz Łyczakowska. Po wojnie, w 1946, władze komunistyczne PRL pozbawiły Maczka obywatelstwa polskiego. Ponieważ

na cmentarzu żołnierzy polskich w Bredzie. Na grobie jego znajdują się zawsze kwiaty, płoną znicze.

Trzeba wspomnieć słowa gen. Maczka wyryte w marmurze: „Żołnierz polski walczył o wolność wszystkich narodów, ale umiera tylko dla Polski”.

Kiedy we wrześniu 1944 roku generał Stanisław Maczek na czele 1 Dywizji Pancernej wyzwalał Flandrię, mieszkańcy miast witali entuzjastycznie polskich czołgistów deszczem kwiatów, pieśniami, wywieszaniem biało-czerwonych flag, transparentów z napisami „Leve de Bevrijders!” (Niech żyją wyzwoliciele!), „Niech żyje Polska!”.

Wdzięczność Belgów w późniejszych latach przejawiała się różnorodnie: od opieki nad grobami poległych Polaków, poprzez nadawanie „polskich” nazw ulicom, aż po organizację parad wyzwolenia i wielu uroczystości rocznicowych. Pięknym

Pancerny, majora Czesława Kajpusa 2 Pułk Pancerny, kapitana Sylwestra Bardzińskiego 1 Pułk Pancerny, porucznika Mariana Plichty 10 Pułk Strzelców Konnych. Wykonany projekt aranżacji i identyfikacji wizualnej wystawy został entuzjastycznie przyjęty przez partnerów biorących udział w projekcie. Wystawę zrealizowano na wysokim poziomie artystycznym wraz z kompleksowym wykonaniem wszystkich elementów wyposażenia i rozwiązań multimedialnych.

#### Warszawa

Wystawa ma charakter mobilny. Pierwsza jej odsłona została zaprezentowana w czerwcu ubiegłego roku w Polsce w warszawskim Przystanku Historia Instytutu Pamięi Narodowej. Wystawę otworzyli – wraz z prof. Piotrem Glińskim, wicepremierem rządu RP, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego RP – prezes IPN Jaro-

ty identyfikacji wizualnej, poszerzyła przekaz planując i prezentując instalacje sensomotoryczne, dioramy i dodatkowe eksponaty, w tym: brytyjski motocykl model BSA M20, fragmenty gąsienicy i koła z czołgu Sherman ze zbiorów S. Handke, czeski kompas

saperów tj.: „Warszawa”, „Gdynia”, „Lwów”, czy „Wilno”.

Na wystawie w Brukseli zaprezentowano ogromną kolekcję zdjęć (ok. 900) oraz filmy archiwalne głównie ze zbiorów belgijskich. Przekaz treści przygotowano w czterech



Tomasz Cibulka

**Zwiedzanie wystawy „Pancerne skrzydła” w Brukseli z oprowadzaniem przez kuratora Dirka Verbeke (po prawej), obok weteran mjr Marian Sowiński, tuż za nim minister-prezydent rządu Flandrii Geert Bourgeois, obok minister spraw zagranicznych i obrony Belgii Didier Reynders, Anna Maria Anders, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, minister spraw zagranicznych RP Jacek Czaputowicz**

osobisty AK-39 por. Mariana Plichty ze zbiorów J. i B. Wielgat, brytyjski granatnik przeciwpancerny czy trąbka sygnałowa. W obu polskich odsłonach wystawa spotkała się z uznaniem i bardzo pozytywnym przyjęciem zwiedzających.

#### Bruksela

Na otwarciu wystawy „Pancerne skrzydła / Armoured wings/ Les ailes blindées” 28 stycznia w Brukseli przybyło liczne grono zainteresowanych, około 350 osób. Swoje przemówienia wygłosili m.in.: minister spraw zagranicznych i obrony Belgii Didier Reynders, minister spraw zagranicznych RP Jacek Czaputowicz, minister-prezydent Flandrii Geert Bourgeois, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Wojny w Belgii Michael Jaupart oraz ambasador RP w Belgii Artur Orzechowski.

Jakub Supranowicz

wersjach językowych – polskiej, angielskiej, francuskiej i niderlandzkiej. Towarzyszyły im unikatowe eksponaty, m.in. ciężarówka 2 Pułku Pancernego typ Chevrolet 15 cwt troops transport – stojąca przy wejściu na wystawę, sztandar 1 Dywizji Pancernej, ręczny karabin maszynowy Bren Mk II, pamiątki żołnierzy, dodatkowe odznaczenia, kurtki mundurowe i elementy wyposażenia wojskowego. Na szczególną uwagę zasługują interaktywne bazy danych w stole dotykowym (baza zdjęć sprzętu wojskowego wykorzystywanego przez 1DPanc., baza osób zidentyfikowanych na zdjęciach historycznych) oraz projekcje z udziałem generała S. Maczka.

Zaprojektowano pomysłowe rozwiązanie aranżacyjne z pasami podwieszanych, dzielonych zdjęć historycznych, nawiązujące formalnie do śladów gąsienic czołgu. Dodatkowo techniczny charakter wystawy uży-



**Strefa wyzwania Ypr z instalacją rekonstrukcyjną bramy Menin Gate oraz gablotami na kurtki mundurowe żołnierzy 1 Dywizji Pancernej**

nie przysługiwały mu świadczenia dla żołnierzy alianckich pracował w Edynburgu jako sprzedawca, a potem barman w hotelu prowadzonym przez polskich emigrantów.

Jednak mieszkańcy Bredy pamiętali, złożyli wniosek, na którym znalazło się ponad 40 tysięcy podpisów, o przyznanie mu honorowego obywatelstwa Holandii, które generał otrzymał wraz z wysoką emeryturą. 11 listopada 1990 r. został awansowany przez prezydenta RP na uchodźstwie do stopnia generała broni. Generał Stanisław Maczek żył 102 lata, zmarł w Edynburgu, a pochowany został

jej wyrazem jest właśnie zorganizowana wystawa „Pancerne skrzydła” rewelacyjnie zaprojektowana przez polską firmę 7MUZ Ewy Świder-Grobelnej. Narracja ekspozycji rozmieszczona została na szlaku wyzwania flamandzkich miast przez polskich czołgistów, dodatkowo podążając także śladami wybranych bohaterów: generała broni Stanisława Maczka, rotmistrza Wacława Tadeusza Odrowąż Kietlińskiego 10 Pułk Dragonów, Simone Brughe, podporucznika Adama Stanisława Godowskiego 24 Pułk Ułanów, majora Stanisława Wartaka 2 Pułk

szlak Szarek oraz minister-prezydent rządu Flandrii Geert Bourgeois.

Na wystawie warszawskiej zaprezentowano ogromną ilość zdjęć (ok. 800) oraz filmy archiwalne pochodzące głównie ze zbiorów belgijskich, nie pokazywane dotąd w Polsce. Towarzyszyły im unikatowe eksponaty, m.in. sztandar 1 DP, kombinezon czołgisty, pamiątki żołnierzy, odznaczenia, elementy wyposażenia wojskowego. Na szczególną uwagę zasługują interaktywne i sterowane gestem prezentacje multimedialne i projekcje filmów historycznych m.in. z udziałem generała S. Maczka.

#### Gdańsk

Drugie otwarcie wystawy, w październiku 2018 r., miało miejsce w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Tam w sali wystaw czasowych wystawę zaaranżowano i zrealizowano na ponad dwukrotnie większej przestrzeni niż w Warszawie. Wernisaż prowadzony przez dyrektora dra Karola Nawrockiego uświetniony został udziałem weteranów z 1 Dywizji Pancernej generała S. Maczka. Gości po wystawie oprowadzał, wraz z projektantką ekspozycji, Ryszard Mozgoł – autor tekstów.

Pracownia 7MUZ wykonała projekt rearanżacji wystawy do przestrzeni w Gdańsku, rozwinęła projek-



Adam Grobelny

**Brytyjski motocykl model BSA M20 ze zbiorów T. Włocha na wystawie w MIIWŚ w Gdańsku**



Adam Grobelny

**Strefa wejścia na wystawę „Pancerne skrzydła” w Brukseli z ciężarówką 2 Pułku Pancernego typ Chevrolet 15 cwt troops transport**

Wystawa w Królewskim Muzeum Sił Zbrojnych i Historii Militarnej w Brukseli przypomina zwiedzającym historię o polskiej krwi przelanej w walkach o odzyskanie wolności przez narody Europy oraz o entuzjastycznym witanu przez mieszkańców Flandrii swoich Polskich wyzwolicieli.

Dla generała Stanisława Maczka oraz jego żołnierzy marsz przez Francję, miasta Belgii i Holandii, a w końcu przez obszar Niemiec był drogą do upragnionej Polski, a ich marzeniem wyzwolenie Ojczyzny. Wymownym tego symbolem były nazwy polskich miast nadawane dużym mostom budowanym przez polskich

skano przez zastosowanie blach perforowanych i miedzianych oraz systemu ścianek na srebrnych konstrukcjach z linkami stalowymi.

Wystawa „Pancerne skrzydła (Armoured wings) Les ailes blindées” została entuzjastycznie przyjęta przez zwiedzających zarówno Polaków jak i Belgów. Będzie prezentowana w Królewskim Muzeum Sił Zbrojnych i Historii Militarnej w Brukseli do końca marca 2019 r. Następnie wyruszy szlakiem kolejnych miast Belgii wyzwolanych przez gen. Stanisława Maczka i jego żołnierzy, zaczynając od miejscowości Poperinge.

## Jak Polacy Charków budowali (cz. XLIV)

# POLACY W CHARKOWSKIM INSTYTUCIE WETERYNARYJNYM W LATACH 1873–1917

W 1873 roku Charkowska Wyższa Szkoła Weterynaryjna została przekształcona w niezależny od miejscowego uniwersytetu Instytut Weterynaryjny, przy którym powołano także szkołę felczerów weterynaryjnych. Obok pracy dydaktycznej w Instytucie była prowadzona działalność wydawnicza, dzięki czemu instytucja ta zdobyła popularność zarówno w Imperium Rosyjskim, jak i w Europie. Wyniki badań dokonanych w Instytucie były drukowane w wielu specjalistycznych wydawnictwach. Tak oto dla przykładu „Kurjer Rolniczy” z dnia 7 września 1896 roku w publikacji na temat „Pomoc przy trudnym porodzie u krów” relacjonował, że podstawowym problemem jest „niewłaściwe jej utrzymywanie w okresie cielności. Krowa powinna mieć dosyć ruchu, którego brak bardzo źle na nią oddziaływa” dalej autor przytaczał przypadek z Charkowa gdzie „pewna gospodyni utraciła dwie krowy wskutek niewłaściwego położenia macicy; prof. weterynarii Sadowski przyczynę tego upatrywał w ciągłym przebywaniu krów w oborze”. Sam zaś prof. Jan Sadowski (1855–1911) pochodził ze wsi Stepanówka koło Sum. W 1879 roku ukończył charkowski Instytut Weterynaryjny i po pierwszych latach pracy w Charkowie, od 1904 do 1907 roku pełnił funkcję dyrektora warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego. Od 1907 roku i do śmierci mieszkał w Petersburgu. Współpracował z prof. Leonem Cienkowskim w zastosowywaniu jego szczepionki.

### MARIAN SKOWYRA

Każdego też roku zwiększała się liczba studentów w Instytucie. Ilość studiujących tu w latach 1884–1890 ukazuje tabela 1. O popularności charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego świadczy również fakt, że często wspomniano o nim na łamach polskojęzycznych czasopism. Tak oto „Dziennik Poznański” z 1882 roku pisał o zamieszkach studenckich w Charkowie. Podawano, że z Instytutu Weterynaryjnego wydano 13 studentów na stałe, 3 czasowo, a 65 postanowiono na okres nieokreślony odesłać do rodzin.

Periodyk „Kraj” w następnym roku podawał następujące wiadomości: „W instytucie weterynaryjnym Polaków jest tylko 19. Z tych na pierwszym i drugim kursie 7, na trzecim 4, na czwartym 1. Spomiędzy nich mieszkaniów Charkowa 1, z guberni kijowskiej 3, ze Żmudzi 2, z Podola 4”.

Tenże periodyk 7 października 1883 roku podawał, że w 1882 roku Instytut Weterynaryjny ukończyło 7 absolwentów Polaków: Teofil Dymowski, Bronisław Urbanowicz, S. Poltorzeczki, Borys Zacharczenko, A. Bielski, M. Korotkiewicz, S. Witkowski. „Z nich p. Dymowski ukończył z odznaczeniem, obecnie on tylko jeden z tych siedmiu zajmuje posadę rządową w Niżnym-Nowgorodzie”.

Bardzo ciekawą relację z Instytutu Weterynaryjnego w Charkowie przynosi „Kraj” z 1901 roku, gdzie „Studenci pierwszego kursu zebrałi w audytorium w liczbie około 150 osób jednemu z profesorów przed rozpoczęciem wykładu podali następujące oświadczenie na piśmie: «Od studentów pierwszego kursu charkowskiego Instytutu weterynaryjnego do p. profesora. Panie Profesorze! Ze względu na pański wykład bez systemu i bez związku, opierający się na podręczniku Kolbego, wyda-



Jan Gordziakowski

nym w r. 1880, mamy honor prosić pana o natychmiastowe usunięcie się ze stanowiska, aby katedrę mógł zająć profesor, stojący na poziomie współczesnej nauki. Dnia 15 listopada 1901 r. Studenci pierwszego kursu charkowskiego Instytutu weterynaryjnego”. Profesor, który od lat 30 wykladał chemię na uniwersytecie, a od 22 w Instytucie, oświadczył studentom, że ustąpi tylko na rozkaz władcy, która go profesorem mianowała. Rada Instytutu postanowiła starać się o zawieszenie wykładów na kursie pierwszym i nieprzywrócenie ich dotąd, dokąd studenci nie uznają szczerze kroku swego za występną. Minister oświaty wydał rozkaz telegraficzny: wydalić z Instytutu wszystkich studentów pierwszego kursu z wyjątkiem tych, którzy dowiodą, że w



dniu 15 listopada na wykładzie chemii obecni nie byli”.

Decyzja ministerstwa oświaty była motywowana zapewne tym, że pracowali tu w większości wybitni naukowcy. Chętnie też zatrudniano profesorów spoza Imperium Rosyjskiego. Należy zauważyć, że

także i w tym okresie znaczącą rolę odegrali Polacy. Choć gazeta „Kraj” informowała, że w 1883 roku w Instytucie Weterynaryjnym pozostawał tylko jeden profesor-botanik Lucjan Pawłowicz. nie znaczy to, że w następnym okresie nie było ich wcale. Jednym z takich wybitnych profesorów był omawiany już prof. Leon Cienkowski, wynalazca szczepionki przeciw węglikowi. Jego nazwisko zostało wpisane w poczet twórców rosyjskiej szkoły mikrobiologów.

Przedstawicielem szkoły Cienkowskiego na gruncie charkowskim był zasłużony bakteriolog i epizootolog Jan Gordziakowski (1862–1944). Urodził się 4 lutego 1862 roku w Murycynie na Mohylowszczyźnie. Studia weterynaryjne odbył w Charkowie i Dorpacie, gdzie w 1896 roku



Jan Sadowski

w Petersburgu w charakterze prywatnego docenta Wojskowej Akademii Lekarskiej, po czym w 1907 roku wraz z rodziną powrócił do Charkowa, gdzie otrzymał zatrudnienie jako profesor zakaźnych chorób zwierzęcych. Pracował tu do 1919 roku, po czym wyjechał do Warszawy, gdzie



Instytut Weterynaryjny w Charkowie

uzyskał stopień magistra nauk weterynaryjnych. Pracował wraz z Leonem Cienkowskim nad produkcją szczepionek przeciw węglikowym, a następnie prowadził szczepienia na Syberii i nad Donem, ratując populację reniferów. Od 1901 roku pracował

pracował jako profesor i organizator Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego, będąc jego pierwszym dziekanem. Pozostawił szereg prac naukowych z zakresu szczepień przeciw węglikowi i zarazie płucnej bydła, szczególnie dzieło pt.: „Choroby zakaźne zwierząt domowych”. Zmarł 24 września 1944 roku w Warszawie w czasie powstania warszawskiego w szpitalu powstańczym. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

W latach 1874–1879 w Charkowie prowadził zajęcia Marjan Żorawski (1848–1932). Urodził się 15 marca 1848 roku w Wieliszewie. Wykształcenie zdobył w Warszawie w 1870 roku, a rok później w Instytucie Weterynaryjnym w Dorpacie uzyskał na podstawie pracy „O kulawiznie koni” stopień magistra nauk weterynaryjnych. Pierwsze szlify profesorskie zdobył na stanowisku

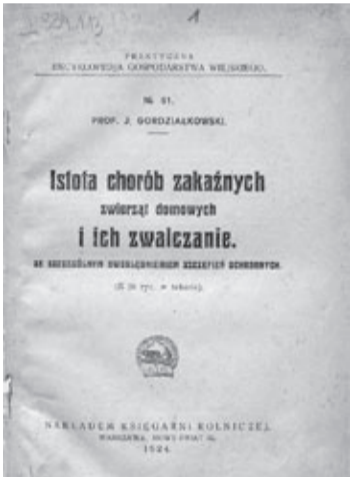
Polacy na Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym w latach 1884–1890

Nazwisko i imię	Imię ojca	Data urodzenia	Pochodzenie	Poprzeżenie nauki	Rok wstąpienia do Instytutu
ABRAMOWICZ Michał	Michał	1854	Urząd.	Kazan	1884
BEJNAKOWICZ Stefan	Konstanty	1858	Szl.	Włno	1890
BIELENIEWSKI Franciszek	Maryja	1859	Miast.	Białe Cerkiew	1890
BOBKOWSKI KOROLKO Aleksander	Jan	1855	Szl.	I Gima. Charków	1888
BORKOWSKI Stanisław	August	1862	Szl.	Kamieniec Podolski	1894
DOWCIERT Kazimierz	Kajdub	1845	Szl.	Stawopól	1888
DROGOSZEWSKI Kazimierz	Stanisław	1848	Szl.	Niemiszew	1889
DUDOROWICZ Antoni	Antoni	1847	Urząd.	Sawile	1888
ENGEL Józef Nikołaj	Eduard	1842	Szl.	Kijów	1883
GNATIEWSKI Kazimierz	Jan	1871	Cyganomiec	Skoła Kełna Charków	1890
GORBATOWSKI Marek	Jan	1861	Szl.	Mohylów	1883
GORDZIAKOWSKI Jan	Jan	1862	Szl.	Mohylów	1883
GRONKOWSKI Konstanty	Bolesław	1861	Szl.	Mełowa	1889
JANICKI Stefan	Jan	1845	Szl.	Białe Cerkiew	1884
JAROCKI Roman	Jan	1845	Szl.	Kamieniec Podolski	1888
KALAKOWSKI Józef	Jan	1842	Urząd.	Kełna	1884
KOBIELEWSKI Stanisław	Stanisław	1856	Szl.	Kijów	1890
KONTOWY Stanisław	Mieczysław	1859	Urząd.	Kełna	1888
KOSCIŁCZAK Wincenty	Jan	1859	Szl.	Struk	1888
KRASOWSKI Stefan	Błażewski	1845	Szl.	II Gima. Odessa	1881
ŁASOWSKI Antoni	Szymon	1856	Wojak.	Sawile	1890
ŁISOWSKI Władysław	Aleksander	1843	Miast.	Mohylów	1883
LUBIENIECKI Konrad	Gustaw	1847	Szl.	Łagajów	1888
LUDOMIERSKI Aleksander	Seweryn	1844	Wojak.	Włodzisław	1888
MALINOWSKI Józef	Bolesław	1840	Szl.	Łęgów	1883
MARCINIEWICZ Mieczysław	Józef	1846	Szl.	Struk	1894
MARKEWICZ Fortunat	Fortunat	1843	Urząd.	Władkawkas	1884
MIANOWSKI Władysław	Antoni	1871	Urząd.	Kijów	1890
MICHNIEWICZ Edward	Teofil	1848	Urząd.	Czemboł	1888
MILYNSKI Władysław	Szymon	1845	Miast.	Grodno	1884
MORAWSKI Alfons	Jan	1848	Wojak.	Sawile	1888
OSTASZEWICZ Antoni	Kazimierz	1847	Miast.	Czemboł	1887
OSTROWSKI Bronisław	Piotr	1846	Szl.	Władkawkas	1888
PACZYŃSKI Bronisław	Ludwik	1846	Urząd.	Włodzisław	1887
PADEREWSKI Aleksander	Wincenty	1842	Szl.	Włocławek	1884
PASIEKI Stanisław	Karol	1840	Szl.	Kijów	1884
POCZOBUT Napoléon	Nikola	1843	Urząd.	Włocławek	1884
POLOWSKI Jan	Józef	1843	Urząd.	Pererburg	1884
PORCZYŃSKI Antoni Wilhelm Maria	Zygmunt	1842	Szl.	Dępski	1884
REGULSKI Kazimierz	Mieczysław	1840	Szl.	Niemiszew	1888
REUTTA Antoni	Napoleon	1843	Miast.	Mohylów	1883
RODZEWICZ Adam	Aleksander	1841	Szl.	Włocławek	1884
RUSZCZEWSKI Bolesław	Wiktor	1848	Miast.	Białobok	1889
SADOWSKI Adam	Cyprjan	1847	Cielop.	Kamieniec Podolski	1887
SAWICZ Zygmunt Kajmund	Adolf	1842	Szl.	Struk	1883
SIELICKI Jan	Adolf	1848	Urząd.	Prywałki	1888
SINKIEWICZ Stanisław	Jan	1848	Cielobow.	Ponza	1887
SOBOLEWSKI Wiktor	Stefan	1843	Szl.	Włno	1894
STRIŻEWSKI Antoni	Józef	1841	Urząd.	Niemiszew	1884
TRUSKOWSKI Zygmunt	Napoleon	1846	Szl.	Minsk	1880
TURKIEWICZ Kazimierz	Aleksander	1843	Szl.	Kijów	1888
WITCZYŃSKI Antoni	Leon	1847	Szl.	Lublin	1889
WYRZYKOWSKI Józef	Piotr	1842	Wojak.	Białobok	1884
WYŻNIEWSKI Władysław	Jan	1845	Szl.	Piotrków	1887
ZAGORSKI Jan	Feliks	1841	Urząd.	Sawile	1884
ZBĄNOWICZ Karol Hieronim	Jan	1842	Urząd.	Włodzisław	1884
ZIELIŃSKI Bronisław	Adam	1845	Szl.	Kamieniec Podolski	1888
ZWOLIŃSKI Stanisław	August	1843	Szl.	Kamieniec Podolski	1894
ZOC HOWSKI Piotr	Włodzisław	1848	Miast.	Białe Cerkiew	1889
ZYLINSKI Stanisław	Adam	1849	Urząd.	I Gima. Charków	1888



nauczyciela w Szkole Weterynaryjnej w Warszawie. W związku z rusyfikacją został przeniesiony do Charkowa, gdzie pełnił funkcję wykładowcy fizjologii, anatomii patologicznej, patologii ogólnej, histologii i farmakologii. Po pięcioletnim tam pobycie Żórawski powrócił do Ojczyzny, poświęcając się nadal działalności weterynaryjnej, szczególnie publikując prace naukowe w języku polskim i rosyjskim. Po przejściu na emeryturę w 1908 roku osiadł w Szarbsku, gdzie posiadał majątek ziemski. Tam też pełnił funkcję sędziego oraz własnym staraniem zorganizował straż pożarną. Zmarł 27 kwietnia 1932 roku.

Nieco więcej słów należy poświęcić kolejnemu profesorowi Instytutu Weterynaryjnego w Charkowie – Robertowi Augustowi Kunickiemu (1880–1914). Ten uczony pochodził z rodziny zubożalego szlachcica Witalija ze Złotonoszy w guberni połtańskiej. Początkowo nauki pobierał w domu rodzinnym, potem w alek-



sandrowskim liceum. Kolejne lata 1894–1896 spędził w Charkowie, uczęszczając do tamtejszego liceum realnego. Po uzyskaniu świadectwa maturalnego, od 1897 roku studiował przyrodznawstwo na uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie i chemię



na politechnice w Kijowie. Zmiana uczelni wynikała z faktu, że zabroniono przyjmowania na uniwersytet absolwentów liceów realnych.

W 1900 Robert zdał na studia weterynaryjne na uniwersytecie w Dorpacie, jednak jak podawała L. Żwanko, już w lipcu 1901 roku zwrócił się pisemnie do dyrektora charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego z prośbą o przyjęcie na studia. W liście miał napisać: „Dorpat znajduje się daleko od Kremenczuka, gdzie obecnie mieszka mój ojciec. Z innej strony w Charkowie osiedlili się moi bliscy krewni, u których mógłbym mieszkać”. Jesienią 1901 roku był zaliczony w poczet studentów tej uczelni. Tutaj właśnie uzyskał dyplom lekarza weterynarii.

Jeszcze w czasie charkowskich studiów udzielał się czynnie na rzecz miejscowej Polonii. Poglądami zbliżył

się do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), do której wstąpił w 1905 roku, używając pseudonimu Jan Rozłucki. Należał również do miejscowego Domu Polskiego, gdzie od 1909 roku był członkiem zarządu.

W pierwszych latach po ukończeniu studiów często zmieniał miejsce pracy. Pracował jako lekarz weterynarii, podejmując się jednocześnie nauczania dzieci i młodzieży



**Robert Kunicki, rotmistrz Legionów Polskich**

języka polskiego. Tak oto w latach 1904–1909 przebywał kolejno w Orłowskiej guberni, Kremenczuku, Moskwie, Chersonie, Oleksandrowsku, Lublinie, Warszawie, Suwałkach oraz Chrystynówce koło Kijowa.

W 1909 roku przybył ponownie do Charkowa i otrzymał zatrudnienie w charakterze asystenta katedry fizjologicznej chemii Instytutu Weterynaryjnego. W tym czasie nie angażował się w działalność na rzecz PPS, jedynie sporadycznie udzielał się w pracach młodzieżowej PPS. Robert Krynicki wiele czasu poświęcał nauce i w 1911 roku uzyskał stopień magistra nauk weterynaryjnych, zaś w 1912 roku habilitował się z hodowli zwierząt i zoohigieny, obejmując wykłady na charkowskim Instytucie Weterynaryjnym z zakresu hodowli bydła, zoohigieny i mleczarstwa. Był też kierownikiem działu zootechnicznego Okręgowej Stacji Doświadczalnej Rolniczej w Charkowie. W latach 1911–1913 wiele podróżował, biorąc udział w rozlicznych sympozjach i kongresach naukowych.

W 1913 roku przeniósł się do Galicji i od 1 stycznia 1914 roku rozpoczął wykłady na katedrze nauki o żywieniu zwierząt gospodarskich i mleczarstwa w Akademii Rolniczej w Dublinach.

Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów, gdzie od 28 września 1914 roku służył jako komendant żandarmerii w randze kapitana II Brygady Legionów. Tam opracował „znakomity regulamin żandarmerii polowej, wydany natychmiast przez ówczesny N.K.N.” Poległ 29 października 1914 roku w bitwie pod Mołotkowem. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Srebrnym Wojennego Virtuti Militari oraz w 1930 roku Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Obok działalności w miejscowym Instytucie Weterynaryjnym spotykamy również Polaków absolwentów tejże uczelni na innych odpowiedzialnych stanowiskach w rosyjskich guberniach, np. jako kierownicy administracji weterynaryjnej. Tak oto w 1896 roku Aleksander Zienkiewicz pełnił w Charkowie funkcję kierownika administracji weterynaryjnej.

Polscy weterynarze stanowili również znaczną grupę w kadrach armii carskiej. Inspektorem weterynaryjnym Okręgu Wojskowego w Samarkandzie był Antoni Teofil Reutt (1861–1929), który ukończył charkowski Instytut Weterynaryjny w 1886 roku. Był też wybitnym znawcą koni. W 1910 roku został mianowany generałem wojska carskiego. Był ciężko ranny 19 maja 1915 roku w bitwie pod Pakosławem. Ostatecznie w 1921 roku przybył do Polski i zaciągnął się do Wojska Polskiego. Mieszkał w Warszawie, gdzie zmarł 9 stycznia 1929 roku. Został pochowany na Starych Powązkach w grobie rodziny Szpakowskich i Reuttów.

Niektórzy tuż po studiach zabiegali o możliwość powrotu w rodzinne strony. Jeszcze przed 1918 rokiem w Radziejowie pod Warszawą w charakterze wolnopracującego lekarza weterynarii pracował Walenty Łobodowski, który dyplom weterynarza otrzymał w Charkowie w 1880 roku.

W okresie II Rzeczypospolitej na terenie Polski działało przeszło 50 absolwentów charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego, pracujący w różnych miejscach i piastujący najrozmaitsze funkcje. O ich wkładzie w rozwój państwowości opowiemy



**Jan Gordziałkowski – epitafium**

w następnym opracowaniu. Oczywiście autor ma świadomość, że lista ta nie jest pełna i potrzebuje ciągle gruntownego opracowania.

Wreszcie na szczególną uwagę zasługuje fakt z początków II wojny światowej, kiedy to w Charkowie i Katiuniu w 1940 roku rozstrzelano około 120 polskich lekarzy weterynarii – w większości oficerów w służbie czynnej lub rezerwistów z terenów Polski. Był to znaczny odsetek, gdyż na podstawie różnych źródeł w armii polskiej w kampanii wrześniowej 1939 roku było około 720 lekarzy weterynarii. Stanowili oni ok. 36% ogółu lekarzy weterynarii w kraju. Spośród zamordowanych, 59 weterynarzy spoczęło na cmentarzu w podcharkowskich Piatichatkach.



**Rodzinny grób Jana Gordziałkowskiego i jego syna Ottona na Cmentarzu Powązkowskim**

## Oświadczenie Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa w związku z piątą rocznicą aneksji Krymu i Sewastopola

Członkowie Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, zebrani na bilateralnej naradzie roboczej w dniu 24 stycznia 2019 r. w Rzeszowie, wobec zbliżającej się piątej rocznicy napaści Rosji na Ukrainę i bezprawnej aneksji Krymu oraz Sewastopola, uznają za konieczne ponownie potwierdzić polsko-ukraińską wspólnotę ocen i poglądów na tę kwestię.

Zgodnie przypominamy, że w lutym 2014 r. miało miejsce naruszenie integralności terytorialnej suwerennej Ukrainy, a następnie, od marca 2014 r. nielegalna okupacja Krymu. Jeszcze raz wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec rosyjskiej agresji i późniejszych działań mających na celu utrwalenie jej skutków. Krym pozostaje niezmiennie częścią terytorium Ukrainy.

Chcemy podkreślić znaczenie stanowiska zajętego przez społeczność międzynarodową sformułowanego w rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ nr 28/262 z 27 marca 2014 r., w potępieniu rosyjskiej agresji przez Radę Europejską z 3 marca 2014 r., w Deklaracji Krymskiej z 25 lipca 2018 r., ogłoszonej przez USA, do której dołączyła Polska, jednoznacznie opowiadającej się za odbudowaniem integralności terytorialnej Ukrainy.

Jednocześnie pragniemy zwrócić uwagę na szkodliwość postaw kompromisowych reprezentowanych przez część europejskich i światowych środowisk politycznych, działaczy kulturalnych i społecznych, którzy odwiedzając Krym i biorąc udział w przedsięwzięciach organizowanych przez rosyjską administrację okupacyjną na półwyspie, akceptują łamanie prawa międzynarodowego i stosowanie przemocy w stosunkach między państwami.

Z wielkim niepokojem obserwujemy pogarszanie się sytuacji na Krymie w związku z aneksją i okupacją, nierespektowaniem praw człowieka na tym terytorium: prześladowanie i zastraszanie oraz dławienie swobód Tatarów krymskich, Ukraińców i przedstawicieli innych narodowości. Domagamy się także uwolnienia ponad 70 więźniów politycznych – mieszkańców Krymu, bezprawnie pozbawionych wolności i więzionych w rosyjskich zakładach karnych.

Pragniemy zaznaczyć, że rosyjski atak w Cieśninie Kerczeńskiej na jednostki marynarki ukraińskiej stanowi kolejny akt agresji Rosji wobec Ukrainy i pokazuje brak woli Moskwy rozwiązania konfliktu drogą pokojową. Wyrażamy przekonanie, że takie działania Rosji potwierdzają konieczność utrzymania stosowanych przez UE i USA sankcji wobec Rosji, a nawet ich wzmocnienia.

**Przewodniczący polskiej części Forum Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego Jan Malicki**  
**Przewodniczący ukraińskiej części Forum Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego Witalij Portnikow**

źródło: kresy24.pl

## Apel o pomoc dla 22-letniego Mikołaja Filippenko z Sum

31 stycznia Mikołaj uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Wracając do domu, poślizgnął się na obłożonym odcinku chodnika, padając, uszkodził piąty i szósty kręgi szyjne kręgosłupa (późniejsza diagnoza).



Mikołaj został przewieziony do szpitala w Charkowskim Instytucie Patologii Kręgosłupa – na oddział reanimacji. Po kilku dniach pobytu w reanimacji został przeniesiony na internę, jednak od 8 lutego znów przebywa na intensywnej terapii. Lekarze starają się zlikwidować wewnętrzny krwotok na wysokości mostka (pojawił się prawdopodobnie podczas reanimacji, ale tego lekarze do końca nie potrafią wyjaśnić).

Kiedy stan Mikołaja ustabilizuje się, czeka go skomplikowana operacja kręgosłupa w Charkowie. Jej koszt przewidywany jest na 100 000 UAH – ok. 13 500 zł. Od dnia wypad-

ku mama chorego poniosła bardzo duże koszty: leczenie, leki, itp. – ok. 30 tys. UAH – ok. 4 tys. zł (otrzymaliśmy paragony na zakupione lekarstwa). Jest to dla rodziny ogromna kwota. Mama zapożyczyła się u rodziny i znajomych.

Mikołaj jest studentem V roku Uniwersytetu w Kijowie. Z prośbą o pomoc dla niego zwróciło się Towarzystwo Kultury Polskiej w Sumach, w którego działalność Mikołaj jest bardzo mocno zaangażowany – m.in. projektowanie materiałów (plakaty, zaproszenia, itp.) – święta narodowe, współorganizowanie wystaw, konkursów, koncertów, mających na celu propagowanie kultury polskiej. Wraz z mamą, kierowniczką polskiej grupy muzycznej „Dlaczego nie?” wielokrotnie odznaczony za działalność na rzecz polskości, jest współautorem wielu albumów fotograficznych, prezentujących polską historię. Ten ostatni został wydany na 100-lecie odzyskania Niepodległości Polski.

Jeśli ktoś chciałby pomóc Polakowi z Sum – mama będzie wdzięczna za każde udzielone wsparcie – prosimy o wpłaty na konto fundacji: BGŻ Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Mikołaj Filippenko”.

**Andrzej Michalak**  
**fundacja dra Mosinga**

# Siedziby władzy. Od okręgu do obwodu (cz. II)

W Rzeczypospolitej Stanisławów należał do starostwa halickiego województwa ruskiego, którego centrum było we Lwowie. W mieście praktycznie nie było przedstawicieli administracji państwowej. Pojawili się dopiero w okresie austriackim.



Dwadzieścia lat powiatowi urzędnicy dzierżawili pokoje w hotelu burmistrza Kamińskiego

IWAN BONDAREW

## W składzie cyrkułu

Początkowo wydawało się, że Stanisławów skazany jest na pozostawanie na marginesie historii. Po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej Austriacy utworzyli królestwo Galicji i Lodomerii, składające się z 18 cyrkułów lub okręgów. Nasze miasto pominięto i włączono do cyrkułu tyśmiennickiego. Sprawiedliwość

zarządzania miastem się nie pchał. Początkowo powiat zmniejszono to terenów halickiego i tyśmiennickiego rejonów i dopiero w 1930 latach władze dołączyły do nich rejon bohorodczański.

Początkowo starostwo mieściło się w dawnych pomieszczeniach, ale wkrótce gimnazjum powiększyło się i urzędnicy o mało nie zostali na ulicy. Teraz starostwo tuliło się po dzierżawionych prywatnych lokalach,



Starostwo okręgowe zajmowało lewe skrzydło budynku kolegium jezuickiego

jednak wzięła górę – w 1782 roku tyśmiennicki i kołomyjski cyrkuły połączono z centrum w Stanisławowie.

Na czele okręgu stał starosta, czyli kraishauptman. Pierwszym starostą został cesarsko-królewski radca Franciszek Ksawery Milbacher. Starostów naznaczano we Wiedniu i zmieniano ich jak rękawiczki – od roku 1784 do 1797 zmieniło się w mieście sześciu starostów.

W 1811 roku Kołomyja oddzieliła się i cyrkuł stanisławowski odpowiada teraz terytorialnie granicom dzisiejszych rejonów bohorodczańskiego, halickiego, tyśmiennickiego i tłumackiego. W przededniu Wiosny Narodów w 1848 roku liczba ludności stanowiła zaledwie 271 tys. osób.

Gdzie mieściła się siedziba starostwa? W 1784 roku w dawnym kolegium jezuitów utworzono gimnazjum państwowe. Mieściła się w prawym skrzydle budynku, a starostwo, odpowiednio – w lewym.

## Bezdomny powiat

Po reformach 1867 roku na zmianę cyrkułom przyszły powiaty. Teraz starosta powiatowy zajmował się wyłącznie sprawami swego powiatu i do

W sierpniu 1939 roku starostwo przenosi się do budynku Towarzystwa ubezpieczeniowego „Florianka” przy ul. Hruszewskiego 7. Ale we wrześniu przyszli sowieci i zlikwidowali urząd. W budynku umieszczono Dom Pionierów.

## Parlament stanisławowski

W 1866 roku przyjęto ustawę krajową Galicji o gromadach. Od tej chwili władzę wykonawczą pełnił starosta, zaś ustawodawczą – rady powiatowe.

Początkowo stanisławowska rada powiatowa nie miała swej siedziby i mieściła się w skromnym piętrowym budynku na dzisiejszym Majdanie. Na prywatnych fotografiach z 1950 roku dobrze widoczna jest ta wydłużona w głąb budowla. Budynek rozebrano w 70. latach XX w. i przez pewien



Najdłużej urzędnicy powiatowi zasiadali w pałacyku bankiera Lammy

czas było tu pustkowie, a następnie wzniesiono tu miejskie centrum telefoniczne.

W odróżnieniu od kolegów ze starostwa powiatowi deputowani byli zdecydowani na przejęcie jakiegoś lokum na własność. Pod koniec XIX wieku na czele Rady stanął przedsiębiorczy ziemianin Brykczyński, któremu udało się „załatwić” fundusze i zamówił u architekta Kudelskiego projekt lokalnego parlamentu.

W maju 1896 roku deputowani Rady zajęli swe miejsca w nowej Radzie powiatowej przy pl. Mickiewicza 4. Tam przetrwali do „złotego września”. Obecnie w tym budynku zasiada też Rada, tyle że Związków zawodowych obwodu.

## Budynek dla dziesięciu wojewodów

Gdy Polska odzyskała niepodległość, powstały nowe jednostki



Do tego budynku starostwo powiatowe przeniosło się w sierpniu 1939 roku, a we wrześniu wybuchła wojna

administracyjne – województwa. Ogółem było ich 16. Stanisławskie zostało utworzone w 1921 roku. Swymi granicami przypominało dzisiejszy obwód iwanofrankiowski, ale

## Pocztówkowa – wizytówką miasta

W grudniu 1939 roku województwo stanisławowskie zastąpił obwód stanisławowski. Bolszewicy ocenili wybór Polaków i pozostali nadal w tym pomieszczeniu.

W okresie okupacji niemieckiej ul. Grunwaldzką przemianowano na Gubernatorską, a w budynku osiadł starosta okręgowy Hans Albrecht. Zachowało się wiele fotografii, na których szeregi wojska defilują przed tą siedzibą.

Po wojnie sowieci wrócili na swe miejsce i niebawem ustawili przed fasadą pomniki Lenina i Stalina. W tym okresie budynek był całkowicie owity dzikim winem i wyglądał bardzo fotogenicznie. Zaczynając od 1957 roku jego zdjęcia były główną wizytówką miasta na pocztówkach i w przewodnikach krajoznawczych.

## Biały dom

Jak myślicie, ile wyniósł koszt budowy nowej siedziby władz obwodowych? Historyk Wołodmyr Polek podaje cyfrę 20 mln radzieckich rubli. Z tych pieniędzy można było wystawić 10 szkół średnich. Komu mamy



– Zygmunt Jagodziński, który pełnił swoje funkcje od 1930 do 1936 roku.

„Województwo” było instytucją solidną i wymagało solidnej budowli. Początkowo mieściło się przy ul. Halickiej 2 – w dawnym zarządzie kolei. Oprócz województwa mieścił się tam też magistrat i inne urzędy komunalne. Dlatego, gdy w 1935 roku likwidowano stanisławowską dyrekcję kolei, władze wojewódzkie natychmiast przeniosły się na Grunwaldzką. Tam to dopiero mieli dużo miejsca!

się teraz skarżyć? Warto jedynie wspomnieć, że przy budowie obiektu zostały zniszczone zabytkowe forteczne kazamaty.

W 1987 roku władze obwodowe przenoszą się do nowego imponującego budynku. Osiem pięter, białe marmury, grupy rzeźbiarskie przed wejściem – wszystko to bardziej odpowiadałoby jakiemuś Doniecku, a nie starożytnemu miastu Stanisławów. Może z tego powodu nie ma praktycznie pocztówek, przedstawiających iwanofrankiowski „biały dom”.



Po prawej – kamienica Gottesmana



# Wystawy jubileuszowe w Muzeum Historycznym (część II)

**Organizatorzy wystawy orderów zastosowali bardzo ważną zasadę, mianowicie prawie wszystkie przedstawione ordery i odznaczenia należały do mieszkańców Lwowa lub osób ściśle związanych z naszym miastem. Ten fakt podkreślono zaprezentowaniem na salach ich portretów ze zbiorów muzealnych. Każdy z portretów jest też dziełem sztuki, często pędzla najlepszych malarzy swojej epoki.**

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Uwagę przyciąga wielki galowy portret Agenora Marii Adama hr. Gołuchowskiego juniora, w latach 1895-1906 ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier. Portret namalował w 1911 roku wybitny polski portrecista Kazimierz Pochwalski, ulubiony malarz cesarza Franciszka Józefa I, autor całej galerii portretów przedstawicieli panującego domu Habsburgów, arystokracji polskiej, wybitnych przedstawicieli kultury i sztuki Galicji. Portret przedstawia Agenora hr. Gołuchowskiego udekorowanego dwoma najwyższymi orderami imperium austro-węgierskiego, mianowicie Orderem Złotego Runa i Orderem św. Stefana. Był kawalerem kilkudziesięciu orderów europejskich i innych krajów (np. perskich, marokańskich), w tym najwyższych odznaczeń Rosji – Orderu Świętego Andrzeja Apostoła i Orderu Świętego Aleksandra Newskiego, Cesarstwa Niemieckiego – Orderu Orła Czarnego czy Królestwa Rumunii – Gwiazdy Rumunii



**Agenor hr. Gołuchowski, junior**

uregulowanie stosunków między Austro-Węgrami i Rosją może zapobiec wojnie europejskiej. Zmarł we Lwowie 28 marca 1921 roku i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Na jego pogrzebie Leon hr. Piniński m.in. powiedział: „Hrabia Gołuchowski miał decydujący wpływ na rozwój polityki zagranicznej Austro-Węgier. Przewodnia myśl jego polityki – przeszkodzić, a przynajmniej odwrócić chwilę zbrojnego starcia między Rosją a Austrią, uregulowanie stosunków między nimi. Jego polityka była ostrożna, przeczona, rozumna. Nie lubił jego za to kamaryla wojskowa i nacjonalści niemieccy. Cesarz Franciszek Józef żywił wobec niego jak najprzychylniejsze uczucia. W Izbie Panów zasiadał od 1875 roku. Ożeniony z księżniczką Murat miał w całym świecie dyplomatycznym liczne i serdeczne znajomości i przyjaźnie, jakich żaden inny Polak w ostatnich 30 latach nie miał”. Bardzo ważnymi jego osiągnięciami w dyplomacji były pertraktacje w Berlinie (1896), akcje dyplomatyczne w sprawie armeńskiej w Turcji, macedońskiej w Bułgarii, albańskiej we Włoszech. Zajmował się organizacją wizyty cara Mikołaja II w Wiedniu w 1896 roku i cesarza Franciszka Józefa I w Petersburgu w 1897, co doprowadziło do odprężenia w stosunkach austriacko-rosyjskich, również podpisania wspólnej deklaracji w sprawie zakończenia wojny turecko-greckiej.

Właśnie podczas wizyty do Wiednia car Mikołaj II odznaczył Gołuchowskiego Orderem Świętego Aleksandra Newskiego, zaś w 1897 roku w Petersburgu – Orderem Świętego Andrzeja Apostoła. Na międzynarodowej konferencji w Algeciras w 1906 roku w sprawie Maroka Gołuchowski energicznie poparł stanowisko niemieckie, za co cesarz Wilhelm II nazwał go „wspaniałym sekundantem” i odznaczył Orderem Czarnego Orła, zaś król marokański najwyższym orderem swego kraju. Cesarz austriacki odznaczył Gołuchowskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą orderu Franciszka Józefa I w 1883 roku, Orderem Żelaznej Korony I klasy w 1893 roku, Wielkim Krzyżem Orderu Świętego Stefana w 1897 roku, Orderem Złotego Runa w 1896 roku. Były to najwyższe odznaczenia imperium austro-węgierskiego. W

gablocie obok portretu Agenora Gołuchowskiego wystawione są jego austriackie nagrody – Ordery Złotego Runa i Świętego Stefana.

Order Złotego Runa jest jednym z najwyższych odznaczeń europejskich i oczywiście perełką wystawy we Lwowskim Muzeum Historycznym. Order Złotego Runa był ustanowiony jeszcze w 1430 roku we flamandzkim mieście Brugia przez księcia Burgundii Filipa Dobrego. Z czasem powstały dwie odmiany orderu, habsburska i hiszpańska. Orderem tym odznaczani są tylko przedstawiciele habsburskiej i hiszpańskiej dynastii, osoby królewskiej krwi i przedstawiciele wyższej arystokracji. Otóż w ciągu prawie sześciu wieków istnienia orderu nagrodzono nim 1282 osoby przez Habsburgów i 1177 osób przez króli hiszpańskich. Wśród kawalerów hiszpańskiego orderu Złotego Runa znajdujemy tylko dwóch Polaków, zaś jeden z nich był ściśle związany z naszym miastem. Był to Jan Stani-



**Order św. Stefana**

ślaw Jabłonowski, jeden z fundatorów budowy kościoła i Kolegium oo. Jezuitów we Lwowie, pochowany w krypcie tejże świątyni. Syn jego Jan Kajetan Jabłonowski, również spoczywający we Lwowie, był odznaczony habsburskim Orderem Złotego Runa. Wśród innych kawalerów habsburskiego Orderu Złotego Runa są związani ze Lwowem Alfred Józef Potocki, Namiestnik Galicji, zastrzelony w 1908 roku w swoim gabinecie przez studenta-Ukraińca Myroslawa Siczynskiego, i Karol Lanckoroński, wybitny historyk sztuki, członek Polskiej Akademii Umiejętności, kawaler Maltański, wielki ochmistrz dworu cesarskiego, właściciel Rozdołu pod Lwowem, ojciec słynnej Karoliny Lanckorońskiej. Ostatnim Polakiem odznaczonym tym orderem był w 1908 roku ordynat na Łąncucie hrabia Roman Potocki, właściciel Pałacu Potockich we Lwowie przy ul. Kopernika.

Order Złotego Runa nie miał ani gwiazdy, ani wstęgi orderowej. Najbardziej zasłużonych odznaczano orderem na łańcuchu, który składał się z 28 złotych pierścieni i 28 emaliowanych medalionów.

Na łańcuchu noszono też rosyjski Order Świętego Andrzeja Aposto-

ła. Na wystawie znajduje się order, którym był odznaczony Agenor Gołuchowski. Order był ustanowiony 10 grudnia 1698 roku przez rosyjskiego cara Piotra I. Ciekawostką jest to, że drugim kawalerem tego orderu, odznaczonym w 1700 roku, był Iwan Mazepa, hetman ukraiński. W XVIII wieku tym orderem odznaczono 39 Polaków z wyższej arystokracji oraz królów polskich. Ale w XIX i XX wiekach Orderem Świętego Andrzeja Apostoła był wyróżniony tylko jeden Polak, mianowicie Agenor Gołuchowski. Car Mikołaj II zrobił dla niego wyjątek i wręczył mu order ze wstęgą i na łańcuchu (taki order mogli otrzymać tylko obywatele Imperium Rosyjskiego i tylko jako szczególne wyróżnienie). Order składał się z odznaki orderu, gwiazdy orderu i łańcucha. Gwiazda była srebrna, ośmiokamienna, ze środkowym medalionem z orłem rosyjskim. Łańcuch składał się z 17 medalionów trzech rodzajów ze szlachetnych metali z brylantami.

Warto zauważyć, że takie ordery były nie tylko odznaczeniem, nagrodą, ale i dziełem sztuki jubilerskiej bardzo wysokiej klasy. Nic dziwnego, że obecnie cena ich jest bardzo wysoka. Na sali wystawowej możemy zobaczyć jeszcze kilka orderów austriackich. Historia ich jest również ciekawa i większość tych nagród też jest związana z ludźmi ze Lwowa. Jest tutaj Order Leopolda, ustanowiony 7 stycznia 1808 roku przez cesarza Austrii Franciszka I ku pamięci swego ojca Leopolda II. Jest order Żelaznej Korony, order Franciszka Józefa I, Krzyż Zasługi, order Krzyża Gwiazdzistego. Ostatni jest orderem damskim i nim mogą być odznaczone tylko kobiety. Oficjalna nazwa orderu brzmi następująco: „Wysocze Szlachetny Order Krzyża Gwiazdzistego”. Jest to drugi obok Orderu Złotego Runa order domu cesarskiej dynastii Habsburgów. Order został ustanowiony 16 września 1668 roku przez cesarową Eleonorę, małżonkę cesarza Ferdynanda III, w celu „adoracji Krzyża Świętego i prowadzenia nobilego i pełnego dobrych uczynków życia”. Wśród polskich arystokratek odznaczonych tym orderem była lwowianka Helena hr. Mierowa (1836-1916) z domu Turkuł. Rodzina hrabiów Mierów od wieków była związana ze Lwowem i ziemią lwowską. Większość ich posiadłości ziemskich znajdowała się w powiecie Kamionka Strumiłowa. Helena hr. Mierowa była hojną mecenaską, ofiarowała znaczne sumy pieniędzy na budowę kościołów w Kamionce i św. Elżbiety we Lwowie. Ofiarowała pół miliona koron na założenie szpitala Czerwonego Krzyża we Lwowie. W 1910 roku przy ul. Łyczakowskiej założyła we Lwowie fundację swego imienia. Przed I wojną światową regularnie brała udział w organizacji tzw. „balów polskich” w Wiedniu. Do lwowskiej Galerii Obrazów podarowała kilka cennych dzieł, wśród nich „Potop” Paula Merwarta.

Cesarz Franciszek Józef odznaczył Helenę Mierową również dam-



**Cesarz Franciszek Józef I**

skim Orderem Świętej Elżbiety. Jest to rzadki order, którego historia liczy tylko 20 lat. Po upadku imperium austro-węgierskiego order został skasowany. Cesarz odznaczał tym orderem tylko kobiety, które szczerze działały „w dziedzinie filantropii i działalności kościelnej”. Wielką Mistrzynią orderu w latach 1916–1918 był cesarzowa Zyta, małżonka cesarza Karola I. Ustanowiony został 16 września 1898 roku, w sześć dni po tragicznej śmierci w Genewie cesarzowej Elżbiety, małżonki Franciszka Józefa. Ustanowienie orderu było związane z upamiętnieniem słynnej Sisi, którą zamordował włoski terrorysta. Wów-



**Order Złotego Runa**

czas w całym imperium ku jej pamięci budowano świątynie poświęcone jej patronce św. Elżbiecie (również we Lwowie), ustawiano figury świętej, których twarze były podobne do zamordowanej cesarzowej, zakładano dobroczynne fundacje, stypendia, szpitale dla biednych i ubogich.

Order miał trzy stopnie, mianowicie Wielki Krzyż z gwiazdą, Komandoria bez gwiazdy i Komandoria z gwiazdą. Na lwowskiej wystawie można zobaczyć Wielki Krzyż z gwiazdą, który podobno należał właśnie do Heleny Mierowej. Hrabina z początkiem I wojny światowej wyjechała ze Lwowa do Rzymu, gdzie zmarła 22 sierpnia 1916 roku w wieku 80 lat. W „Kronice żalobnej” czytamy: „Hrabina Helena Mierowa, z domu Turkuł, dama pałacowa i dama Orderu Gwiazdzistego, zmarła w 80 roku życia w Rzymie, gdzie pozostała po wybuchu wojny”. We Lwowie od razu zjawily się pogłoski, że wszystkie swoje pieniądze zostawiła fundacji dla biednych panien szlacheckich, co sprawdzić w czasie wojny było trudno.



**Order św. Andrzeja Apostoła**

i Korony Rumunii. Wśród jego nagród są również ordery austriackie Franciszka Józefa I, Żelaznej Korony, Marii Teresy, ordery Zakonu Maltańskiego, odznaczenia watykańskie i najwyższy order Królestwa Bawarii – Order Świętego Huberta. Agenor hr. Gołuchowski był też kolekcjonerem i zgromadził wspaniałą zbior orderów i odznaczeń różnych krajów i epok. Jego zbiory również dziś stanowią podstawową część kolekcji orderów lwowskiego Muzeum Historycznego.

Agenor Maria Gołuchowski (1849–1921) był synem Namiestnika Galicji Adama hr. Gołuchowskiego seniora. Centrum ordynacji Gołuchowskich znajdowało się w Skale nad Zbruczem (Skale Podolskiej), zaś siedzibą we Lwowie był pałac przy ul. Mickiewicza 16. Przyszły minister spraw zagranicznych był ściśle związany z naszym miastem. We Lwowie ukończył gimnazjum, studiował na Uniwersytecie Lwowskim, następnie Wiedeńskim. Jego kariera dyplomatyczna prowadziła przez Berlin, Paryż, Bukareszt do teki ministra. Kierował Ministerstwem Spraw Zagranicznych przez 11 lat. W swojej działalności politycznej Gołuchowski dążył do utrzymania pokoju w Europie, zażegnaniu konfliktów na Bałkanach. Uważał, że

# Co nie co dla pań

Na dworze zawieje i zamiecie śnieżne, ciśnie mróz, stoją w zaspach pociągi, ale we lwowskiej Gazecie Porannej już czuć wiosnę. W cośrodowej rubryce „Kobieta w domu i salonie” mamy coraz więcej informacji przyciągających uwagę płci pięknej, a mówiących o sprawach niezwykle aktualnych mimo upływu czasu. Miłej lektury i chwili refleksji...

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**Coraz więcej kobiet w niewoli nałogu palenia** – alarmuje gazeta. Czy to coś nowego?

Papieros, cygaro lub fajka od dawna są, nieodstępnymi towarzyszami mężczyzny. Przy pracy czy przy zabawie, w zamkniętej sali, czy na powietrzu, rankiem czy wieczorem, w locie czy w ziemie ćmi pod nosem nieodstępny papieros. Wzmagający się z dnia na dzień powojenny pęd życia włożył papierosa również w usta kobiety coraz bardziej nerwowej, żyjącej chwilą i coraz więcej pracującej.

Sprawozdania międzynarodowego biura statystycznego wskazują, że zużycie tytoniu po wojnie wzrosło niemal w dwójnasób, w porównaniu z zużyciem przed wojną. Obecnie roczne zużycie tytoniu na całej kuli ziemskiej wynosi około 2.070 milionów kilogramów, wartości w przybliżeniu 6.300 milionów dolarów (około 56 miliardów 700 milionów złotych). Powszechny wzrost konsumpcji tytoniu przypisać należy rozwieleniu się tego nałogu wśród ludności żyjącej po wojnie bardziej nerwowo i gorączkowo, niż przed wojną.

Do nałogu palenia wciągnęły się w czasie wojny lub po niej wielkie masy ludzi, które tego nałogu przedtem nie znały. W pierwszym rządzie kobiety, które w ciągu kilku miesięcy z mody zrobiły nałóg. Ze względu na nader szkodliwe skutki nikotyny dla organizmu kobiecego, winny się nasze panie wyrzec tej pozostałości nerwowych, wojennych czasów.

Autorka (autor – ?) stałych felietonów tej rubryki zastanawia się, czy...

**Harmonia kształtów jest warunkiem piękności**

Teoretyczne ujęcie zasad harmonii ciała było przedmiotem studiów artystów wszelkich czasów od starożytności począwszy. Podejmował je już Polikletes w starej Grecji, Leonardo da Vinci we włoskim renesansie, a dzisiaj budują swoje teorie, opierając się na tych przekazanych nam przez wieki przeszłe podstawach, nowoczesna antropologia i anatomia w przymierzu z nowoczesną sztuką.

Z tego teoretycznego punktu widzenia rzecz traktując okaże się, co może dla wielu będzie niespodzianką, że poglądy w tej mierze w ciągu wieków nie uległy zasadniczej zmianie, niezależnie naturalnie od przejściowej mody, która jednak tylko na krótki czas przetrzuca się do ekstremów, powracając następnie znowu do obowiązujących powszechnie zasad estetyki.

Leonardo da Vinci przyjął za podstawę swoich wymiarów długość głó-

wy. Według niego wysokość całego ciała powinna wynosić ośmiokrotną długość głowy. Miara ta jest stosowana do osób wysokiego wzrostu. U osób średniego wzrostu wymagał Leonardo stosunku 7 $\frac{3}{4}$ :1, dla niskich 7 $\frac{1}{2}$ :1.

Ciekawe szczegóły normalnej budowy czerpiemy z teorii Polikleta. Według niego powinny być uszy tak samo wielkie jak usta, ręka odpowiadać winna dokładnie długości



W szponach nałogu

oblicza, oko dziesiątej części głowy, głowa ósmej części całej wysokości (a więc podobnie, jak u Leonarda). Szyja i głowa powinny być lak długie, jak stopa i wynosić szóstą część ogólnej wysokości.

Nowoczesna anatomja w swoich pomiarach potwierdza w ogólnych zasadach schematy postawione przez artystów. Bez wątpienia jednak powyższe miary są teorią, która nie zawsze może być bez zastrzeżeń stosowana, a nawet klasyczne posągi niejednokrotnie odstępują od tych idealnych proporcji. Niemniej jednak służą one



Kobieta idealna AD1928

za podstawę nowoczesnej kosmetyce przy korekturze linii i postaci, co stanowi dzisiaj jedną z głównych pól jej działania. Jakkolwiek bowiem nie można nikogo zrobić większym albo mniejszym niż go stworzyła natura, to jednak metodami, stojącymi dziś do rozporządzenia nauce o pielęgnacji piękności ciała ludzkiego, da się wiele osiągnąć. Stosowanie umiejętnych

masaży, gimnastyki, fizykalnej terapii i wewnętrznych medykamentów, kuracji hormonalnej w połączeniu z operacjami chirurgicznymi i kosmetyczną ortopedią dają wyniki istotnie zadziwiające.

Alfa

Kontynuując temat pięknego ciała ta sama redaktor oponuje, zadając czytelnikom pytanie...

**Czy operacje kosmetyczne są niebezpieczne?**

Tragiczny wynik operacji kosmetycznej, której poddała się w ostatnim czasie pewna młoda osoba w Paryżu celem korektury niekształtnych nóg, narobił wiele hałasu w całym świecie, a nawet powagi lekarskie i prawnicze wypowiedziały się przeciw dopuszczalności tego rodzaju eksperymentów, które mają służyć tylko sprawom urody, a są połączone z niebezpieczeństwem okaleczenia pacjenta!

Przeciwko tej kampanii zwracają się obecnie poważni lekarze kosmologodzy, naświetlając te kwestie ze swego punktu widzenia. W jednym z pism niemieckich poważny lekarz, trudniący się chirurgją kosmetyczną, wypowiada na ten temat następujące uwagi, które zapewne wywołają zainteresowanie w szerokich kołach zdezorientowanych wskutek ostatniego wypadku.

Nieszczęśliwy wynik operacji kosmetycznej – powiada ów specjalista jest wypadkiem leżącym zawsze w granicach możliwości, jak w ogóle niema zabiegu operacyjnego, który nie mógłby się fatalnie skończyć. Bywają przecież wypadki, że taki drobny zabieg, jak wycięcie nagniotków lub wyrwanie zęba sprowadza gangrenę. W następstwie której może wyniknąć nawet śmierć danego osobnika. Nie raz lekkie zacięcie skóry powoduje również najfatalniejsze następstwa. A przecież nie wynika z tego, aby żądano zakazu wycinania nagniotków lub wyrwania zębów. Z uwagi na to ośmielę się postawić jako pewnik, że sporadycznemu wypadkowi nadano zbyt wielki rozgłos i uogólniono go w sposób nieuzupełnie rzeczowy. Według mnie, z wypadku tego należałoby wyciągnąć jedynie tę konsekwencję, że należy przy operacjach tego rodzaju, jak zresztą przy wszystkich innych, zachować jak najdalej idącą ostrożność, a przytem zbadać dokładnie organizm pacjentki.

Nie można, natomiast uznać operatywnego formowania kształtu nóg za rzecz zbytęzną i niedozwoloną. Brzydkie nogi bowiem, zwłaszcza przy obecnej modzie, mogą być tego rodzaju wadą, że osoba, dotknięta tym błędem ma wszelkie prawo uciec się do medycyny dla jego poprawienia. Nadto uważam, że lekarz kosmetyk, który po odpowiednim zbadaniu



Zespół lekarzy przy operacji

osądzi, że tylko drogą operacyjną może być błąd naprawiony, nie ma prawa pacjentce operacji odmówić.

Tak więc, właściwym poglądem na tę sprawę, będzie, że wobec wielkiego estetycznego i kosmetycznego znaczenia kształtnych nóg w życiu współczesnej kobiety nie można wykluczać tego rodzaju zabiegów, ale należy je wykonywać z należytą przezornością.

Alfa

Skoro już mowa o prawidłowej postawie, to nic dziwnego, że od małego slyszymy...

**„Trzymaj się prosto”**

Jakże często slyszy się z ust matek i wychowawczyń to napomnienie, skierowane do dzieci. Bez wątpienia jest ono bardzo wskazane, bo proste trzymanie się jest nie tylko estetyczne, ale także posiada wielkie znaczenie dla zdrowia. Niemniej należy zwrócić uwagę matkom i wychowawczyniom, że zanim jeszcze przestroję tę zastosują do dziecka i zanim ono ją zrozumieć potrafi, powinny same pamiętać o tym postulacie. Staranie o to, aby dziecko było proste, powinno się już rozpocząć od pierwszych miesięcy jego życia, gdyż w tym okresie; najłatwiej przychodzi rozmaite skrzywienia i błędy, mogące pociągnąć za sobą dla przyszłego człowieka bardzo przykre następstwa.

Rozumna matka wie o tem, iż należy zwracać baczną uwagę na to, by dziecko mogło swobodnie oddychać, by ani piersi, ani organy trawienia nie były ściśnięte jak niemniej, aby wskutek nieracjonalnego położenia nie ucierpiał stos pacierzowy. Z powyższych względów nowoczesna hygieny sprzeciwia się noszeniu dzieci na rękach, gdyż wówczas dziecko przychodzi w położenie nader niebezpieczne. Trudno bowiem trzymać dziecko na ręce tak, aby ono się nie pochylało na bok i nie przekrzywiała ciała.

Wogóle siedząca pozycja jest zwłaszcza dla niemowlęcia bardzo niekorzystna, ponieważ mięskuly i

stos pacierzowy są jeszcze za słabe, by mogły bez szkody wytrzymać te wyprężenie, jakie jest potrzebne do pozycji siedzącej. A jednak wiele matek nie może się oprzeć pokusie sadzania dziecka już w pierwszych miesiącach jego życia, aby popisać się jego siłą. Tego nie powinno się nigdy robić. Należy wyczekać, aby dziecko samo z własnej woli i o własnej sile dźwigało się do siadania, co będzie dowodem, że mięskuly jego są już dostatecznie mocne. Ale i w tym wypadku nie powinno się tej pozycji nadużywać, gdyż jest ona dla dziecka zbyt męcząca.

Nie należy też dziecka skłaniać do chodzenia, póki nóżki jego nie są dostatecznie mocne, aby się samo na ten ruch odważyło. W przeciwnym bowiem razie następuje łatwo wygięcie i skrzywienie nóg. Niemniej jest racjonalne prowadzić dziecko za rękę, ucząc je chodzić. Powoduje to jednostronne natężenie mięskulów. Należy bądź to prowadzić dziecko pod paszki, albo, co jeszcze lepiej, na rodzaju upręży, zrobionej czy to prowizorycznie z ręcznika, czy też z kawałka płótna.

Streszczając powyższą zasady, radzimy, zwłaszcza młodym matkom, które zazwyczaj w swojej dumie macierzyńskiej nie mogą, dość wcześnie doczekać się, aby ich maleństwo zaczęło siedzieć i chodzić, aby uzbroidy się w cierpliwość i nie przyspieszały tego okresu, lecz wyczekały aż naturalne poczucie dziecka samo je naprowadzi na tę drogę. Zanim to nastąpi, najlepszą gimnastyką niemowlęcia będzie swobodne wywracanie się i raczkowanie. Jak bardzo odpowiada to potrzebom dziecka dowodzą jego zadowolone minki i radosne okrzyki.

Alfa

Kontynuując temat zdrowia, felietonistka zastanawia się czy...

**Czy kąpiele parafinowe są skuteczne?**

W roku 1926 lekarz francuski Barthes de Sandfort zwrócił uwagę

## Humor żydowski

Icek i Natan powzięli niezłomną decyzję przejścia na katolicyzm. Przez osiem dni wikary wdrażał ich w arkana katechizmu, aż wreszcie nadeszła chwila przyjęcia chrztu.

Icek mówi:

– Wiesz co, Natan? Ty jesteś starszy, a starsi mają pierwszeństwo...

Natan westchnąwszy wchodzi do kruchty. Icek czeka na ulicy. Wreszcie z kościoła wychodzi świeżo upieczony katolik.

Icek podbiega i pyta:

– No, jak tam było, Natan?

Przyjaciel mierzy go od stóp do głów.

– Po pierwsze, nie nazywam się Natan, tylko Nikodem. Po drugie, z byle parchem nie rozmawiam...

\*\*\*

Pewien lekarz postanowił przejść na katolicyzm. Ponieważ zbliża się owa uroczysta chwila, doktor zasięga rady współpracującego z nim w szpitalu kolegi-chrześcijanina:

– Słuchaj, jutro odbędzie się mój chrzest. Jaki mam włożyć garnitur?

– Nie wiem – odpowiada z uśmiechem kolega. – My do chrztu wkładamy zazwyczaj pieluszki...

\*\*\*

Mecenas pyta mecenasa Żyda:

– Czemu to pan kolega przyznaje się w dokumentach do narodowości żydowskiej?

– Jak by tu panu koledze powiedzieć? Jeden z moich braci mieszka w Kijowie i podaje się tam za Rosjanina, drugi mieszka w Jassach i jest Rumunem, siostra przebywa w Budapeszcie jako Węgierka, ojciec w Wiedniu jest znowu Niemcem, a matka w Warszawie powiada od jakiegoś czasu, że jest Polką. Więc pomyślałem, że w takiej kosmopolitycznej rodzinie powinien być również i Żyd.

\*\*\*

Adwokat nie może się w żaden sposób dogadać z klientem.

– Więc czy oszukał pan swego wspólnika?

– Panie mecenasie, ja oszukałem wspólnika?

– No, dobrze. A czy sfalszował pan jego podpis?

– Panie mecenasie, ja sfalszowałem jego podpis? Rozgniewany prawnik mówi wreszcie:

– Panie Zelig, to jest okropny żydowski zwyczaj na wszystko odpowiadać pytaniami.

– Tak pan mecenas sądzi?...

\*\*\*

Icek staje w charakterze świadka przed sądem:

– Czy świadek stwierdza stanowczo, że koź nie był skradziony?

– Co ja mam stwierdzić? Ja tylko sobie mówię...

– Więc mówi świadek, że koź nie był skradziony?

– Co ja mam mówić? Ja tylko sobie myślę...

– Więc co ostatecznie świadek myśli o powyższym fakcie?

– Co ja mam myśleć? Mnie się tylko wydaje...

– A więc świadek nic właściwie nie wie?

– Co ja mam nie wiedzieć? Przecież ja jestem świadek!

**Horacy Safrin,  
Przy sabasowych świecach**

na terapeutyczne wartości kąpiele parafinowych w zwalczaniu otyłości. Kuracja ta szybko zyskała prawo obywatelstwa w różnych krajach, jak we Francji, Niemczech, Szwajcarii, Anglii itp.

Zabiegi parafinowe dość proste, polecają bowiem kąpiele w czystej, przezroczystej mieszance parafinowej. Przed zabiegiem pacjenta się waży, jak również po dokonaniu zabiegu, celem stwierdzenia różnicy wagi. Kąpiel bywa całkowita, połowiczna, lub częściowa. Po zabiegu trwającym 30 minut zdejmuje się parafinę, która oblepia ciało, później zmywa się skórę wodą kolońską. Działanie parafiny polega na szybkim odwodnieniu organizmu dzięki odpowiedniemu stosowaniu wysokiej temperatury, dochodzącej do 80 stopni. Parafina nie przylega ściśle do skóry ciała i między skórą i parafiną pozostaje mała przestrzeń wolna, która umożliwia swobodne parowanie i chroni skórę od oparzenia. Mieszanka parafinowa nie brudzi, okłady dają się stosować również na miejscach owłosionych ciała, a to dzięki pomysłowej procedurze, która pozwala po skończonym zabiegu zdejmować parafinę, jak szeroki płaszcz. Dodać należy, że aczkolwiek stosowaną bywa tak wysoka temperatura kąpiele, jednak pacjent podczas zabiegu wcale nie odczuwa tak dużego ciepła.

Dzięki kuracji parafinowej zdawało się, że już każda kobieta może uzyskać wymarzoną linię modną, stać się elastyczną i lekką, gdyż za każdym niemal zabiegiem, pacjentki tracą po 300 gramów do 1 i pół kg. na wadze, jednak ubytek ten nie bywa długotrwały, a niektórzy często nawet następnie przybierają na wadze.

Leczenie parafinowe jest tylko nowym sposobem stosowania ciepła, jak to np. w rozmaitych zakładach leczniczych stosowane kąpiele borowinowe, Fagno, Diametrie, leczenie elektrycznymi kąpielami świetlnymi itp. z tego też względu nie może ono w żadnym wypadku uchodzić za tak reklamowany uniwersalny środek do zwalczania otyłości.

**Alfa**

Modna kobieta zawsze dba o swój dom i jego wystrój. W związku z tym nowoczesne kobiety zaczęły wyrzucać łóżka małżeńskie...

### Łóżka skazane na nielaskę mody

Warunki współczesnego życia, a zwłaszcza ciasnota mieszkaniowa, skazują na nielaskę i niemal na wyeliminowanie sprzęt domowy, uważany dawniej za najbardziej niezbędną część urządzenia. W wielu domach zauważyć dziś można kompletny brak łóżek nawet tam, gdzie rodzina składa się z kilku członków. Rozkładany fotel, otomana i sofa zastąpiły miejsce tego mebla, który stanowił dumę przeszłych pokoleń. Niepraktyczność łóżek, zajmujących bardzo wiele miejsca, nakazała bowiem zastąpić je sofą i fotelem, które za pomocą paru ruchów można złożyć i korzystać z nich jako ze sprzętu dziennego. To też nawet w wyprawie posagowej już nie daje się łóżka pannie młodej.

Ze zniknięciem łóżka jako mebla, domowego, nie zniknął jednak wykwinny pościeli, która dziś jak i za dawnych czasów, stanowi dumę każdej pani domu. Ale i tutaj widzimy

zmianę smaku. Znikły już te starannie haczkowane wstawki, przez które przebiegały czerwone, niebieskie lub żółte poszwy. Znikły te wszystkie koronki i falbaneczki, obszywane nokoło poszewek oraz u prześcieradeł na koldry.

Jakaż by to była rubryka dla kobiet bez kąpka kulinarnego. Dziś kilka przepisów na torty...

### Tort czekoladowy

Ćwierć kg. migdałów utrzeć w maszynce wraz z łupkami, ćwierć kg. cukru z wanilią i 5 dkg. przesia-



Smacznego!

nej tartej bułki razem wymieszać. Nadeptnie utrzeć ćwierć kg. czekolady i gotować w kwaterce wody tak długo, aż stanie się gładka i gęsta. Ubić 10 dkg. masła na pianę, dodać wymieszanych z cukrem migdałów, jedno całe jajo i 10 żółtek i trzeć to przez pół godziny. Na koniec wlać wystudzoną czekoladę, wymieszać i dodać lekko pianę z pięciu białek. Masę rozdzielić na dwie części i wlać do formy dobrze masłem wysmarowanej i upiec w miernym cieple.

Tort przełożyć następującą masą: Kwaterkę śmietanki zagotować z 10 dkg. cukru, wlać łyżeczkę rozpuszczonej w wodzie mąki kartoflanej i lekko zagotować, mieszając ciągle. Następnie wbić dwa żółtka i zaciągnąć bez zagotowania. Po wystudzeniu smarować tort.

Do tego tortu robi się następujący lukier: 15 dkg. czekolady, 10 dkg. cukru mialkiego gotować w szklance

wody ciągle mieszając, aż się poczną tworzyć duże bańki. Gorący lukier rozprowadzić nożem na torcie.

**Tort migdałowy z czekoladą**

Utrzeć ¼ kg. migdałów, z tego 7 dkg. parzy się i kraje w paseczki, resztę przeciera przez maszynkę wraz z łupką. Dodaje się ćwierć kg. mialkiego cukru, miesza razem z tartymi migdałami, wbija do miski dwa żółtka i pianę z dwóch białek i miesza przez chwilę. Potem znowu dwa żółtka i pianę z dwóch białek i miesza

ją po łyżce cukru i po jednym żółtku, dodać sok i skórkę cytrynową i ucierać godzinę całą. Gdy rozczyn podrośnie, zmieszać go z utartą masą, dosypać drugą połowę mąki, wymieszać wolno z pianą z ubitych białek, przełożyć do dwu form glinianych lub rondli, wyłożonych papierem, wysmarowanych masłem i wysypanych bułką i piec w niezbyt gorącym piecu. Próbować jak zwykle patyczkiem i wyjmować z form ostrożnie, aby nie opadły.

Została zachowana oryginalna pisownia



Pacjenci odpoczywają po kąpielach

w piękny wzór kwiecisty na satynie, albo też z gładkiego jedwabiu, kładzie się na wierzch bez prześcieradła. Pod głowę podkłada się tylko włosianą poduszkę klinową, a na to małą poduszczykę puchową – co najwyżej uzupełnioną małym jasięczkiem. Bardziej sportowo wyposażone osoby rezygnują nawet zupełnie z pierza i zadowolają się poduszką z włosienia i lekkim kocem, ponieważ zasady nowoczesnej higieny propagują spanie na posłaniu twardym i pod lekkim, nierozgrzewającym nakryciem.

Wszystkie miękkie piernaty, plumeau i góry poduszek, także należą już do przeszłości. Wskazaniem nowoczesnej higieny jest używanie włosianego materacu jako posłania, zaś jako przykrycia: koldry puchowej lub kocyka flanelowego. Na zimę można zastosować oba te nakrycia razem, a w takim razie na spód daje się kocyk obleczony w prześcieradło, zaś koldra puchowa

# Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: karmelici w Bołszowcach

Nie można zakończyć opowieści o „łagodniejszej” gałęzi zakonu karmelitów, nie wspomniawszy jednego z najbardziej znanych i wpływowych klasztorów zakonu – konwentu w Bołszowcach.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Trudno uwierzyć, że jeszcze przed dwudziestu laty była tu kompletna ruina. Klasztor oo. karmelitów trzewickich w Bołszowcach jest obecnie odnowionym obiektem z prężnym centrum rekolekcyjnym, centrum spotkań młodzieży, miejscem konferencji naukowych i Domem Pielgrzyma. Całość nosi nazwę Centrum Pokoju i Pojednania i opiekują się nią oo. franciszkanie. Do tego miejsca, podobnie jak do Berdyczowa i Latyczowa, wyruszają coroczne pielgrzymki w dniu 16 lipca – uroczystość



Pozostałości XVIII-wiecznych malowideł

Matki Bożej Szkaplerznej. Pielgrzymują tu wierni ze Lwowa, Tamopola, Kołomyi, Turki.

W 1990 roku ruiny zabytku zostały przekazane katolikom, ale pieniędzy, przeznaczonych przez rząd ukraiński, starczyło jedynie na projekt rekonstrukcji, wykonany przez Instytut „Ukrzahidprojektresturacja”. Na rekonstrukcję fundusze przeznaczyło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. W wyniku prac zostały całkowicie odbudowane trzy zniszczone podczas obu światowych wojen skrzydła klasztoru i brama. Został odbudowany również kościół. Całość pomalowano na miły dla oka żółty odcień. Pozostały jeszcze prace kosmetyczne.

Początek konwentowi karmelitów trzewickich w tej okolicy dał przypadek, który wydarzył się z hetmanem Marcinem Kazanowskim w 1620 roku. Wówczas, idąc na bitwę z Tatarami, wyłowił on w Dniestrze obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Wziął to za dobry znak przed wyprawą. Kazanowskiemu udało się ze swym oddziałem zwyciężyć znacznie liczniejsze zastępy wroga. Hetman umieścił obraz w swojej zamkowej kaplicy w Bołszowcach. Nocą od obrazu „biło światło i jakieś cudowne migotanie”. Przyciągnęło to oczywiście wiernych i Kazanowski postanowił założyć nieopodal murowany klasztor oo. karmelitów trzewickich, dokąd w 1624 roku przeniósł obraz. Niestety, wiek XVII dla klasztorów na tych terenach szczęśliwym nie był. Najazdy kozaków, Tatarów, Szwedów

i Turków zmuszały karmelitów do ucieczki w latach 1648, 1649, 1651, 1655, 1657 i 1671. Opuszczając klasztor podczas ostatniej ewakuacji wywieźli cudowny obraz do konwentu lwowskiego, gdzie pozostawał do roku 1718.

Dopiero po wojnie północnej zakonnicy przystąpili do budowy nowego, murowanego kościoła, ponieważ poprzedni całkowicie nie nadawał się do odbudowy. Wspomógł ich w tym pułkownik Jan Galecki, który ufundował budowę nowego klasztoru, jako wotum za cudowne uzdrowienie za sprawą obrazu Matki Bożej Bołszowieckiej. W tym czasie za

sprawą obrazu odnotowane zostały przypadki wypędzenia złego ducha i nawet wskrzeszenie. Świątynia była gotowa w 1728 roku, ale prace wewnątrz, finansowane przez Jabłonowskich i Stanisława Ostrogora, jeszcze trwały.

15 sierpnia 1777 roku miało miejsce jedno z najbardziej znanych i podniosłych wydarzeń w historii klasztoru: sufragan lwowski Krystian Cieszkowski konsekrował świątynię z późnobarokową fasadą pw. Zwiastowania NMP. Wewnątrz wykonano nowe freski i ustawiono siedem kamiennych ołtarzy, autorstwa prawdopodobnie Piotra Polejowskiego – ucznia Meretyna i Pinsi. Wszystko to jednak było tylko dekoracją do głównego wydarzenia, jakim była koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Bołszowieckiej (kopii dzieła Łukasza Cranacha starszego „Madonna z Dzieciątkiem pod jabłonią”, które dziś znajduje się w Ermitażu).

Wojewoda poznański Antoni Barnaba Jabłonowski, który później podpisał Konstytucję 3 Maja i walczył

wspólnie z Kościuszką, przeznaczył niemalże fundusze na uroczystość koronacji. Udział w niej wzięli kapłani z katedry lwowskiej, szlachta z całego województwa Ruskiego i z ziemi Halickiej, przedstawiciele cechów rzemieślniczych, liczne duchowieństwo i zakonnicy, wojsko. Ponieważ uczestników ceremonii było tak wielu, że nie sposób było ich pomieścić w kościele, obraz początkowo wystawiono w zamiejskiej kaplicy. Następnie biskup przeniósł go uroczysto do klasztoru, który „był iluminowany z zewnątrz i od wewnątrz”. W tym czasie grała muzyka, były dzwony i strzelano z armat. Obraz ukoronowano, następnie z balkonu na fasadzie kościoła pobłogosławił nim zebranych i umieszczono go w ołtarzu głównym. Z zapadnięciem zmierzchu nastąpiły fajerwerki z „ogni bengalskich różnych kolorów”.

Zważając na znaczenie klasztoru w Bołszowcach, który stał się jednym z najważniejszych ośrodków maryjnych w Galicji, władze austriackie go nie skasowały. Tym bardziej, że przy klasztorze działała publiczna szkoła początkowa, a zakonnicy zajmowali się dobroczynnością. W 1853 roku korony z cudownego obrazu skradziono, ale wkrótce zostały odnalezione w jednej z okolicznych wiosek. Złodzieje jednak uszkodzili je i ówczesny właściciel Bołszowiec Kornel Krzeczunowicz sfinansował ich naprawę. Po czym papież Pius IX ponownie poświęcił korony i znów zabłysnęły one na obrazie. Było to jak najbardziej na czasie, bo zbliżał się 100-letni jubileusz koronacji, który to obchodzono dość hucznie. Na tym dobry okres dla bołszowieckich karmelitów widocznie się zakończył. Gdy wybuchła I wojna światowa bracia razem z relikwią wyjechali do Pilsna, ale po opuszczeniu Bołszowiec przez Rosjan – powrócili tu. We wrześniu 1916 roku carskie wojsko znów podeszło pod miasteczko i ostrzelało konwent. Przeor Teodor Bajorek zdążył zabrać z ołtarza głównego cudowny obraz i Najświętszy Sakrament i przejść do krypt, gdzie przechowywało się około 300 osób z miasteczka. Austriacy, którzy jeszcze utrzymywali Bołszowce, nakazali wszystkim opuścić klasztor i karmelici znaleźli się znów we Lwowie. Ale po kilku dniach odważny przeor wrócił do klasztoru, by zabrać księgi metrykal-



Matka Boska Bołszowiecka (kopia)

ne. W ciągu prawie roku Bołszowce przechodziły z rąk do rąk. Miasteczko zostało doszczętnie zrujnowane. Ucierpiał też znacznie klasztor. Austriacy (prawdopodobnie na opał) spalili ambonę i ławy, zniszczyli freski w zakrystii i splądrowali pochówki w kryptach.

roku, a potem kościół przeznaczono magazyn zboża, ocalałe zaś skrzydło klasztoru – na chlew.

Gdy świątynię przekazano wiernym, znajdowała się w strasnym stanie. Ze zdobnictwa wewnętrznego pozostały jedynie ołtarze bez obrazów i niektóre pilastry. Z XVIII wiecznych



Pokoje gościnne w klasztorze

Po wojnie rozpoczęto długotrwały remont, po którym zdobnictwo było już o wiele skromniejsze. Dopiero w 1930 latach powrócił tu cudowny obraz. W uroczystościach wzięli udział biskupi lwowscy: katolicki Franciszek Lisowski i grekokatolicki Mykyta Budka.

Pomimo, iż cudowny obraz Matki Bożej Bołszowieckiej czcili zarówno Polacy, jak Ukraińcy, to w 1944 roku UPA zamordowało karmelitę o. Bartłomieja Czosnka. Potem relikwię znów wywieziono do Lwowa, skąd przeniesiono ją do Krakowa, a potem do Gdańska do kościoła św. Katarzyny, gdzie znajduje się do dziś. Nabożeństwa trwały w kościele do 1947

fresków ocalały jedynie silnie uszkodzone fragmenty na chórze i obrazy „Wskrzeszenie Piotrowina przez św. Stanisława” oraz „Cud św. Eliasza” z herbem Jabłonowskich i napisem ORNAVIT (upiększył) w prezbiterium. Portrety czterech przedstawicieli rodu Jabłonowskich ocalały w okolicy prawego bocznego ołtarza. Przy wejściu ocalała marmurowa chrzcielnica. I tyle.

W 2002 roku w ołtarzu głównym umieszczono kopię cudownego obrazu Matki Bożej Bołszowieckiej, przywiezioną tu z Gdańska. Sądzę, że cudowne zmartwychwstanie tego obiektu jest Jej zasługą.



Pomnik św. Jana Pawła II przed odnowionym klasztorze

# Legendy starego Stanisławowa (cz. XVI)



Dla przeciętnego Żyda zostanie członkiem kahału było nierealne

IWAN BONDAREW

## Kłątwa rabina

W XIX wieku stanowisko stanisławowskiego rabina mocno trzymała w swych rękach dynastia Horowitów. Byli to ortodoksi i ściśle dbali o swój wpływ na członków społeczności, nie dopuszczając żadnych nowych wpływów. W tym czasie w Stanisławowie toczyła się zacięta walka pomiędzy ortodoksyjnymi Żydami, ściśle prze-



Rabina Meszulema Horowitza bano się jak ognia

strzegającymi swe tradycje, a nurtem postępowym, starającym się prowadzić bardziej świecki tryb życia.

W latach 1884-1888 naczelnym rabinem Stanisławowa był Meszulem Horowitz. Bano się go jak ognia, ponieważ posiadał „dar” (jeżeli to można tak nazwać) kłątwy. Pewnego razu dowiedział się, że kantor (śpiewak w synagodze) Abraham Feinzinger modlił się z chórem u postępowców. Rabin wezwał go do siebie, ale ten nie przyszedł. Wówczas Horowitz przeklął kantora. Następnego dnia Feinzinger stracił głos. Świadkowie twierdzą, że szczekał jak pies i niebawem zwirował.

Żydzi mieli zakazany udział we wspólnych z chrześcijanami uroczystościach. Ale w 1887 roku Żydzi byli obecni na uroczystym pogrzebie polskiego patrioty Agatona Gillera. Wszystkich czekała kłątwa rabina. W najbliższym czasie większość z nich zmarła w młodym wieku. A ci, co pozostali przy życiu zbudowali w ciągu 12 lat synagogę postępową i już nie podlegali władzy ortodoksyjnego rabina.

## Żydowski monopol

Obecnie słyszy się wiele narzekania na korupcję, na oligarchów, monopolizujących władzę w państwie. Jednak podobne zjawiska nie są niczym nowym. Cierpiał na nie na-

wet takie państwa jak Austro-Węgry. Oto konkretny przykład z konkretnego miasta.

Nie jest tajemnicą, że połowę ludności Stanisławowa stanowili Żydzi. Społecznością żydowską kierowała rada religijna czyli kahal. W połowie XIX wieku władze w kahałe przejęły klany Horowitów i Halpernów, będących w bliskim pokrewieństwie. Historyk Leon Sztrajt pisze, że po wyborach 29 listopada 1887 roku do rady religijnej trafiło wielu przedstawicieli tych rodzin. A więc, spośród 18 członków kahału zasiadało w nim trzech braci Halpernów (Gersz, Joel i Lipa), pięciu Horowitów (Lipa, jego syn Jakub, brat Pinkas, i dwóch krewnych – Abraham i Jakub-Ozajasz), a ponadto teść ostatniego Abrahama Szlosser. Stanowili połowę wszystkich miejsc w kahałe, więc miła rodzinka uważała kahal prawie za własną spółkę. W mieście zaś mieszkało prawie 14 tys. Żydów.

Jakim sposobem ta niewielka grupka ludzi przejęła całą społeczność? Według ówczesnego statutu prawo wyborcze mieli mężczyźni, którzy płacili tzw. podatek domostkowy. Płacili go jedynie ci, których obłożyła tym podatkiem ustalona przez radę religijną specjalna komisja. Z 2 tys. Żydów, spłacających różne podatki państwu, komisja opodatkowała domostwami jedynie 700 osób i wprowadziła ich nazwiska do list wyborczych. Rzecz jasna, że wszyscy oni byli gorącymi zwolennikami Horowitów-Halpernów.

Ale w końcu cierpliwość społeczności się urwała i do namiestnictwa we Lwowie nadeszła skarga. W 1898 roku urzędnicy cesarscy zatwierdzili nowy statut, zmieniający nieco proces wyborczy i zabraniający zasia-

kania w kahałe więcej niż jednemu reprezentantowi rodu. Sprawiedliwości więc stało się zadość i było o co walczyć.

## Kolorowe Bystrzyce

Stanisławów opływają dwie Bystrzyce – Sopotwińska i Nadwórniańska. Swe nazwy przyjęły od miasteczek, przy których wypływają. Jednak w XIX wieku obie miały inne nazwy: Sopotwińska była Żłotą, a Nadwórniańska – Czarną. Dlaczego?

Dokładnie to zjawisko tłumaczy historyk Alojzy Szarlowski w swej monografii z 1887 roku: „Z powodu wartkiego nurtu, którym biegą obie siostry-rzeki ku sobie, a potem wspólnie płyną do Dniestru, obie otrzymały nazwę Bystrzyc. Zachodnia – Sopotwińska – niesie ze sobą mętne, żółtawe wody nieco powoli, stąd jej nazwa Gniła lub Żłota. Wschodnia – Nadwórniańska – płynie z prędkością górskiego potoku i stąd jej nazwa Czarna lub Srebrna”. Obie nazwy pochodzą od koloru wody.

Szarlowskiemu wtóruje Sadok Barącz, podający dokładną charakterystykę obydwu rzek: „Halicka Bystrzyca – mętno-żółtawa, spo-



Rzeka Bystrzyca koło Jamnicy

kojna, nikomu nie robi szkody, chyba, że ktoś nierozsądny rzuci coś w jej koryto, dlatego przezwano ją Gniłą lub Żłotą. Za to Tyśmienicka (czyli Nadwórniańska) – swawolnica: biegnie polami, to szmat brzegu urwie, to drzewo z korzeniami porwie, to część płotu zarwie. Za to czysta jest jak kryształ, mani do siebie; jednemu daje zdrowie, a innemu zabiera życie, jak swawolna kokietka”.

Jednak, to właśnie „spokojna i łagodna” Żłota Bystrzyca w 1969 roku wyszła z brzegów i zatopiła ul. Nadbrzeżną.



Hotel „Pod trzema koronami” zachował wiele pikantnych tajemnic

## Klasztor bazyliank

Pod koniec XIX wieku mieszkał w Stanisławowie inżynier kolejowy Aleksander Osostowicz. Ożenił się z Kornelią Krajowską, która wniosła mu w posagu budynek i ziemię przy ul. Zabołotowskiej (ob. Bazyliank). Niebawem małżonka zmarła, pozostawiając półtoraroczną córeczkę. Ojciec nie żałował wydatków na wykształcenie i wychowanie małej Marii. W wieku

W 1882 roku inżynier po raz drugi ożenił się i jedno po drugim zaczęły przychodzić na świat dzieci. Wydawać by się mogło, że życie się uregulowało, ale niespodzianie znow wszystko się rozpadło: dzieci zaczęły jedno po drugim umierać, a na domiar – inżyniera zwolniono z pracy. Nowa żona (po raz kolejny brzemienna) przypominała mężowi o jego niespełnionej obietnicy. Szczrze się rozrzewnił i przekazał kapitulę grec-



kokatolickiej Stanisławowa budynek i teren, pod warunkiem, że zostanie otwarta tam instytucja dla dziewcząt pod nazwą „Instytut Marii”.

W 1900 roku do Stanisławowa przyjeżdżają siostry-bazylianki, które podjęły się prowadzenia Instytutu. W 1913 roku wybudowano tu murowany klasztor.

## Pod trzema cyckami

Filatelisci ze Stanisławowa dobrze znają sklep przy ul. Niezależności 8, gdzie zawsze można było kupić znaczki pocztowe i koperty. Wcześniej na tym miejscu stała piętrowa kamienica – budowla niczym się nie wyróżniająca, ale za to mająca interesującą, a nawet pikantną historię.

Pod koniec XIX wieku w tym budynku mieścił się hotel pod pretenjonalną nazwą „Pod trzema koronami”. Był to tani żydowski zajazd, który trudno nazwać było „elegancikiem”. Ale wśród mieszkańców Stanisławowa był niezwykle popularny. Rzecz w tym, że tam zawsze można było wynająć sobie dziewczynę (a nawet dwie) lekkich obyczajów. Policja orientowała się, że w hotelu działa nielegalny burdel i patrzyła na to przez palce.

Dowcipni zaś mieszkańcy stolicy Przykarpacia nadali hotelowi nazwę, która na zawsze do niego przylgnęła – „Pod trzema cyckami”.



Projekt klasztoru bazyliank w Stanisławowie



## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2019

15 lutego, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

16 lutego, sobota, **opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti**, początek o godz. 18:00

17 lutego, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

**balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

22 lutego, piątek, **„SYMFONIA TAŃCA” – balet klasyczny i nowoczesny**, początek o godz. 18:00

23 lutego, sobota, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár**, początek o godz. 18:00

24 lutego, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

**balet „ESMERALDA”, C. Pugni**, początek o godz. 18:00

27 lutego, środa, **próba ogólna opery „LOHENGRIŃ”, R. Wagner**, początek o godz. 18:00

**W programie możliwe są zmiany.**

**Informacje:**

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA  
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:**

**kuriergalicyjski@wp.pl**

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.**

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież  
w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

## Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradiadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemyśla. Jak się dowiadywałem od historyków, stano-

wisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z potęgą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradiadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradiadkowi.

**prawnik Kamil  
dreamman2@o2.pl**

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.2.2019, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
27,10	1 USD	27,25
30,370	1 EUR	30,80
7,08	1 PLN	7,14
34,55	1 GBR	35,20
4,10	10 RUR	4,12

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
http://kijow.msz.gov.pl/pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrka 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax.: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail:  
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659

e-mail:  
kg.luck@msz.gov.pl  
http://www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uszińska 2/1  
tel.: +38 048 718 24 84  
+38 048 718 24 80  
fax: +38 048 718 24 80  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: +380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

## Kurier Galicyjski



**КУР'ЄР ҐАЛІЦІЙСЬКИЙ**

**REDAKCJA:**

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiowski 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ,  
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 54 34 61  
tel. redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровічки М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківському відділенні ПАТ  
„КРЕДОБАНК”,  
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровічки

**Skład redakcji:**  
**Miroslaw Rowicki**  
**(Marcin Romer)**  
**redaktor naczelny**  
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

**Maria Basza**  
zastępca red. naczelnego,  
e-mail: mariabasza@wp.pl  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: krzyszymanski@wp.pl  
**Eugeniusz Sało**  
Eugene.salo@gmail.com  
**Alina Wozijan**  
e-mail: alina\_wozijan@op.pl  
**Jurij Smirnow**  
e-mail: smirnowjura@gmail.com  
**Agnieszka Sawicz**  
**Anna Gordijewska**  
batiarka@gmail.com  
**Wojciech Jankowski**  
**Aleksander Kuśnier**

**Stale współpracują:**  
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,  
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmy-

tro Wesolowski, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

**Prenumerata**  
**Natalia Kostyk**  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPZ „Ukrpocшта”, tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780  
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc.

FUNDACJA  
DZIEDZICTWO  
KRESOWE

Anna Seniuk

**Dziedzictwo Kresowe  
to również Twoje dziedzictwo!**

Zachęcam do przekazania  
**1% podatku na rzecz  
Fundacji Dziedzictwo Kresowe**

Anna Seniuk  
Aktorka Teatru Narodowego  
w Warszawie

**PRZEKAŻ 1%**  
swojego podatku  
**RODAKOM NA KRESACH**

**KRS: 0000418931**  
[www.kresowe.pl](http://www.kresowe.pl)

## Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: [www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.  
Zapraszamy: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 120 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,  
tel.: +38 /0342/ 54 34 61  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)



# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



## Partnerzy medialni

